

O. FELIKS DZIADCZYK SJ



EUCHARYSTIA

W ŻYCIU KAPŁANA

Feliks Dziadczyk SJ

EUCHARYSTIA w ŻYCIU KAPŁANA

Konferencje dla kapłanów

I H S

Toruń 2008

Projekt okładki: Aneta Szczęsna
Na okładce *Chrystus Eucharystyczny* - ikona z XVI wieku
(miejsce ekspozycji - Muzeum Historyczne w Sanoku)

Skład: Aneta Szczęsna

Korekta: ks. Krzysztof Badowski

Redakcja: ks. Wojciech Miszewski

Imprimi potest
o. Dariusz Kowalczyk, prowincjał
L.dz. 2008/50/P
Warszawa, 11 czerwca 2008 r.

© Copyright by o. Feliks Dziadczyk SJ
© Copyright by Toruńskie Wydawnictwo Diecezjalne

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-60053-13-3
Toruńskie Wydawnictwo Diecezjalne ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń
tel. (056) 622 35 30 www.wydawnictwo.diecezja.torun.pl

Druk:
Zakład Usług Poligraficznych DRUK-TOR
ul. Nieszawska 33, 87-100 Toruń
tel. 056 678 10 19, fax 056 651 42 51
druktor@druktor.pl
www.druktor.pl

Wydanie elektroniczne pierwsze



Wprowadzenie

Ojca Feliksa Dziadczyka SJ, wiernym z Torunia nie trzeba specjalnie przedstawiać. Jest On znanym kierownikiem duchowym. Z Jego posługi korzysta chętnie zarówno młodzież, studenci, jak i dorośli. Wszyscy zgodnie potwierdzają, że przez Ojca, jako szafarza sakramentu, Bóg dotyka w wyjątkowy sposób.

Ojciec przybył do Torunia wkrótce po powstaniu Diecezji i od samego początku z oddaniem wspomagał tworzenie jej struktur, przede wszystkim jako członek rady kapłańskiej oraz spowiednik seminarzystów. Z rad duchowych doświadczonego kapłana i zakonnika korzysta po dziś dzień wielu prezbiterów. Ojciec Feliks jeszcze do niedawna pełnił posługę ojca duchownego kapłanów w jednym z dekanatów Torunia. Z tego właśnie okresu pochodzą zebrane w niniejszym zbiorze konferencje ascetyczne wygłoszone do kapłanów na temat Eucharystii w życiu kapłana.

Trzeba zauważyć, iż po tomiku wierszy, jest to kolejna publikacja, którą „nasz” Ojciec Feliks odsłania tajemnicę swego bogatego wnętrza. Dwadzieścia konferencji opartych jest na solidnych podstawach teologicznych. Z precyzją właściwą św. Ignacemu Loyoli, autor przybliżając związki Eucharystii i Kapłaństwa, odwołuje się do Biblii, nauczania Kościoła i papieża Jana Pawła II, oraz podaje praktyczne zastosowania, które wynikają dla życia duchowego. Te wskazania, choć czasami tak oczywiste, wydają się być najcenniejsze, bo odsłaniają kapłaństwo i radykalizm życia Ojca. Są żywym świadectwem Jego kapłańskiej wiary, nadziei i miłości, przeżywanej we wspólnocie Kościoła Toruńskiego.

Jak światu potrzeba dziś świadków wiary, tak kapłanom i przygotowującym się do kapłaństwa potrzeba świadectwa szczęśliwych kapłanów. Jesteśmy więc wdzięczni Ojcu za odwagę dzielenia się z nami w pisanej formie głębią swoich przemyśleń na temat trudnych spraw wiary. Bo wiem spotkań w konfesjonale, rozmów duchowych, usłyszanych homilii i konferencji nie sposób zarejestrować, zatrzymać na stałe, po czasie ulegają zapomnieniu. A przecież wielu z nas, korzystających z posługi Ojca, chciałoby wrócić do chwil, w których Bóg posługiwał się Nim w naszej stałej formacji duchowej. Zresztą dobrze, że dzięki tej publikacji będą mogli spotkać Ojca inni czytelnicy, którzy go osobiście jeszcze nie poznali.

Biskup Pomocniczy Toruński

PRZEDMOWA

Rok 2005 przeżywaliśmy w Kościele jako Rok Eucharystii. Pragnieniem Jana Pawła II było, aby wierni jeszcze bardziej poznawali Chrystusa; dojrzej uczestniczyli w Ofierze Krzyżowej uobecniającej się we Mszy św. i głębiej przeżywali zjednoczenie z Nim w Komunii św.

W tej tajemnicy zbawienia bezpośrednio uczestniczą kapłani jako szafarze tego sakramentu. Oni jeszcze bardziej wnikają w misterium *sancti sacrificii*, dlatego rozumieją, jak ważną jest rzeczą być dysponowanym do składania Ofiary. Konferencje tutaj zamieszczone zostały wygłoszone na miesięcznych Skupieniach księży w jednym z dekanatów Torunia.

Oddając je do ręki w formie książkowej, pragniemy, aby dotarły one do szerszego ogółu kapłanów i przyczyniły się do ożywienia wiary, miłości i szacunku dla Chrystusa Eucharystycznego.

F.D.

SPIS TREŚCI

Kapłan trzeciego tysiąclecia	7
Poznać i naśladować Jezusa	9
Eucharystia źródłem tożsamości kapłana	12
Eucharystia i uświęcenie życia kapłańskiego	15
Eucharystia pokarmem życia kapłańskiego	18
Eucharystia a czystość kapłańskiego serca	21
Eucharystia źródłem braterstwa kapłańskiego	24
Kapłan sługą Eucharystii i Ludu	27
Sprawowanie Eucharystii	30
Eucharystia darem Bożego serca	33
Eucharystia źródłem pokoju	35
Maryja – niewiasta Eucharystii	38
Różaniec drogą do Eucharystii	40
Piękno celebracji eucharystycznej	43
Kapłan głosiцеlem nadziei	46
Kapłan wobec bezrobocia	49
Ubóstwo kapłana przywraca nadzieję ubogim	51
Kapłan wobec choroby i chorych	54
Twój Bóg wychowuje ciebie	57

Kapłan trzeciego tysiąclecia

Trzeba sobie powiedzieć i warto to sobie uświadomić, że już jesteśmy w drugim roku trzeciego tysiąclecia, a więc jesteśmy jeszcze na progu tego nowego okresu dziejów, które przed nami są zakryte. Ale mimo wszystko stajemy z nowymi nadziejami, a także i z nowym programem pracy duszpasterskiej. „A skoro nowy program to i nowi ludzie, którzy ten nowy program będą realizować. Szuka więc Kościół nowych pasterzy i nowych duszpasterzy na miarę czasów i na miarę ludzkich potrzeb” (Jan Paweł II).

Narzuca się więc pytanie: jakim kapłanem powinien być kapłan trzeciego tysiąclecia? Czym powinien się charakteryzować? Jak powinna wyglądać jego duchowa sylwetka? Czym powinien się odznaczać? Są to pytania, na które szukamy odpowiedzi.

Ojciec Święty Jan Paweł II kreśląc program duszpasterski na trzecie tysiąclecie w: „Novo millennio ineunte”, pośrednio wskazał na cechy, jakimi powinien się odznaczać każdy kapłan w nowym tysiącleciu. W adhortacji „Pastores dabo vobis” Ojciec Święty zwraca uwagę kapłanów na to, aby pamiętali o swoim osobistym uświęceniu w posłudze i przez posługę kapłańską i aby ustawicznie odnawiali się w posługiwaniu duszpasterskim, unikając rutyny i powierzchownego traktowania kapłańskich obowiązków.

A oto cechy jakimi powinien się odznaczać kapłan trzeciego tysiąclecia:

Kapłan urzeczony świętością

Skoro chrzest jest prawdziwym włączeniem w świętość Boga poprzez wszczęcie w Jezusa Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym, to nie do przyjęcia byłaby postawa człowieka, który z góry godziłby się na swoją małość, na minimalistyczną etykę i powierzchowną religijność (por. NMI).

Uczestnicząc w powszechnym powołaniu do świętości, kapłani zobowiązani są do niej dążyć już nie tylko z racji chrztu, ale z racji przyjętego kapłaństwa.

Biskup Andrzej Suski w wykładzie na X symposium dla Ojców Duchownych, Częstochowa 2000 – powiedział, że „świętość kapłańska znajduje swój konkretny wyraz w miłości pasterskiej, która jest przede wszystkim darem z siebie, całkowitym darem z siebie dla Kościoła. Taka miłość ma określać sposób myślenia i działania kapłana, jego sposób odnoszenia się do ludzi, czyniąc z nich przedmiot miłości”.

A zatem trzeba, aby kapłan trzeciego tysiąclecia ciągle odkrywał w sobie swoją godność kapłańską w odniesieniu do Chrystusa Kapłana i Pasterza Kościoła i wiązał coraz ściślej dążenie do osobistej świętości z misją i posługą duszpasterską i ożywiał w sobie miłość pasterską, żeby kochał swoje powołanie i to, aby był żywym narzędziem dzieła zbawienia. Tacy kapłani poniosą światło Ewangelii w trzecie tysiąclecie i będą żywą nadzieją całego Kościoła.

Kapłan rozmodlony

Modlitwa jest ważnym elementem życia chrześcijańskiego, a tym bardziej kapłana. Ona warunkuje świętość kapłana. Ona „namaszcza” wykonywane przez niego czynności. Brak modlitwy powoduje wystudzenie wnętrza, wyziębienie serca, co w konsekwencji prowadzi do zubożenia i śmierci duchowej. „Pogłębienie duchowego wymiaru formacji kapłana jest nakazem nowego i ewangelicznego życia, do którego jest on wezwany w szczególny sposób przez Ducha Świętego, otrzymanego w sakramencie święceń” (Pastores, n. 72). Kapłan pamiętając o duszach mu powierzonych, nie może zapomnieć o sobie.

„Troszczysz się o dobro dusz” – pytał św. Karol Boromeusz, po czym rozwijał ten problem w przemówieniu do kapłanów:

„Nie przestawaj jednak z tego powodu troszczyć się o samego siebie i nie oddawaj się innym aż tak dalece, że nie pozostawisz sobie samemu ani cząstki siebie... Rozumiecie przecież, bracia, że nic nie jest tak ważne dla osób duchownych, jak medytacja...

Jeśli udzielasz sakramentów świętych, rozmyślaj o tym, co czynisz?

Gdy odprowadzasz Mszę św. rozważaj to, co składasz w ofierze.

Jeśli odmawiasz psalmy, rozmyślaj, do kogo i o czym mówisz?

Jeśli jesteś przewodnikiem dusz, rozmyślaj o krwi, którą one zostały obmyte; a wszystkie wasze sprawy niech się dokonują w miłości.

(por. PDV 72).

Istnieje więc konieczność, aby kapłan odnawiał się w modlitwie i przez modlitwę. Codzienne doświadczenie uczy, że w tej dziedzinie nie można pozostać na tym, co się zdobyło w przeszłości. Każdego dnia na nowo trzeba ponawiać gotowość dochowania Bogu wierności w modlitwie osobistej jak i liturgicznej.

Jeśli istnieje zagrożenie dla życia duchowego i kapłańskiego, to nie można mówić i udawać, że go nie ma, skoro jest. A ten kryzys najbardziej zaznacza się w odniesieniu do sakramentu pojednania.

Posłuchajmy, co na ten temat pisze Ojciec Święty w adhort. *Reconciliatio et Paenitentia*, n. 31: „Pragnę dołączyć jeszcze jedną refleksję. Dotyczy ona wszystkich nas, kapłanów, szafarzy sakramentu pokuty, z którego jednak dobrodziejstwa sami też korzystamy i winniśmy korzystać.

Duchowe i apostołskie życie duchowe kapłana... poziom tego życia i jego żarliwość, zależy od wytrwałego i sumiennego, osobistego korzystania z Sakramentu Pokuty. Sprawowanie Eucharystii i szafarstwo innych sakramentów, zapal duszpasterski, kontakty z wiernymi, komunie ze współbraćmi, współpraca z biskupem, życie modlitwy, jednym słowem całe życie kapłańskie nieubłagane doznaje uszczerbku, jeśli brak w nim, wskutek niedbalstwa czy innych przyczyn, regularnego, przenikniętego autentyczną wiarą i pobożnością zwrócenia się do Sakramentu Pokuty. Gdyby jakiś ksiądz nie spowiadał się lub spowiadał się źle (byle jak), bardzo szybko odbiłoby się to na samym jego kapłaństwie i sprawowaniu kapłaństwa, co dostrzegłaby również Wspólnota, której jest pastorem”.

W odniesieniu do Eucharystii to trzeba jeszcze powiedzieć, że „miłość pasterska wypływa głównie z Ofiary Eucharystycznej, która pozostaje ośrodkiem i korzeniem całego życia prezbitera. Dlatego należy sprawować ją z nabożeństwem, bez pośpiechu i bez skracania, z głęboką wiarą, że mocą słów wypowiedzianych nad znakami chleba i wina uobecnia się Ofiara Chrystusa z Golgoty.

Kapłan sługa Słowa

Kapłan jest pierwszym sługą i szafarzem słowa Bożego. On przepowiada Ewangelię i wzywa do posłuszeństwa wierze i prowadzi wiernych do głębszego uczestnictwa w tajemnicy Boga. Dlatego każdy kapłan przez osobistą zażyłość ze słowem Bożym stanie się prawdziwie uczniem Chrystusa. Ważne jest to, aby kapłan był pierwszym wierzącym w słowo Boże i aby był świadomy, że słowa jego posługi nie są „jego”, lecz należą do Tego, który go posłał. Kapłan nie jest panem słowa, ale jego sługą. Będzie więc podchodził do niego z szacunkiem i do wygłaszania go, będzie się przygotowywał uczciwie.

A zatem kapłan trzeciego tysiąclecia to kapłan, który skupia na sobie świadectwo miłości i promieniuje miłością na środowisko. Będzie to kapłan radosny, lecz nie płochy; poważny, ale nie smutny; wymagający, ale nie odstraszaający ludzi od siebie i od Kościoła przez nieuzasadniony upór i osobistą wyniosłość. Jego duchowość wyrazi się w relacji z drugim kapłanem, diakonem i każdym człowiekiem, co pozwoli dzielić radości i cierpienia, a także prace i obowiązki, odgadywać pragnienia i zaofiarować głęboką przyjaźń.

Kapłan trzeciego tysiąclecia jest sługą Kościoła. Troszczy się więc o jedność z biskupem i całym prezbiterium Kościoła lokalnego. Spełnia swój obowiązek nie tylko w Kościele, ale i wobec Kościoła.

Ten ścisły związek kapłana z Kościołem sprawi, że nadzieje i oczekiwania wiernych w perspektywie trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa, odżyją na nowo.

* * *

Poznać i naśladować Jezusa

*„Obyście doszli do pełnego poznania woli Boga,
w całej mądrości i duchowym zrozumieniu, abyście
już postępowali w sposób godny Pana...” Kol 1, 9-11.*

To tekst zaczerpnięty z Listu św. Pawła do Kolosan. Zdumiewa nas gorliwość św. Pawła o dom Boży, – i zapał, jakim się odznaczał, – i pragnienie z jakim się zwracał do Kolosan, i życzenie: „aby (wszyscy) doszli do pełnego poznania woli Boga” – a poznać wolę Boga, tzn. wiedzieć, czego Pan Bóg ode mnie chce; Jakie zamiary ma Pan Bóg względem mnie... a to wszystko w tym celu, „abyśmy postępowali w sposób godny Pana”, czyli żebyśmy Go naśladowali. Wola Boga jest jasna: „wydawać owoce dobrych uczynków”.

To jest wolą Bożą; ale nie tylko. Wolą Boga jest poznawanie Jego istoty, na tyle, na ile jest to możliwe; kontemplowanie Jego doskonałości i transponowanie jej w swoje codzienne życie, prace i zachowania.

Już niedługo przeżywać będziemy tajemnicę Bożego Narodzenia. Wówczas duchem, razem z pasterzami wędrować będziemy do betlejemskiego żłóbka, aby pokłonić się naszemu Panu, który przyjął postać człowieka.

Żłóbek w tajemnicy Wcielenia wzywa do adoracji. Wzywa, abyśmy się do niego zbliżyli i zobaczyli: Kto w nim „leży położony”? Usłyszmy śpiewy aniołów. Oczyma wyobraźni zobaczymy, jak radują się chóry anielskie, ponieważ narodził się nam Zbawiciel, „owinięty w pieluszki i położony w żłobie”. „Dziecię nam się narodziło i Syn został nam dany”.

Z Bożą Dzieciną jeszcze nie możemy rozmawiać i nie możemy z Nią toczyć otwartego dialogu. Na Nią możemy tylko patrzeć, przyglądać się i uczyć się od Niej, jak należy miłować?

To, co dokonało się owej nocy, przerasta wszelkie ludzkie oczekiwania:

- bo któż z ludzi mógłby sobie zamarzyć, aby jego Pan i Stwórca stał się dla niego bratem?
- albo któreż serce ludzkie mogłoby odważnie zatęsknić, aby Bóg stał się jego przyjacielem?

A jednak to, co było marzeniem, stało się rzeczywistością:

- Bóg stał się dla nas i BRATEM i PRZYJACIELEM

bo „gdy noc połowy drogi dosięgła, wszechmocne Słowo, z wysokiego tronu zstąpiło z nieba na ziemię”.

I odtąd do Niego pielgrzymować będą ludzkie serca i u Niego szukać będą pokrzepienia i do Niego zanosić będą swoje modlitwy i Jego prosić będą o łaskę zbawienia.

Tajemnica Bożego Narodzenia, w gruncie rzeczy, jest uroczystością dla ludzi wierzących i tylko dla nich ma istotne znaczenie. Myślę jednak, że tej szczególnej nocy, chyba każdy człowiek i każde ludzkie serce, na sposób dla siebie dostępny, przeżywa to wydarzenie i myślą wybiega do Zbawiciela, chociaż Go jeszcze nie zna, i do Niego, podświadomie, kieruje swoje nieporadne słowa i swoją tęsknotę wkłada w oczekiwanie na Boże zbawienie.

Cóż jednak ma do zaofiarowania Chrystusowi małe dziecko, które za babcią powtarza pacierz, bo mama i tata już się nie modlą, bo jak twierdzą: nie mają czasu, ponieważ – jak mówią – mają ważniejsze sprawy do załatwienia;

- albo czym olśni Zbawiciela człowiek zapracowany, wiecznie zajęty, który permanentnie zaślania się brakiem czasu?
- co ma do dania człowiek zaśpieszony i przeżywający mętlik w głowie i pozbawiony pracy?
- albo czym zaimponuje Chrystusowi człowiek uczony, który wszystko potrafi pojąć, zgłębić i wyjaśnić, a nie może pojąć prawdy, że on sam, jak wszyscy inni ludzie, „na obraz i podobieństwo Boże został stworzony”?
- co może podarować Chrystusowi biedna emerytka i ubogi rencista?
- a co przyniesie swojemu Panu kapłan? Ten młody i ten stary, którzy w swoich dłoniach codziennie podnoszą białą Hostię i kielich zbawienia – co oni przyniosą? Może owoce dobrego słowa i czyste ręce, rozmodlone wargi i gorące serce i ciężar swoich zajęć duszpasterskich.

A co mogła zaofiarować Jezusowi uboga stajenka? – ubogi, zimny złóbek?

Czy my nie jesteśmy przypadkiem podobni do tej lichej stajenki? Czy każdy z nas nie jest taką lichą stajenką? Stajenką naszych opinii pomówień, – ubogich myśli, nikłych przeżyć religijnych?...

Patrzmy na ubożego Jezusa. Co możemy Mu ofiarować? Ofiarujmy Mu nasze ubogie, zimne i może puste serce; niech je wypełni „Jezus Malusieńki”, jak wypełnił betlejemski złóbek swoją obecnością.

Stajenka betlejemka uboga, a jakże bogata! I nasze serce, choć ubogie, też może być bogate Bogiem.

I gdy tak się stanie, wówczas ludzie źli i cyniczni nie będą nam zadawać pytania: „czy dziś warto jeszcze wierzyć i choć trochę uwagi i odrobinę czasu poświęcić chrześcijaństwu? I nie będą się nągrywać z naszych procesji i dziwnej religijności wszyscy inni, twierdzą, że jest ona tylko udawaniem.

Poznaj swoją godność, wołał św. Leon Wielki, papież (IV/V wiek) – stałeś się uczestnikiem Boskiej natury, porzuć więc wyrodne obyczaje dawnego upodlenia i już do nich nie powracaj”.

Tutaj, w Betlejem, wszystko jest ukryte. Wzbudzając akt wiary, możemy adorować Boga-Człowieka.

*

Ojciec Święty Jan Paweł II w dokumencie wydanym na zakończenie Roku Jubileuszowego, zachęca wszystkich do kontemplacji Oblicza Jezusa. Przychodząc w duchu do stajenki betlejemskiej, przychodzimy, aby się przypatrzeć Obliczu Małego Dzieciątka, jeszcze małego, a przecież w Nim ukryta jest Boska moc, potęga Boskiego Majestatu; w tym małym Obliczu odbija się dobroć, miłość, świętość, sprawiedliwość, miłosierdzie – to wszystko, czego dziś człowiekowi najbardziej potrzeba. Wpatrując się w to nikłe Oblicze małego Jezusa, możemy kontemplować tajemnicę Bożej miłości. Żeby jednak owocnie kontemplować Oblicze Chrystusa – **trzeba Go poznać, przeżyć i naśladować.**

Natchnienie do poznania Oblicza Chrystusa czerpiemy z Pisma św. Trzeba więc czytać Pismo św., zwłaszcza Ewangelie, chociaż nam się wydaje, że już ją dobrze znamy; a tymczasem przy każdym nawrocie do Ewangelii, wyłania się nam nowe, bardziej wyraziste i może bardziej prawdziwe Oblicze Chrystusa. Św. Hieronim powiedział: „nieznajomość Pisma św. to nieznajomość Chrystusa”.

Wczytując się więc w Ewangelię Mt 2, 1-12 dowiadujemy się o pokłonie Trzech Mędrców, którzy za przewodem gwiazdy wyruszyli na poszukiwanie Króla i Pana. Taka już jest natura ludzka, że lubi szukać, lubi poznawać, do czegoś dążyć i coś odkrywać, aby móc potem naśladować. I taką była natura Trzech Mędrców. Podjęli oni wielki, odważny wysiłek: chcieli odnaleźć Tego, o Którym informowało ich nadzwyczajne wydarzenie; chcieli Go poznać, – zobaczyć na własne oczy, tym bardziej, że „ujrzeli gwiazdę na Wschodzie – dlatego udali się w drogę.

Najpierw przybyli do Jerozolimy, na dwór Heroda króla, spodziewając się, że to tutaj narodził się nowy król. Na dworze królewskim zapanowała konsternacja. Nikt o niczym nie wiedział, ani nie słyszał. Dopiero teraz uczeni w Piśmie zaczęli wertować Księgi.

I znaleźli w Księdze Micheasza: „I ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela” (Mi 5, 1...).

I udali się do Betlejem. A gwiazda, która przyprowadziła ich do Jerozolimy, teraz poprowadziła ich dalej, nad miejsce, gdzie spoczywało Dziecię. I ta gwiazda była dla nich szczególnym znakiem. I taka już jest taktyka Pana Boga, że lubi przemawiać do człowieka poprzez różne znaki i różne wydarzenia.

I przypomnijmy sobie, ileż to już takich lub podobnych znaków było w naszym życiu? Ileż to razy Bóg dawał nam się poznać? – dawał nam znaki do nawrócenia i do naśladowania Go? Sądzę, że było ich dużo. Tylko być może, nie potrafiliśmy lub też nie chcieliśmy ich prawidłowo odczytać, bo my zawsze szukamy nadzwyczajności i chcielibyśmy usłyszeć głos z nieba, idący wprost od Boga; bo my zawsze szukamy nadzwyczajnych znaków, a one są takie zwyczajne i takie proste – jak Dzieciątko leżące w żłobie!

I odnosimy nieraz wrażenie, że ludzie, którzy mówią, że szukają Boga, tak Go szukają, jakby nie chcieli Go znaleźć – bo nie podejmują trudu Mędrców...

Pielgrzymowanie Trzech Mędrców zaowocowało znalezieniem i rozpoznaniem Boga. Znaleźli Go w stajence, w żłobie – pod osłoną człowieka.

„Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali dary:

złoto – dla Króla; kadzidło – dla Boga; mirrę – wieszczącą cierpienie i pogrzeb Pański.

Całe nasze życie, to ciągłe wędrowanie do Betlejem. Dzisiaj takim „Betlejem” dla nas jest każda świątynia i każdy ołtarz – ręce kapłańskie, które unoszą Jezusa, by wierni mogli Go adorować. Tutaj możemy Go znaleźć, tutaj możemy Go poznać, aby móc Go naśladować – wówczas inną już drogą wrócimy do swojego domu i do swoich obowiązków.

* * *

Eucharystia źródłem tożsamości kapłana

Każdy kapłan, codziennie, staje przy ołtarzu, aby sprawować Najświętszą Ofiarę. Pragnie on razem z Chrystusem uwielbić Ojca i złożyć dziękczynienie za Jego miłość i miłosierdzie, jakie okazał nam w Jezusie Chrystusie i przez Jezusa Chrystusa.

Przystępując do ołtarza Pańskiego uświadamia sobie, do jakiej przystępuje czynności oraz to, jak ona jest wielka i ważna i święta.

Po słowach konsekracji kapłan wygłasza aklamację: „Oto wielka tajemnica wiary” – jakby chciał powiedzieć, że to, co się dokonało przez słowa, które wypowiedział, przerasta jego rozum i jego całość. CHRYSSTUS stał się obecny na ołtarzu, pod postacią chleba i wina, realnie obecny, choć w sposób sakramentalny. Kapłan ogłasza wiernym „wielką tajemnicę”, a lud zgromadzony w świątyni odpowiada z wiarą, chcąc wszystkim przypomnieć, że „CHRYSSTUS UMARŁ, CHRYSSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ, CHRYSSTUS POWRÓCI”.

Ojciec Święty mówi, że „w tych lub podobnych słowach Kościoł wskazując na Chrystusa w tajemnicy Jego męki, objawia także swoją własną tajemnicę”: że żyje dzięki Eucharystii; że z niej bierze swój początek i swoje trwanie. Można więc powiedzieć, że korzenie Kościoła tkwią w Eucharystii, z której bierze swoje istnienie i całe swoje życie – Ecclesia de Eucharistia vivit. Dzięki Eucharystii Kościoł rośnie i rozwija się. Brak Eucharystii powoduje zanik życia duchowego, bez niej wszystko zaczyna powoli zamierać, następuje duchowa śmierć.

A przecież, jak głosi Konstytucja o liturgii: „ona jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc”.

EUCHARYSTIA jest sakramentem i tak jak inne sakramenty działa *ex opere operato*, czyli mocą samego sakramentu, mocą samego Chrystusa, jednakże jej skuteczność w naszym życiu zależy też od sprawującego, czyli od *opere operantis*, a więc od naszego współdziałania, od naszych wewnętrznych dyspozycji, czyli po prostu od naszej wiary.

Ojciec Święty w encyklice o Eucharystii przypomina, że fundamentem i źródłem Kościoła jest całe Triduum paschalne, kiedy to wierni schodzą się na wspólne rozważanie męki i śmierci Chrystusa, modlą się wracając pamięcią do początku, przenoszą tamto wydarzenie w teraźniejszość. I to, co było dawniej, uobecnia się teraz. Najbardziej uwidacznia się to w Eucharystii, bo gdy kapłan wypowiada słowa Chrystusa „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane... To jest Krew moja, która za was będzie wylana. To czyńcie na moją pamiątkę”, to nie jest to tylko wspomnienie lub jakiś znak symboliczny, ale rzeczywistość. Po słowach konsekracji Chrystus staje się obecny cały, nie tylko przez swoją mękę i nie tylko przez swoją ofiarę, ale z całym swoim życiem. Przez słowa konsekracji jakby na nowo wydaje siebie na ofiarę, który realnie uobecnia się pośród nas. I kapłan jest tym, który „sprowadza Chrystusa na ołtarz” i na spotkanie z wiernymi.

Jan Paweł II w wyżej wspomnianej encyklice, (*Ecclesia de Eucharistia* vivit 17.04.2003) poucza nas, że we Mszy świętej dokonuje się nieustanne uobecnianie tajemnicy paschalnej, że zachodzi tajemnicza „równoczesność” między tamtym Triduum i wszystkimi mijającymi wiekami (cfr EE, 5).

Wydarzenie paschalne i Eucharystia obejmują całą historię, ku której skierowana jest łaska Odkupienia. To powinno zawsze odżywać w Kościele zdumieniem, gdy wierni gromadzą się na Eucharystii.

Życie eucharystyczne swoim zasięgiem obejmuje i sprawowanie Eucharystii, jak również godne jej przyjmowanie. I to jest podstawą duchowego rozwoju szafarza; jest też źródłem, z którego kapłan wyprowadza swoje kapłaństwo i czerpie motywację dla swojej posługi.

A rozważając wyniszczenie się Chrystusa, sam pobudza się do wyniszczenia siebie, stając się całością ofiarą dla Boga; tzn. że jego życie i jego posługiwanie będzie służbą i daniem swojego życia na „ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz naszej rozumnej służby Bożej. Nie będziemy więc brać wzoru z tego świata, lecz przemieniać się przez odnawianie umysłu...” (Rz 12, 1-2). I na okup za wielu (Mk 10, 45), aby życie miały i miały je w obfitości; że będzie całkowitym darem z siebie w pokorze i miłości (cfr PDV, 21).

Władza otrzymana w święceniach kapłańskich jest służbą Kościołowi i ona, z dnia na dzień, ma jeszcze bardziej ożywiać i dynamizować duchowe życie każdego kapłana, ponieważ tego wymaga jego upodobnienie się do Chrystusa Głowy i Sługi Kościoła (cfr PDV, 21).

Św. Augustyn, cytując za papieżem, w ten sposób napomniął pewnego biskupa w dniu jego konsekracji: „Kto jest głową ludu, musi przede wszystkim zdać sobie sprawę z tego, że jest on sługą wielu. I niech nie gardzi rolą sługi, powtarzam, niech nie gardzi rolą sługi, ponieważ nie wzgardził staniem się naszym sługą Pan nad panami” (j.w.).

Każdy kapłan, a zwłaszcza proboszcz w parafii jest głową ludu, a więc ma być sługą wielu. Posługiwanie ludowi Bożemu niech będzie wolne od wszelkiej pychy i od pragnienia, by „*panoszyć się*” w powierzonych mu owczarni. (cytuję za PDV, 21; por. 1p. 5,2-3).

Zdumienie, o którym wyżej była mowa, w sposób szczególny powinno towarzyszyć szafarzowi. Jego uczestniczenie w Eucharystii jak i sposób jej sprawowania, będzie poszukiwaniem tożsamości z Chrystusem. I niech każdy kapłan skieruje swoje myśli ku sobie i rozważy, że to przecież **on**, dzięki udzielonej mu władzy w sakramencie święceń, jest „sprawcą” tej „wielkiej tajemnicy”. To **on** wypowiada z mocą Chrystusowe słowa z Wieczernika: „To jest Ciało moje... To jest Krew moja, która za was będzie wylana”. To **on** sam wypowiada te słowa, a nie lud, i nie **on z ludem**, ale **on sam!** ponieważ **on** występuje tutaj in persona Christi.

Podobnie przy wezwaniu do modlitwy, po złożeniu darów ofiarnych mówi: Módlcie się, aby **moją i waszą** Ofiarę przyjął Bóg, Ojciec Wszechmogący – a nie mówi, jak niektórzy: módlcie się aby „naszą” wspólną Ofiarę. Nie ma czegoś takiego.

Ta święta czynność domaga się ode mnie ofiary; ta święta czynność woła o moją świętość!

Kościół żyje dzięki Chrystusowi eucharystycznemu, Nim się karmi, z Niego czerpie światło...

Kapłan, który sprawuje Eucharystię, powinien żyć Chrystusem, od Niego czerpać światło, aby rozpraszać ciemności grzechu i aby innym wskazywać drogę do świętości.

Czy tak jest w jego życiu? Czy nie jest podobny do uczniów idących do Emaus? Uczniowie spodziewali się, że „On przywróci królestwo Izraela”, a czego spodziewał się kapłan przyjmując święcenia? Apostołowie idący do Emaus byli smutni, ale gdy Pan Jezus przyłączył się do nich i tłumaczył im Pisma, wtedy „otworzyły się im oczy i poznali Go przy łamaniu chleba” (Łk 24, 31). Kapłana można rozpoznać po sposobie „łamania” chleba.

Kluczem do odczytania tajemnicy kapłaństwa jest zrozumienie tajemnicy Kościoła: czym jest Kościół w swoim istnieniu i swojej misji? Kościół jest Mistycznym Ciałem Chrystusa; żyje dzięki Chrystusowi i przez Niego powołany do istnienia, a misja jaka została mu dana, to misja ewangelizacyjna. Przez pełnienie misji ewangelizacyjnej kapłan buduje Kościół, który jest sakramentem zbawienia. Ale dynamikę do takiego działania będzie czerpał z kapłaństwa, które – jak powiedział papież w pierwszym swoim liście do kapłanów – jest źródłem wewnętrznych mocy, poprzez które kształtuje się posłannictwo całego Ludu. To nowe i głębsze zrozumienie kapłaństwa rozwijało się razem z odnowionym uświadomieniem własnego stanu Ludu Kapłańskiego, który też realizuje zbawczą misję Kościoła. (cfr Dobry Pasterz, 1996, n. 28. s.31).

„Realizacja naczelnego zadania duszpasterskiego, jakim jest nowa ewangelizacja, obejmująca cały Lud Boży i domagająca się nowej gorliwości, nowych metod i nowego sposobu głoszenia i dawania świadectwa Ewangelii, dziś zwłaszcza potrzebuje kapłanów, którzy bezwzględnie i w pełni przeżywają tajemnicę Chrystusa i potrafią wypracować nowy styl życia duszpasterskiego, w głębokiej jedności z papieżem, biskupami i z innymi kapłanami oraz w owocnej współpracy z wiernymi

świeckimi, szanując i rozwijając różne role, charyzmaty i posługi we wspólnocie kościelnej” (PDV, n. 18).

Powyższy tekst maluje soborowy obraz kapłana, któremu towarzyszy mocna wola odnowy teologicznej, duchowej i dyscyplinarnej. Zasluguje on na poszerzoną analizę i stanowi doskonały materiał do osobistego zastanowienia się nad nim.

Ojcu Świętemu chodzi o to, aby każdy kapłan był przejęty swoim kapłaństwem, żeby czuł i miał świadomość swego kapłaństwa i misję, jaką ma do spełnienia; żeby swego kapłaństwa nie traktował powierzchownie; „aby ludzie uważali nas za sługi i za szafarzy tajemnic Bożych, a od szafarzy żąda się, aby każdy z nich był wierny” cf 1 Kor 4, 1; żeby nie pływał po falach tego świata, ale zanurzył się w nich, nie po to, żeby tam utonąć, ale żeby je przeniknąć duchem Chrystusa. A to wymaga głębokiej wiary i życia eucharystycznego. Ojciec Święty pragnie, aby każdy kapłan nosił w sobie „świadomość zbawienia”, że jego zadaniem jest zdobywać i prowadzić ludzi do Boga, a ta „świadomość zbawienia” domaga się od kapłana „świadomości odnowy”, czyli potrzebę oczyszczania siebie z tego, co świeckie i grzeszne.

Jeśli „życie i posługa kapłana są kontemplacją życia i działania samego Chrystusa; jeśli prezbiterzy zostali powołani do przedłużenia obecności Mistrza; jeśli w końcu każdy kapłan może mówić o swoim upodobnieniu do Jezusa Chrystusa: a „to jest nasza tożsamość, nasza prawdziwa godność, źródło naszej radości, pewność naszego życia” (cf PDVnn. 15; 18), tzn. że nasz wzrok ma być stale utkwiony w zbawczym Obliczu Chrystusa.

* * *

Eucharystia i uświęcenie życia kapłańskiego

Dekret soborowy o posłudze i życiu kapłanów zawiera syntezę i zachętę skierowaną do kapłanów, aby dążyli do świętości, aby upodobniali się do Chrystusa, stawali się ludźmi doskonałymi. Nie jest to życzliwa zachęta, ale zobowiązanie na mocy słów Chrystusa: „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest” Mt 5, 48.

„Bądźcie” – to tryb rozkazujący, a więc jakby polecenie wykonania jakiejś pracy, a więc zadania. Jest to zadanie wynikające z konsekracji chrzcielnej, obejmujące wszystkich ochrzczonych. „Na wszystkich bowiem zesłał Ducha Świętego, który miał ich wewnętrznie pobudzić, aby miłowali Boga z całego serca, z całej duszy, z całej myśli i ze wszystkiej siły swojej i aby siebie wzajemnie tak miłowali, jak Chrystus ich umiłował (por. J 13,34; 15,12). Wyznawcy Chrystusa, powołani przez Boga i usprawiedliwieni w Panu Jezusie nie ze względu na swe uczynki, lecz według postanowienia i łaski Bożej, w chrzcie wiary stali się prawdziwie synami Bożymi i świętymi. Dlatego powinni ją zachowywać i urzeczywistniać w swoim życiu” cfr KK, 40; natomiast kapłani zobowiązani są do doskonałości z innego jeszcze tytułu, mianowicie z konsekracji święceń.

Kapłaństwo i wynikająca stąd posługa duszpasterska domagają się świętości kapłanów, także dlatego, ponieważ działają w imieniu i w zastępstwie samego Chrystusa, Najwyższego Kapłana (cfr PDV, 20).

Przez sakrament chrztu św. kapłan staje się bratem tych, którzy tak jak on, zostali ochrzczeni, tworząc jeden Lud Boży.

Przypomnijmy sobie znane powiedzenie św. Augustyna: „Dla was jestem biskupem, a z wami chrześcijaninem. Tamto jest nazwą przyjętego urzędu, to zaś łaski; tamto jest imieniem bezpieczeństwa (episcopus = dozorca), to zaś zbawienia” (Sermo 340, PL. 38,1483). Tę samą myśl podejmuje dokument soborowy mówiąc o powołaniu do świętości wynikającej z nowej konsekracji, czyli poświęcenia się Bogu. Szczególnym rysem wyróżniającym kapłanów spośród Ludu Bożego, będzie ich życie poparte świadectwem wiary i radykalizmu ewangelicznego (cfr PDV, 20).

Życie wewnętrzne kapłana powinno się rozwijać przez posługę słowa i posługę sakramentów świętych. Posługę słowa kierować będzie nie tylko do Ludu Bożego, ale i do siebie i będzie badał, czy blisko jest tego, co Chrystus do niego mówi? A gdy idzie o sprawowanie sakramentów św. to będzie reflektował, jak je wykonuje, czy ze zbudowaniem dla wiernych, czy one mogą być dla niego źródłem uświęcenia, czy raczej wykonuje je szybko i byle jak? Zwróci też uwagę na to, jak sam korzysta z sakramentów świętych?

Sama posługa słowa i sakramentów świętych daje okazję usłyszeć, jak żyją wiarą nasi wierni, a jak żyją kapłani; jak starannie się modlą i to tak dalece, że swoją postawą i zaangażowaniem przewyższają kapłanów. Bardzo często wierni zawstydzają nas swoją gorliwością i głębią swojej prostej wiary. Nieustanna pamięć na to, kim jestem i jakim powinienem być, będzie pomocą do tego, aby się upodobnić do Chrystusa; a więc świadomość, stopień tej świadomości decyduje, jak mówi Papież, o życiu duchowym kapłana i o misji, do której został wybrany. Z tą świadomością „kim jestem?” łączy się świadomość odpowiedzialności za to, co robię i jak robię? Z tym łączy się również świadomość związku z Chrystusem, który to związek został zaciągnięty przez konsekrację w sakramencie kapłaństwa; to także świadomość związku z Kościołem, na którego łonie został wyświęcony na kapłana. Stąd gorące pragnienie Kościoła, aby czynił to i tak, jak to czyni Kościół.

Skuteczność kapłańskiego oddziaływania będzie zależała od osobistej świętości sprawującego sakramenty. „Stopień świętości sprawującego posługę rzeczywiście wpływa zwłaszcza na głoszenie Słowa, sprawowanie sakramentów, na przewodzenie wspólnocie... cf PDV,25). „Sama świętość prezbiterów wiele wnosi do owocnego wypełniania ich posługi, pisze Ojciec Święty w PDV, 25. – Jakkolwiek łaska Boża może dokonywać dzieła zbawienia przez niegodnych także szafarzy, to jednak Bóg woli okazywać swoje cudowne dzieła zwykłą drogą przez tych, którzy stali się bardziej ulegli poruszeniom i kierownictwu Ducha Świętego...” (j.w.).

Jednakże kapłani powinni pamiętać o tym, że ich powołanie i stanowisko może być podstępnie wykorzystane dla siania niechęci i pomówień przez osoby lub kręgi nieprzychylnie Kościołowi, a podających się za zatroskanych o dolę biednego człowieka. W historii Kościoła pojawiały się tendencje i to nawet nie tak dawno temu, że funkcje i powołanie kapłańskie chciano sprowadzić do świadczenia dobroczynności, do opieki nad biednymi. Owszem już od pierwszych wieków troską Kościoła była opieka nad biednymi i potrzebującymi, ale nie to jest najważniejszą misją Kościoła i kapłana. W *Dziejach Apostolskich* czytamy, że ustanowiono diakonów, którzy mają się zająć rozdawaniem darów biednym, ponieważ Apostołom została powierzona misja głoszenia słowa Bożego i szafarstwo sakramentów. Angażowanie się kapłanów w sprawy materialne a często i polityczne, powodowało utratę tożsamości kapłańskiej z jednej strony, a z drugiej strony prowadziło do oskarżeń i wystąpień różnych reformatorów przeciw rzekomym lub prawdziwym nadużyciom duchowieństwa. Na tym tle zrodziła się niechęć do kapłanów i Kościoła do tego stopnia, że postanowiono odrzucić kapłaństwo (Luter 1483-1546 wyzn. ewangelicko-augsburskie).

W XIX i XX wieku humaniści usiłują przejąć misję kapłanów. Pojawia się cała plejada pisarzy, filozofów i poetów, zwłaszcza ci ostatni przypisywali sobie misję prorocką, a więc kapłańską, a więc zbawczą przepowiadając rzeczy, których ludzie chętnie słuchali, ponieważ były łatwe i możliwe do przyjęcia. I tak ob. głoszą ubóstwienie natury a odrzucenie kultury ducha, kult wolności z pominięciem prawdy, ubóstwienie techniki z pominięciem etyki... Prorocy świeccy roszczą sobie prawo do tego, by być duchowymi przewodnikami ludzkości (cfr bp P. Socha, *Kapłan znakiem*, któremu sprzeciwiać się będą (w: *Dobry Pasterz* str. 97).

W takim klimacie kapłan Boga jest zbędny, a nawet przeszkadza. A zatem, jak pisze bp P. Socha, „jeśli kapłan religijny chciałby dzisiaj żyć i działać, to pod warunkiem, że nie będzie się trzymał objawienia Bożego, a jako fundament swojego nauczania przyjmie mądrość ludzką i taką interpretację, która będzie zgodna z postępem wiedzy i myślą laicką i odrzuceniem przykazań Bożych”.

Jest to ogromne zagrożenie dla kapłanów i wydaje się, że wielu, zwłaszcza na Zachodzie, przyjmuje takie poglądy mówiąc, że przykazania Boże straciły dzisiaj swoją moc obowiązującą, ponieważ były dane w innej epoce i dla tamtych ludzi. Już w Polsce pojawiają się zwolennicy takich poglądów.

My wiemy, że kapłan Chrystusowy oddał się w mocy Ducha Świętego JEZUSOWI i Jego misji zbawczej. Mocą święceń kapłańskich przyjmuje całe Credo. Przypomina sobie i innym wymagania Ewangelii. Jest jej stróżem i głosicielem. Głosi prawdę objawioną, prawdę Bożą, prawdę niezmienną, prawdę wieczną – dlatego zawsze będzie znakiem sprzeciwu – o tym każdy kapłan powinien pamiętać i w kalkulować to w swoje życie (cfr j.w.).

Kapłana Bożego świat nie chce przyjąć i nie będzie go słuchał, ponieważ dla świata nie ma już prawdy niezmienną – istnieje tylko prawda przegłosowana. Nic więc dziwnego, że kapłani, którzy nie pójdą za świeckim stylem życia i inspiracją świeckiego przepowiadania, skazani będą przez świat na „śmierć społeczną”, a nawet na „śmierć fizyczną” – będą izolowani i kompromitowani przez media, jak to miało miejsce w ostatnich chociażby latach.

O tożsamości kapłana: kim ma być i co ma czynić, decyduje CHRYSSTUS, a nie świat, czyli ludzie, którzy z wiarą nie mają nic wspólnego albo bardzo mało. Szkoda że do tej kategorii należą nie-którzy ludzie Kościoła.

Kapłan Boży jest nosicielem Ducha Świętego i Jego uobecnieniem. To w nim i przez niego Duch prawdy będzie dawał świadectwo dla zawstydzienia świata, dla zdemaskowania jego podstępnych zamysłów i perfidnych planów. Przez głoszenie Ewangelii słowem i czynem, kapłan daje świadectwo o godności człowieka i jego zbawieniu; będzie także mówił o miłości nieprzyjaciół, ale też będzie musiał wysłuchać krytycznych uwag pod swoim adresem. To trudna misja do wykonania. Nie wypełni jej kapłan swoimi siłami. Potrzebna mu będzie pomoc Boża, moc Syna Człowieczego i światło Ducha Świętego. Duchowny uobecniając kapłaństwo Chrystusa, tym samym staje się „znakiem sprzeciwu” zarówno wobec świata jak i wobec siebie, by wyrzucić „starego człowieka”, tzn. „przezwyćczyć pokusę indywidualizmu, egoizmu, żądzę panowania i paternalizmu, pokusę posia-

dania ludzi i rzeczy; to także słuchać uważnie natchnień Ducha Świętego, który mówi w głębi kapłańskiego serca: *Nie lękaj się. Jam zwyciężył świat*”. (cfr j. w. s. 100).

Przed każdym kapłanem staje ogrom zadań i odpowiedzialności za powierzone ich trosce dusze, ale także i za siebie. Zlecone nam zadania przekraczają nasze możliwości nie tylko fizyczne, ale i duchowe. W swojej pracy czujemy się często osamotnieni, a jeszcze bardziej jest nam ciężko, gdy nie ma wśród nas „jednego ducha i jednego serca”, gdy nie czujemy braterskiego wsparcia, gdy czujemy się odsunięci na margines albo gdy nie rozumiemy niektórych posunięć personalnych – wówczas czujemy się nie potrzebni.

Cała nasza siła i moc w JEZUSIE CHRYSZTUSIE, w Tym, który obecny jest w znaku Eucharystii, w Tym, którego codziennie bierzemy w nasze dłonie, sprowadzając Go na ołtarz; w Tym, który obecny jest w tabernakulach świątyń – adorujmy Go, uwielbiajmy Go, przepraszajmy za naszą małoduszność, za nasze grzechy; prosimy Go, aby On był naszą siłą i mocą w przeciwnościach i w chwilach pokus.

Przywołajmy na pomoc Matkę naszego Pana, Tę która w wieczerniku razem z apostołami przyjęła Ducha Świętego, aby wypraszała nam łaskę dobrego rozeznania i kroczenia za JEZUSEM w mocy Eliasza.

I zakończmy refleksją: do Chrystusa przychodzili różni ludzie: trędowaci, sparaliżowani, opętani przez ducha nieczystego, ale wszyscy odchodzili od Niego oczyszczeni, pokrzepieni i uzdrowieni. To spotkanie było dla nich wielkim wydarzeniem, wielkim świętem. Niech nasze spotkania z Chrystusem w modlitwie osobistej, brewiarzowej, mszy św. i sakramentach świętych, adoracji – też niech będą dla nas wielkim wydarzeniem oczyszczającym, krzepiącym i uzdrawiającym nas wewnętrznie.

* * *

Eucharystia pokarmem życia kapłańskiego

Przeżywając Rok Eucharystii, coraz głębiej wchodzimy w tajemnicę tego sakramentu, Ofiarę Mszy św., w której Chrystus uobecnia się razem ze swoją Ofiarą, tą którą złożył na Golgocie „dla naszego zbawienia”, i którego przyjmujemy w komunii św.

W Eucharystii Chrystus „opuścił” siebie, aby pozostać z nami. Musiał „wyjść” z siebie, aby być dla ciebie. Jakże niepojęta jest ta miłość Chrystusa! Jakże niezgłębiona! Któż ją może pojąć?! Ale to dopiero ta MIŁOŚĆ zdolna była odkupić świat, i „wyrwać” go z rąk szatana i przekazać Ojcu. „Odał całego siebie, bo tak chciał”.

Nie można wyjść z siebie, jeżeli nie przeniknie nas miłość Eucharystii. Eucharystia pozwoli nam wyjść z naszego małego „ja” i ciasnego świata. Eucharystia uczy wielkiej miłości, ale i wymaga od człowieka całkowitego „wyjścia” i „opuszczenia” siebie, wyrzucenia się z hedonizmu i egoizmu zalewającego cały świat, a w tym świecie i nas.

Eucharystia, jak mówi Ojciec Święty, to dar i tajemnica. Dzięki niej żyje Kościół. Ona jednoczy niebo z ziemią. Ileż to już razy Chrystus stawał się obecny na ołtarzach świata?! Sprowadzały Go usta i ręce kapłańskie wypowiadając słowa i czyniąc gesty, które On polecił wypowiadać i czynić. Słowa konsekracji wypowiadały usta kapłanów świętych i grzeszników. Chrystus pozwalał się dotykać i pozwalał się przyjmować, nawet świętokradczo, przez ludzi niegodnych.

Dlaczego się nie broniłeś, Panie? Dlaczego pozwoliłeś się „prowadzić jak Baranek na zabicie?” Prawdę mówił psalmista, że „jesteś dobry i łaskawy, do gniewu nieskory i bardzo łagodny” □a 86. Ale czy aż tak musiałeś się poniżyć i dać się sponiewierać?!

Gdy Kościół sprawuje Eucharystię, „pamiętkę śmierci i zmartwychwstania swojego Pana”, to centralne wydarzenie zbawienia staje się rzeczywiście obecne i „dokonuje się w nim dzieło naszego zbawienia” LG, 3. Dzięki temu „każdy wierny może w niej uczestniczyć i korzystać z jej niewyczerpanych owoców” cfr Enc. Eccl. De Euchar., 11.

I co jest jeszcze bardzo istotne i bardzo ważne to to, że Chrystus ustanawiając Eucharystię, nie ograniczył się jedynie do powiedzenia: *To jest Ciało moje*, lecz dodał: *które za was będzie wydane*; podobnie i to, co się odnosiło do przelania Krwi, chciał zaznaczyć, że to nie była czynność jednorazowa, ale że ta czynność ma wartość ofiarniczą, w której przedłuża się ofiara Krzyża. Ta ofiara Krzyża wciąż się uobecnia przez ręce konsekrowanego szafarza, co warto tutaj podkreślić cfr j.w. „Ofiara Chrystusa i ofiara eucharystyczna są JEDNĄ ofiarą” (KKK 1367). Sobór Trydencki podkreślił ważny problem, a mianowicie, że „Msza św. w której uobecnia się ofiara Krzyża, nie powiększa jej, niczego jej nie dodaje ani jej nie mnoży” (Denz. 1743).

Jeszcze jedną prawdę podkreślił Ojciec Święty Jan Paweł II w enc. Eccl. de Euchar. mianowicie: Ofiara Chrystusa uobecnia się w czasie przez swój ścisły związek z ofiarą na Golgocie (n. 13).

To naprawdę wielka tajemnica wiary! Trudno to zrozumieć, w to trzeba uwierzyć i na kolanach kontemplować. To przerasta ludzki rozum. Ale to jest PRAWDA. To nie jest wymysł ludzkiej fantazji; to nie jest legenda; to nie jest symbol; to nie jest przenośnia, lecz to jest PRAWDA, którą swoim autorytetem boskim potwierdza Jezus Chrystus. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne” J 3, 16.

Klęcząc z Doktorem Anielskim możemy wołać:

„Zbliżam się w pokorze i niskości swej;
wielbię Twój majestat, skryty w Hostii tej,
Tobie dziś w ofierze serce daję swe
o utwierdź w wierze, Jezu, dzieci swe.
Mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak

kto się im poddaje temu wiary brak;
ja jedynie wierzyć Twej nauce chcę,
że w postaci chleba utaiłeś się.

Jak więc sprawuję ofiarę Mszy św.? Z jakim skupieniem? – nabożeństwem, – wiarą? Patrz, jak Jezus jest posłuszny, nie tylko Ojcu, ale każdemu kapłanowi, który wypowiada słowa konsekracji.

KOMUNIA. Kiedy w komunii przyjmujemy Ciało i Krew Pana w pełni urzeczywistnia się zbawcza skuteczność ofiary. Przyjmujemy bowiem Tego, który się za nas ofiarował i przelał swoją krew „za wielu na odpuszczenie grzechów (Mt 26, 28).

Eucharystia, to prawdziwa uczta, na której Chrystus daje siebie jako pokarm. Gdy po raz pierwszy o tym wspomniął, Jego słuchacze byli zgorzeleni, dlatego usuwając wszelkie wątpliwości, powiedział wyraźnie „Jeżeli nie będziecie spożywali ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie” (J 6, 53). „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem” (J, 6, 55).

O, Panie mój, Jezus Chryste, czy tak naprawdę chcę być z Tobą? – o tym świadczyć będzie moja modlitwa i moje zachowanie przed sprawowaniem Mszy św. O, jakże byłbym pysznym i niewdzięcznym sługą gdybym uważał, że przygotowanie do sprawowania Mszy św. lub do przyjęcia Cię w komunii św. jest niepotrzebne; że dziękczynienie po nich jest zbyteczne, że wystarczy tylko to króciutkie, przy ołtarzu.

Różne są przyczyny odejść z Kościoła, z kapłaństwa czy utraty wiary, ale jedną z nich jest na pewno zaniedbanie modlitwy osobistej i obojętne sprawowanie lub uczestniczenie w ofierze Mszy św. Zjednoczenie z Jezusem w komunii św. jest zjednoczeniem z Ojcem i z Duchem Świętym. Jest to „wejście” w życie trynitarne.

Zjednoczenie z Chrystusem w komunii św. będzie kontemplacją Oblicza Jezusa.

Sprawowanie i uczestniczenie w Eucharystii niech będzie godne i pełne największego szacunku. Wszystkie przyklęknięcia i gesty, poruszanie się przy ołtarzu i przed Najświętszym Sakramentem niech będą staranne.

W komunii św. Chrystus przekazuje nam swoje Ciało i swoją Krew, ale także i swego Ducha Świętego.

Eucharystia kieruje nas do celu ostatecznego. Ona jest bramą do nieba.

„Kto spożywa moje Ciało i pije Krew moją, ma życie wieczne” (J6, 54).

W naszej dziejowej wędrówce Eucharystia jest impulsem i zasiewa żywe ziarno nadziei w nasze codzienne życie, zadania i obowiązki, bo to, że prowadzi nas ona ku „nowemu niebu” i „nowej ziemi” nie przeszkadza mieć poczucia odpowiedzialności za tę doczesną ziemię, po której stąpamy, a którą „mamy czynić sobie poddaną” (Rdz 1, 28). Naszym zadaniem i obowiązkiem jest budowanie świata lepszego i uporządkowanego, w którym nie będzie już przemocy, zazdrości, wyuzdania, lecz owoce ducha, takie jak miłość, ofiarność (cfr Ga 5). Także praca na rzecz pokoju, sprawiedliwości i poszanowania godności życia drugiego człowieka przez Eucharystię stanie się łatwiejsza. Gdy nastanie lepszy świat, gdy ludzie będą mieli ludzką twarz, to i kapłanom łatwiej będzie pracować; lecz pierwszym zadaniem kapłana jest być tam, gdzie zagrożony jest człowiek i porządek świata. „Człowiek jest drogą Kościoła” – mówi Papież. „Tam, gdzie idzie człowiek, tam za nim podąża Kościół” i niesie Chrystusa eucharystycznego.

W komunii św. przyjmujemy Chrystusa, to jakby jedna strona medalu, a druga to ta, że w komunii św. Chrystus przyjmuje każdego z nas. Następuje między nami sakramentalny związek i jakby wymiana serc. Chrystus przychodzi do nas jak ów samarytanin do człowieka pobitego przez zbójców; tak kapłan jako dobry samarytanin, ma się pochylać nad grzesznym i słabym człowiekiem.

Przez kapłaństwo wchodzimy do rodziny Jezusa, zaciskają się między nami szczególne więzy przyjaźni. Dlatego Chrystus powie: „Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi” (J 15, 14).

Kościół żyje dzięki Eucharystii, a Eucharystia z kolei jest dzięki kapłaństwu; wzajemne powiązania i uwarunkowania. Kapłaństwo „rodzi” Eucharystię, a Eucharystia znowu staje się siłą łączącą kapłanów z Chrystusem, między sobą i całym Ludem Bożym tak, że stają się jednością.

Jak wiele ziaren składa się na jeden chleb, tak wierni – jako ziarna – złączeni Ciałem i Krwią Chrystusa, tworzą jeden Lud Boży. Można więc powiedzieć, że Eucharystia buduje Kościół, a Kościół jest domem dla Eucharystii. Budowniczym tego domu jest Bóg. Mojżesz był budowniczym Jego domu, ale jako sługa... Chrystus zaś jako Syn Boży jest budowniczym swojego domu, a tym domem jesteśmy my. cfr Hbr 3, 4-6.

Uczestnicząc w jego kapłaństwie, już nie jesteśmy sługami, ale przyjaciółmi! I jako przyjaciele Chrystusa budujemy duży Dom, tzn. Kościół. A jednocześnie, skoro jesteśmy przyjaciółmi Chrystusa, to czy możemy czynić coś, co byłoby przeciwne naszej przyjaźni? Czy mogą obrażać naszą przyjaźń? Jeśli dopuszczam się przestępstwa, już nie jestem prawdziwym przyjacielem, ale sługą. Sługa jest tym, który robi to, co mu poleca, to co musi. Sługa się ociąga. Nie przejawia inicjatywy. Jest bierny. Do leniwego sługi, ewangeliczny gospodarz skieruje słowa: „Sługo zły i gnuśny, wiedziałeś że jest człowiek twardy...” cfr Mt 25, 26.

Eucharystia rodzi więź z niewidzialnym Bogiem i wspólnotą widzialną, a więc z bliźnimi, kapłanami i wiernymi. Sprawowanie Eucharystii zakłada już istniejącą wspólnotę, umacnia ją i prowadzi do doskonałości. Oprócz tej istnieje wspólnota z Bogiem, która wyraża się i opiera na łasce uświęcającej. Nie wystarczy już wiara, chociaż ona jest ważnym „elementem” naszej wspólnoty, lecz potrzebny jest stan łaski uświęcającej, poprzez którą wyraża się nasza miłość i to, że pozostajemy w Kościele i „ciałem” i „sercem”.

Do sprawowania Eucharystii, która jest naszym pokarmem, nie możemy podchodzić czysto zewnętrznie, formalnie, lecz z poczuciem odpowie – działalności i zbudowania, aby wierni nie odchodzili zgorszeni lub umniejszeni w swojej pobożności. Dlatego Ojciec Święty zwraca uwagę, cytując: „Czuję się zatem w obowiązku skierować gorący apel, ażeby podczas sprawowania Ofiary eucharystycznej normy liturgiczne były zachowane z wielką wiernością. Są one konkretnym wyrazem autentycznej eklezjalności Eucharystii; **Liturgia nie jest nigdy prywatną własnością kogokolwiek, ani celebransa, ani wspólnoty**, w której jest sprawowana tajemnica” Enc. Eccl. de Euchar., n. 52. Sprawujmy więc tę tajemnicę tak, aby ona była dla nas źródłem mocy i siły w naszej doczesnej pielgrzymce do Ojca.

* * *

Eucharystia a czystość kapłańskiego serca

Wśród ważnych i fundamentalnych tematów o Eucharystii, dochodzimy do zagadnienia bardziej egzystencjalnego, związanego z naszym codziennym życiem i naszym posługiwaniem w czystości kapłańskiego serca.

Wiemy, czym jest Eucharystia, jak wielkim jest ona darem dla człowieka, że jest źródłem tożsamości kapłana i uświęceniem kapłańskiego życia, że jest mocą i siłą w naszej działalności duszpasterskiej. Powiedzieliśmy sobie również i o tym, z jaką powagą i szacunkiem, my kapłani, powinniśmy zbliżać i zabierać się do sprawowania Eucharystii!

Obecnie chciałbym dotknąć jednego z bardziej delikatnych i ważnych tematów życia kapłańskiego w odniesieniu do Eucharystii.

Temat konferencji brzmi: „Eucharystia i czystość kapłańskiego serca”. Doskonale zdajemy sobie sprawę, jakiego dotyczy on zagadnienia, jak on jest ważny, a zarazem jak bardzo delikatny w swojej materii i jak nieodzowny w tym, by nasze szafarstwo było owocne, budujące, czyste, by było modlitwą i aby kładło się stygmatem miłości na naszej pracy duszpasterskiej.

Zdajemy sobie sprawę z tego, w jakiej sytuacji znalazł się dziś Kościół, a więc i kapłani, ich praca i zasięg oddziaływania. Nie jest to sytuacja katastroficzna, ale pod pewnymi względami przypominająca czasy bł. Piusa IX, kiedy to innowiercze elementy sprzysięgły się przeciwko Kościołowi i papieżowi, szkalując go i niszcząc świątynie, łamiąc krucyfiksy, mordując kapłanów, wtrącając do więzienia biskupów i kardynałów, nawet sam papież musiał się chronić uchodząc do Gaety. Siły masonskie i protestanckie sprzysięgły się przeciwko Państwu Kościelnemu.

Dziś nie możemy powiedzieć, że nic nam nie zagraża, że jesteśmy bezpieczni, że wszyscy nas uwielbiają. Przypomnijmy sobie czasy PRL-u, a partie lewicowe, antykościelne ruchy młodzieżowe, gejowskie, lesbijskie małżeństwa partnerskie, wojna z oznakami religijnymi (Francja), bluźnierstwa przeciw Bogu, Kościołowi, Papieżowi i kapłanom, ośmieszanie wiary, sformułowań religijnych (przekręcanie wyrazów), laicyzacja życia itd. itp. – Jesteśmy brani pod ostrzał, brani pod lupę i atakowani na każdym kroku, a to od strony żydo-masonerii, new age, różnych prądów ezoterycznych, liberalno-materialistycznych, preferujących swobodę życia pod każdym względem, a szczególnie pod względem seksualnym, gdzie publicznym poparciem cieszą się związki partnerskie wśród gejów i lesbijek, obojętność religijna wśród młodzieży w szkole – to jest ta rzeczywistość, w której żyjemy i w której pracujemy. Tej rzeczywistości nie możemy lekceważyć i mówić sobie, że jej nie ma, bo ona jest. Jakiegoż więc wymaga to od nas poświęcenia, oddania, radykalizmu, świętości, wiary i wierności swojemu powołaniu kapłańskiemu? Jak głębokiego życia eucharystycznego i szacunku wymaga od nas sakrament Eucharystii?!

Obecna sytuacja, pełzająca niewiara, wymierzona jest w człowieka: młodego i starego; świeckiego i duchownego; to wszystko jak rosa osiada na człowieku i przenika do środka, do serca i umysłu tak, że powoli człowiek, podświadomie, przejmuje laicki styl życia i ulega zeświecczeniu, a kapłani też nie są od tego wolni. A wierni nam się przyglądają i patrzą, jak ich pasterze żyją, kim się otaczają, gdzie chodzą, jak się zachowują?

Lecz nie tylko na opinię wiernych mamy się oglądać, ale mamy patrzeć na Chrystusa, w którego kapłaństwie uczestnicząc, występujemy in persona Christi.

Kapłani przeżywają nieraz kryzys wiary, samotności, doznanej krzywdy; ale tego rodzaju kryzysy powinny być łagodzone przyjaźnią kapłańską, szczerą modlitwą i głębią życia eucharystycznego, ponieważ kryzys kapłański jest pochodną kryzysu jaki powstaje między kapłanem a Chrystusem. Ludzie patrząc na kapłana, chcą widzieć w nim Oblicze Chrystusa.

„Obraz kapłana jest ważny, gdyż może niszczyć lub przesłonić obraz Chrystusa. To prawda, że kapłan obdarowany jest niezwykłymi mocami, aby był sakramentalnym przedłużeniem Chrystusa. Kapłan jest człowiekiem, jak wszyscy inni, chociaż spośród ludu wzięty. Nie jest kimś wywyższonym ponad społeczność, ani kimś równorzędnym. Jest odrębnym od innych, chociaż „bratem po-

śródbrać”, odrębnym, ponieważ jest konsekrowanym” (cfr Dobry Pasterz, z. XVIII, s. 82). Wierni patrzą na kapłana jako na przedstawiciela Boga.

Ojciec Święty Jan Paweł II mówiąc o komunii z Bogiem, stwierdza, że „nie wystarczy wiara, ale trzeba jeszcze trwać w łasce uświęcającej i w miłości, pozostając w łonie Kościoła „ciałem” i „sercem”.

Św. Jan Chryzostom (2 połowa IV w. bp i dK) z całą mocą nawoływał wiernych: „Również ja podnoszę głos, proszę, błagam i zaklinam, aby nie zbliżać się do tego świętego Stołu z nieczystym i skażonym sumieniem. Takie przystępowanie, nawet jeśli tysiąc razy dotykamy Ciała Pana, nigdy nie będzie mogło nazywać się komunią, lecz wyrokiem, niepokojem i powiększeniem kary”(za Eccl.de Euchar. n. 36).

Idąc po tej linii, za KKK przypomnieć należy KPK kan. 916, który mówi: „Jeśli ktoś ma świadomość grzechu ciężkiego, przed przyjęciem Komunii, powinien przystąpić do sakramentu Pojednania”. Papież Jan Paweł II przypominał i utrzymał w mocy normę Soboru Trydenckiego, że „ci, którzy świadomi są ciężkiego grzechu, jakkolwiek sądziliby, że za niego żałują, o ile mogą mieć spowiednika, powinni najpierw odbyć sakramentalną spowiedź” w celu godnego przyjęcia Eucharystii (cfr za Eccl. de Euchar. n. 36).

Sprawowanie sakramentów świętych, a także przepowiadanie Dobrej Nowiny, wymaga czystości duszy, czystości moralnej: czystych rąk, czystych myśli, czystych słów, czystych oczu, czystych czynów, czyli po prostu czystego sumienia.

Dziś wierni, jak wspominałem, biorą nas pod lupę i przyglądają się nam uważnie; może niekiedy sami prowokują, albo są prowokowani przez kapłanów do różnych zachowań – czy potem można się dziwić, że jesteśmy ośmieszani, lekceważeni; ludzie nie mają do nas zaufania i po kątach opowiadają różne rzeczy na nasz temat, nawet ci najbliżsi z naszego otoczenia, co do których byliśmy pewni, że to są tzw. „swoi”.

Jeśli na froncie, wśród żołnierzy, spada morale, trudno mówić o wygranej wojnie. Gdyby w szeregach duchownych spadała karność, gdyby nie było posłuszeństwa, poczucia sprawiedliwości, skromności; gdyby pojawiały się wulgaryzmy, obmowy, krytyki, nadużywanie alkoholu, nieczystość seksualna, kobiety... nadto brak osobistej modlitwy i troski o postęp w życiu duchowym i gdyby z takim obciążeniem moralnym sumienia kapłani przystępowali do sprawowania Eucharystii i innych sakramentów i posług duszpasterskich, to trudno byłoby mówić o naszej miłości do Chrystusa i Kościoła, i o sukcesach nowej ewangelizacji, czy też o naszej odpowiedzialności za Kościół dzisiaj.

Im bardziej jesteśmy atakowani i gdy media wyciągają nam nasze słabości na światło dzienne, alkoholizm i molestowanie, tym bardziej i tym mocniej powinniśmy stanąć przy Chrystusie i Jego Kościele „jako święci i nieskalani przed Jego obliczem” (Ef 1,4b). Powinniśmy też być wdzięczni za każde braterskie napomnienie w myśl słów tegoż św. Pawła: „z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach” (Kol 3, 12-21).

Mając na względzie większą chwałę Bożą, a także blask Oblubienicy Chrystusa, sam Kościół zatroszczył się o to, aby jego słudzy chronieni byli przed zagrożeniami świata, dlatego od wczesnych wieków chrześcijaństwa „Kościół Zachodni pomimo wszystkich trudności i sprzeciwów, jakie napotkał w ciągu swych dziejów, opowiedział się za przyjęciem i utrzymaniem celibatu wśród kleru jako wyraz oddania się Bogu niepodzielnym sercem. Ta doskonała powściągliwość, zachowana ze względu na Królestwo Boże, zawsze cieszyła się szacunkiem Kościoła, ponieważ był to znak i bodziec do jeszcze większej miłości i szczególnie źródło duchowego wzrostu. (cfr LG , 42).

„Kościół Zachodni sakramentu kapłaństwa udziela jedynie ludziom, którzy potrafią wykazać się, że zostali wezwani przez Boga i otrzymali od Niego dar czystości w całkowitym i dożywotnim celibacie” (cfr Pastores, 29). To stanowisko Kościoła zostało wcześniej potwierdzone przez Sobór Watykański II, który uważa, że mimo negatywnych przypadków, celibat dla Kościoła jest wielkim darem i pragnie go strzec, będąc przekonany, że jest on dobrem dla niego samego i dla świata (cfr Dyr. 57).

Jak każda wartość ewangeliczna, tak również i celibat powinien być przeżywany jako wyraz szczególnego świadectwa pójścia za Chrystusem. Nikt nie twierdzi, że to będzie rzecz łatwa, to będzie coś bardzo trudnego i dlatego będzie to coś bardzo wielkiego. Trzeba do tego podejść z radością, wspaniałomyślnością, a nie jak malkontenci, zawsze nieszczęśliwi i ciągle uzalający się nad sobą.

Dla przeżywania otrzymanego daru z miłością i wielkodusznością jest szczególnie ważne jest to, aby kleryk już od początku swojej formacji seminaryjnej rozumiał teologiczną i duchową motywację kościelnej dyscypliny dotyczącej celibatu. Celibat trzeba rozpatrywać jako dar, ale zarazem jako szczególny chryzmat otrzymany od Boga dla szerzenia i umocnienia Królestwa Bożego na świecie. Na dar ten należy otworzyć się szczerze i „mierzyć siły na zamiary”. Trzeba sobie odpowiedzieć, czy stać mnie na życie w czystości? Czy mam szczerze pragnienie złożenia Bogu daru ze swojej czystości seksualnej i w ten sposób naśladować Chrystusa, który cały ofiaruje się Kościołowi, Jego wiernej Oblubienicy? (cfr Dyr. 58).

Cokolwiek byśmy tutaj powiedzieli na temat celibatu i jego wielkości, konieczności i możliwości zachowania, to trzeba powiedzieć, że go nie zachowamy, jeśli zabraknie modlitwy, ascezy i heroicznego umiłowania Chrystusa i Kościoła. „Łaska buduje na naturze”. Trzeba więc rozwijać w sobie nabożeństwo do Chrystusa Eucharystycznego przez możliwie częste nawiedzanie i osobistą adorację Najśw. Sakramentu, nabożne sprawowanie Eucharystii; cześć dla Matki Bożej, Królowej kapłanów, rozważanie przykładów świętych szafarzy wszystkich czasów. Jesteśmy w szczęśliwej sytuacji, że mamy w Kościele wielu świętych i błogosławionych kapłanów, chociażby bł. księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego, który wywodzi się z terenu diecezji toruńskiej który pracował w naszym mieście i stąd został zabrany i wywieziony do obozu koncentracyjnego. Wczytajmy się w jego Pamiętnik, który nam zostawił, przyglądajmy się jego życiu i naśladowmy go w jego czystości i gorliwości duszpasterskiej. Polecajmy się jego wstawiennictwu.

* * *

Eucharystia źródłem braterstwa kapłańskiego

Tak sformułowany temat wydaje się jasny, prosty, zrozumiały i łatwy do omówienia; jednak przystępując do jego opracowania, zajęło mi to trochę czasu, co może wydawać się dziwne. Najtrudniej mówić o rzeczach pozornie prostych.

A więc, gdy mówimy „braterstwo”, myślimy o wspólnocie kolegów, kojarzy się to nam także ze wspólnotą rodzinną, z domem, w którym żeśmy wzrastali, a więc głównie chodzi o te korzenie „ciała” i „krwi” wywodzące się od rodziców; to także rodzeństwo, które towarzyszyło nam w rozwoju.

Takie mniej więcej pojęcie „braterstwa” przenosimy na stan duchowny, kiedy mówimy o „braterstwie kapłańskim”.

W kapłaństwie jesteśmy dla siebie braćmi, które to kapłaństwo czerpiemy od Chrystusa Jedynego i Wiecznego Kapłana, który „uczynił nas królestwem i kapłanami Bogu i Ojcu” (Ap 1, 6)

„Wy jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem” 1 P 2,9 chociaż ten tekst bardziej odnosi się do kapłaństwa powszechnego, ale i do kapłaństwa hierarchicznego też go możemy zastosować.

Przez Boga wybrani i powołani, zostaliśmy wyświęceni na kapłanów przez Biskupa, abyśmy „jak za lud, tak i za siebie składali ofiary za grzechy (cfr Hbr 5, 3). Biskup więc jest ojcem, który nas „zrodził” do kapłaństwa. Dlatego między nami, a Biskupem, a także Kościołem, bo Biskup jest tutaj przedstawicielem Kościoła i Chrystusa, a więc między nami powstaje szczególna więź, relacja, jak między ojcem i synem; a także relacje, jakie powstają między dziećmi tego samego ojca – relacje „braterstwa” między kapłanami. Przez sakramentalne włączenie nas w kapłaństwo Chrystusa jesteśmy zjednoczeni ze sobą przez sakrament „Ciała” i „Krwi” Chrystusa (cfr □rzebite, 17).

Przez co wyraża się braterstwo kapłańskie?

Braterstwo między kapłanami wyraża się przez: miłość i posługę. Kapłan więc będzie głęboko przeżywał prawdę i miłość do Chrystusa, będzie nosił w sobie głębokie pragnienie głoszenia wszystkim Jego Orędzia, będzie się czuł powołany do zacieśniania więzów opierających się na braterstwie, służbie i wspólnym poszukiwaniu sprawiedliwości, prawdy i pokoju; będzie człowiekiem dialogu.

Wszyscy kapłani złączeni ze sobą w braterstwie, będą się wzajemnie umacniać i zachęcać przez modlitwę i dobrą radę do jak najowocniejszego posługiwania i głoszenia Dobrej Nowiny.

Sakrament kapłaństwa włącza neoprezbitera do wspólnoty kapłanów „tworząc jedność, którą można nazwać prawdziwą rodziną, w której, co prawda więzy nie wywodzą się z „ciała” i „krwi”, ale z „łaski święceń” (Pastores, 74).

Braterstwo kapłańskie i przynależność do *prezbiterium* są elementami charakteryzującymi każdego kapłana. Wyraża się to w czasie święceń przez włożenie rąk Biskupa i kapłanów obecnych na liturgii święceń, podkreślając uczestnictwo w tym samym stopniu, stając się współbratem tych wszystkich, którzy je tworzą” (cf Dekr. Presb. Ord.8).

„Kapłan powinien podjąć wszelkie wysiłki, by odrzucić przeżywanie swojego kapłaństwa w sposób wyizolowany i subiektywny, lecz dążyć do rozwijania więzi braterskiej, dając drugiemu kapłanowi i przyjmując od niego wyrazy przyjaźni, serdecznej pomocy, życzliwości, braterskiego upomnienia” itd. (cf Pastores, 74).

Braterstwo kapłańskie najbardziej wyraża się w liturgii W. Czwartku. Oto Chrystus najpierw posyła Piotra i Jana, aby przygotowali Paschę, następnie gromadzi wokół siebie apostołów i mówi do nich: „Gorąco pragnąłem spożywać tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał” Łk 22,15. Podczas tej Wie-

czyż ustanawia Eucharystię i wyświęca pierwszych kapłanów Nowego Przymierza – „to czyńcie na moją pamiątkę”.

Odtąd zawsze nowi kapłani „rodzić się” będą podczas Eucharystii. Dlatego Eucharystia jest trwałym źródłem braterstwa kapłańskiego.

Lecz nie tylko Eucharystia, podczas której otrzymuje się święcenia kapłańskie, rodzi do braterstwa, ale każda Eucharystia, którą kapłani sprawują, chociaż w różnych częściach świata, czy to w pięknych katedrach, czy małych kościółkach wiejskich, na stadionach lub w szałasach i pod gołym niebem, ta Eucharystia jest owym świętym spoiwem, które łączy wszystkich kapłanów w braterstwie święceń; bowiem podczas Mszy św. odnawiamy jedność z Papieżem, biskupami, kapłanami i Ludem Bożym. Czujemy tę jedność braterstwa w Kościele – tym, który jest na ziemi i tym chwalebny, który jest w niebie, a więc z Najśw. Maryją Panną, i Wszystkimi Świętymi, uwielbiając Boga w Trójcy Świętej Jedyne. To jest wielkie braterstwo kapłanów we wspólnocie Kościoła.

Jak to miło, gdy jesteśmy razem, we wspólnocie, gdy nie czujemy się osamotnieni, gdy nie jesteśmy odsuwani na margines przez współbraci.

Przyjrzyjmy się więc, jak wygląda nasze braterstwo kapłańskie we wspólnocie Kościoła lokalnego, a więc diecezji i parafii? Czy w tym małym zespole duszpasterskim odnajduję miłość i zyczliwość, przyjaźń i serdeczną pomoc zarówno w stosunku do starszych kapłanów jak i dopiero co wyświęconych? Czy młodzi kapłani mogą liczyć na ojcowskie słowo swojego proboszcza? że zauważy i doceni ich pracę, ich starania, wysiłki i pomysły duszpasterskie, czy podtrzyma ich inicjatywy? Czy konfratry zaawansowani stażem kapłańskim przyjmą ich jako współbraci w kapłaństwie, jako przyjaciół i młodszych kolegów? Czy nie będą nimi „orać”, spychając swoje obowiązki na tego „młodego?” Niech zdobywa doświadczenie, niech się uczy...

Lecz bądźmy sprawiedliwi i zapytajmy się z kolei, jak rozwija się braterstwo kapłańskie od strony wikariusza do proboszcza: czy jako młody kapłan potrafię porozumieć się z księdzem proboszczem, czy szanuję jego pracę i inicjatywy jakie podejmuje? Czy może z góry jestem uprzedzony do swojego proboszcza i nie dość, że go nie słucham, to jeszcze toczę z nim wojnę, mniej lub bardziej otwartą? Proboszcz też jest człowiekiem i potrzebuje ludzkiego, braterskiego wsparcia.

Boleśnie przeżywamy informacje, z których dowiadujemy się, że ktoś ubył z naszych szeregów kapłańskich, że odszedł z kapłaństwa, że został suspendowany albo wysłany na leczenie, wówczas „ciało kapłańskie” cierpi i Mistyczne Ciało Chrystusa cierpi, bo zostało zranione i pomniejszone. Ale, wszelkie odejścia z szeregów kapłańskich, powiedzmy sobie szczerze, nie biorą się z nadmiaru modlitwy i życia ascetycznego, nie biorą się z kontemplacji Oblicza Chrystusa, lecz z ich zaniedbania, a także z niewłaściwej atmosfery panującej na plebani lub diecezji. Czy nie powinniśmy się poczuwać do odpowiedzialności za każde umniejszenie naszych szeregów kapłańskich?

Każda wspólnota kapłańska w jakimś stopniu, przypomina rodzinę, dom, a zatem cała wspólnota ma się troszczyć o wspólne dobro i wspólnie odnosić sukcesy duszpasterskie. Ta symfonia współpracy duszpasterskiej między kapłanami, jakże ona jest potrzebna!

Nie ulegajmy jednak zniechęceniu. Pamiętajmy „Komu żeśmy zaufali?”

Będziemy rozwijać w sobie życie duchowe „przez liturgię, modlitwę osobistą, styl życia i praktykowanie cnót chrześcijańskich, które przy – czynią się do owocności działania kapłańskiego. Upodobnienie się do Chrystusa wymaga oddychania klimatem przyjaźni i osobistego spotkania z Nim i służby dla Jego Kościoła” (cfr KPK, 276).

Trzeba więc, aby każdy organizował sobie życie modlitwy, które będzie obejmować codzienną celebrację, z odpowiednim przygotowaniem i dziękczynieniem, regularną spowiedź, integralną liturgię godzin, rozmyślanie i czytanie duchowne, solidnie odprawianie dorocznych rekolekcji i inne praktyki, jak adoracje Najśw. Sakramentu, Droga Krzyżowa, różaniec itd.

Mówiąc o braterstwie między kapłanami, nie należy zapominać o braterstwie kapłana z Ludem Bożym. Będziemy się więc solidaryzować z wiernymi, będziemy ich bronić, jak pasterz broni owce

przed drapieżnymi wilkami. Dziś nasi wierni są bardzo poranieni trudną sytuacją ekonomiczną, a także duchową (narkotyki, pijaństwo, rozwody, utrata wiary, odrzucone praktyki religijne, wątpliwości itd.), dlatego ta sytuacja wymaga od nas szczególnej delikatności i miłości pasterza, czyli braterstwa.

Podczas święceń kapłańskich, przy namaszczeniu dłoni Biskup skierował do nas następujące słowa: „Nasz Pan Jezus Chrystus, którego Ojciec namaścił Duchem Świętym i mocą, niech cię strzeże, abyś uświęcał lud chrześcijański i składał Bogu Ofiarę”.

A przy podaniu pateny i kielicha z darami powiedział:

„Przyjmij dary ludu świętego, które mają być ofiarowane Bogu. Rozważaj, co będziesz czynić, naśladuj to, czego będziesz dokonywać i prowadź życie zgodne z tajemnicą Pańskiego Krzyża”.

A jeszcze wcześniej, przy święceniach diakonatu, przy podaniu Księgi Ewangelii Biskup napominał: „Przyjmij Chrystusową Ewangelię, której głosicielem się stałeś; wierz w to, co będziesz czytać, nauczaj tego, w co wierzysz, i pełnij to, czego będziesz nauczać”.

Oto podjęte przez nas zobowiązania wobec naszych wiernych.

Reasumując trzeba powiedzieć: braterstwo kapłańskie, które swoje źródło ma w Eucharystii, obejmuje kilka płaszczyzn, a mianowicie: nasze braterstwo z Chrystusem i Jego Kościołem, braterstwo z presbiterium Kościoła lokalnego (diecezja i parafia), a także braterstwo z Ludem Bożym. Chcemy, Bracia, stanąć „w duchu i prawdzie” przed Bogiem i odpowiedzieć sobie na pytanie: jak jest u mnie z tym kapłańskim braterstwem? czy staram się je budować wśród braci kapłanów, czy jestem otwarty na kapłańską przyjaźń? i czy ją wiążę z CHRYSTUSEM EUCHARYSTYCZNYM?

* * *

Kapłan sługą Eucharystii i Ludu

Wydaje się, że świat, a nawet wierni coraz częściej patrzą na kapłanów w kategoriach świeckich. Widzą w nich, mniej lub bardziej, udanych budowniczych, dobrych biznesmenów i mówią „o nasz proboszcz, to dobry gospodarz”, „to dobry organizator”; widzą ich bardziej jako działaczy społecznych niż jako duszpasterzy, i jeśli czegoś pragną, to tego, aby spieszyli im z pomocą materialną, czasem z jakąś poradą duchową i zabezpieczali ich stronę ekonomiczną, zapewniali im pracę i codzienne utrzymanie.

Nie wiedzą o tym, że kapłan jest wybrany, konsekrowany i wyznaczony przez Chrystusa do prowadzenia misji ewangelizacyjnej, aby jak owych 72 uczniów, aby szedł i głosił: „przybliżyło się do was królestwo Boże” (Łk 10,1); I to jest jego naczelnym zadaniem: uświęcenie własne i zbawienie dusz jemu powierzonych. Naszym pierwszym zadaniem nie jest „obsługiwanie stołów”, lecz „oddanie się modlitwie i posłudze słowa” (por. Dz 6, 1-7).

Innym istotnym celem wszystkich poczynań duszpasterskich jest głoszenie słowa Bożego i doprowadzenie wiernych do źródeł łaski, jakimi są sakramenty. Istnieje ścisła więź między głoszeniem słowa, a sprawowaniem sakramentów. Poprzez korzystanie z nich dokonuje się dzieło zbawienia człowieka, a wówczas otwiera się dla niego perspektywa nowego życia.

Oprócz innych zadań, kapłan ze szczególną wrażliwością winien wsłuchiwać się w wołanie Ludu Bożego i poszczególnych osób spragnionych prawdy i łaski; to oni nosząc w sobie pragnienie świętości, wołają do nas: jesteś człowiekiem *sacrum*, a więc daj nam to, co święte! Uświęć nas. Pokaż nam drogę, którą należy postępować. Bądź nam przewodnikiem! Mądrym kierownikiem duchowym. –

Dzieła uświęcenia dokonuje Najwyższy Kapłan Jezus Chrystus, ale za pośrednictwem kapłańskich rąk i ust. Kapłan z Chrystusa, jak ze źródła, czerpie to, co uświęca. Uświęca zaś przez słowo Boże, przez Eucharystię, sakrament pokuty i pozostałe sakramenty i modlitwy.

Eucharystia – jak przypomina „Dyrektorium o posłudze i życiu kapłanów” – podstawowym elementem, sercem i żywym ośrodkiem braterstwa między kapłanami i Ludem Bożym jest Eucharystia (48). Codzienne sprawowanie Mszy św. winno stanowić najważniejszą chwilę kapłańskiego dnia, owocować coraz głębszym zjednoczeniem z Chrystusem. Eucharystia powinna zajmować centralne miejsce w codziennym życiu kapłana. Ona będzie też motoryczną siłą duszpasterskiego oddziaływania.

W święceniach kapłan oddał się Chrystusowi do dyspozycji, poświęcił Mu całego siebie, swój rozum, wolę i pamięć, usta i ręce, aby Chrystus mógł działać w nim i przez niego, aby przez tę sakramentalną posługę przybliżał wiernym ofiarę odkupienia; a zatem powinien przyjąć takie usposobienie jak On, tzn. stać się darem dla braci, „żertwą” ofiarną; żeby móc powtórzyć za św. Pawłem: „żyję ja, ale już nie ja, żyje we mnie Chrystus” i ja z Nim składam się w ofierze Ojcu za braci. Kapłan przeniknięty wielką miłością do Eucharystii znajdzie sposób, by jej bogactwo odsłonić i udostępnić wiernym. Ale niezwykle ważnym jest tutaj świadectwo jego osobistej pobożności eucharystycznej. Kapłan znajdzie więc czas na osobistą adorację Najśw. Sakramentu. Wykorzystując zaś w celebracji eucharystycznej wszystkie swoje zdolności, by ożywić uczestnictwo wszystkich wiernych, sam będzie się stosował do obrzędów ustalonych w księgach liturgicznych zatwierdzonych przez kompetentną władzę, niczego nie dodając, ani usuwając czy zmieniając (KPK 846,1).

Sprawowanie Eucharystii będzie dla kapłana źródłem radości i pokrzepienia, zwłaszcza wtedy, kiedy przyjdą trudne chwile, a i dla Ludu Bożego będzie to ogromnym umocnieniem, ponieważ kapłan „powołany jest, aby składał dary i ofiary tak za siebie jak i za Lud”.

Kapłan przeniknięty wielką czcią i miłością do Eucharystii, będzie do niej przystępował z wielkim szacunkiem i czystością duszy. Będzie więc korzystał z Sakramentu Pojednania, ponieważ wie, jak wielką skutecznością owocuje jego posługa duszpasterska, jeśli żyje tym, co głosi wiernym. Jego posłannictwo osiąga wyjątkową skuteczność. Promieniując łaską, zasiewa ją w sercach innych.

Czyż nie spełnia on wtedy roli „zwiastuna dobrej nowiny?” I czyż nie jest on „podobny do pasterza, co pasie swą trzodę, gromadzi ją swoim ramieniem, jagnięta nosi na swej piersi, owce karzące pro-wadzi łagodnie” (cfr Iz 40, 11). Ten tekst jako mesjański odnosimy do Chrystusa, ale dziś możemy go odnieść do siebie, ponieważ działamy w Jego imieniu. „Życie i posługa kapłana są kontynuacją życia i działalności Chrystusa. Na tym zasadza się nasza tożsamość, nasza prawdziwa godność, i to jest źródłem radości...” (cfr Dyr. 3). Świecenia kapłańskie określają kapłana i wyznaczają mu miejsce w Ludzie Bożym, czyniąc go uczestnikiem władzy uświęcania, nauczania i pasterzowania (cfr j.w.). Dlatego kapłan powinien się czuć odpowiedzialnym za powierzony mu Lud.

Ojciec Święty w Liście do kapłanów na Wielki Czwartek 2005 pisze: „My kapłani jesteśmy celebriansami, ale także stróżami tej najświętszej Tajemnicy.

Od naszego stosunku do Eucharystii zależy sakralny charakter naszego życia. Świętość powinna być widoczna w całym stylu bycia, ale przede wszystkim w sposobie celebrowania. Uczmy się tego w szkole świętych.

Rok Eucharystyczny zachęca nas do poznawania świętych i błogosławionych, którzy odznaczali się szczególną gorliwością w pobożności eucharystycznej. Wielu beatyfikowanych i kanonizowanych kapłanów dało temu niezwykle świadectwo, wzbudzając zapał w wiernych, którzy uczestniczyli w sprawowanych przez nich Mszach świętych, np. bł. ks. Stefan W. Frelichowski. I wielu innych, którzy poświęcali długie godziny na adorację eucharystyczną” (n. 6).

A jakąż wiarą odznaczał się śp. Jan Paweł II, który wiele czasu poświęcał na adorację Najśw. Sakramentu jeszcze jako człowiek świecki, a potem jako kapłan, biskup, kardynał, a w końcu jako Pontifex Maximus = Największy Budowniczy mostów między Bogiem a człowiekiem, między państwami i poszczególnymi ludźmi; a to wszystko czynił przez miłość do Eucharystii, w której żyje Jezus Chrystus, Dawca Pokoju.

Gdy świat doświadcza duchowego głodu, On ogłasza Rok Eucharystii, aby wierni odnowili w sobie wiarę w żywą i prawdziwą obecność Chrystusa pod znakami chleba i wina. JAN PAWEŁ II żył JEZUSEM EUCHARYSTYCZNYM. Swoim życiem dał piękne świadectwo wiary. To był prawdziwy katolik, bo to czego nauczał, potwierdzał swoim życiem. Przyjął krzyż cierpienia i szedł z Chrystusem Jego drogą krzyżową aż na Kalwarię. Cały oddał się Bogu. To był prawdziwy chrześcijanin i prawdziwy kapłan Jezusa Chrystusa. Jakże nam daleko do tego ideału! Zdarza się nam, że co innego głosimy wiernym, a co innego czynimy sami, chociażby w dziedzinie budowania mostów między kapłanami i wiernymi.

Za każdym razem, gdy sprawujemy Eucharystię, to czy nie powinna ona budzić w nas radość ze spotkania z Chrystusem? a następnie czy nie powinno budzić się w nas pragnienie pełnego i ostatecznego spotkania się z Nim w wieczności, gdy przyjdzie w chwale? Czy ten kierunek kapłańskiej duchowości nie powinien być przeżywany przez nas w formie pasterskiej miłości i troski, które zobowiązują kapłana do życia wśród Ludu i dla Ludu Bożego, aby nadawać cel jego wędrówce i ożywiać nadzieję życia wiecznego? Jest to zadanie, które wymaga od kapłana wewnętrznej postawy podobnej do tej, która cechowała św. Pawła, który pisał: „zapominając o tym, co za mną, a wyczerpując siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie” (Flp 3, 13-14).

Kapłan powinien być tym, który mimo upływającego czasu nie przestaje promieniować młodością ducha, który jest pełen zapału i pomysłów duszpasterskich i gorliwości. Mamy wśród nas wielu gorliwych kapłanów, całym sercem oddanych i zaangażowanych na rzecz Królestwa Bożego, ale też nie brakuje kapłanów stetryczających, ciągle narzekających, goniących za przygodą, za wolnym czasem dla siebie, a Lud Boży jak czekał przy konfesjonale tak czeka. A przecież słuchanie spowiedzi należy do istotnych zadań i obowiązków kapłana. To ma być pokorne posługiwanie душom nam powierzonym, w duchu miłości i zrozumienia. Czujemy to po sobie, gdy sami przystępujemy do sakramentu pojednania; też czekamy na dobre słowo; na zrozumienie i podniesienie nas na duchu. Będziemy sobie często przypominać, że Pan nasz Jezus Chrystus nie przyszedł, aby Mu służyć, ale aby służyć (Mk 10, 45).

Zdarza się jednak czasem, że kapłańska życzliwość i dobroć przechodzi w stan spoufalenia się z wiernymi, powoli zacierają się różnice między kapłaństwem powszechnym, a kapłaństwem hierarchicznym. Zagroza nam pokusa demokratyzmu do tego stopnia, że wierni mówią nam na „ty” – Paweł, Józek, Władek itp. Nie chodzi o to, byśmy powracali do bizantynizmu, ale dystans szacunku powinien być utrzymany na linii: kapłan i wierni. Jako dzieci Boże jesteśmy sobie równi, ale funkcje i stopnie tych funkcji są różne i każdemu trzeba oddać to, co mu się słusznie należy.

Demokratyzm jest więc poważną pokusą, ponieważ prowadzi do zaniku szacunku nawet dla rzeczy świętych, a także dla postaci Eucharystycznych, do tzw. „poklepywania” Pana Boga po ramieniu. Demokratyzm wciska się w struktury kościelne i powoli rozkrusza Kościół od środka, traktując go tylko i wyłącznie jako społeczność ludzką (cfr Dyr. n. 17).

Kapłan przyjmując święcenia bierze na siebie odpowiedzialność za powierzonych mu przez Biskupa ludzi.

Kapłan jako człowiek „wspólnotowy” nie może nie wyrazić swojej miłości do Chrystusa i Kościoła inaczej jak okazując ją w czynnej miłości do ludu chrześcijańskiego. Owszem, uznając ich godność jako dzieci Bożych, będzie wspierał ich rolę w Kościele. Kapłan więc będąc świadomy głębokiej wspólnoty z wiernymi świeckimi, podejmie wysiłki, by budzić i umacniać współodpowiedzialność za powszechną misję zbawienia (cfr Dyr. 32).

W Adhortacji Posynodalnej *Pastores dabo vobis*, (17) Ojciec Święty Jan Paweł II zwraca uwagę na to, co wydaje się bardzo istotne: mianowicie, że „Posługa kapłańska zgodnie ze swą naturą może być wypełniona tylko wtedy, kiedy prezbiter jest zjednoczony z Chrystusem poprzez sakramentalne włączenie do stanu kapłańskiego, i gdy pozostaje w hierarchicznej jedności ze swym biskupem”.

Kapłan powinien być człowiekiem dialogu zarówno do współbraci kapłanów jak do wiernych. Trzeba jednak powiedzieć, że dzisiaj ten dialog jest trudny. Jak rozmawiać z ludźmi, którzy roszczeniowo zachowują się wobec kapłana, szczególnie w kancelarii parafialnej, gdzie spotykają się z wymaganiami, np. odnośnie chrztu, ślubu, pogrzebu, I komunii św. czy bierzmowania. Będą to najczęściej ludzie luźno związani z Kościołem, poranieni przez życie. Jak do nich przemówić, żeby ich nie odepchnąć całkowicie od Kościoła; a z drugiej strony, aby przyjęli to, czego wymaga Kościół. Takie sytuacje zdarzają się coraz częściej.

Czasy współczesne wymagają od nas wielkiego wyrobienia, opanowania, anielskiej cierpliwości, taktu, świętości. Nie dajmy się sprowokować, ale i sami nie prowokujmy swoim stylem życia, gdy na około jest bieda, gdy dzieci chodzą głodne i chorują na wytrzeszcz oczu, a kapłani?... Trochę więcej ubóstwa bardzo by się im przydało.

„Kapłan z ludu wzięty, dla ludu jest ustanowiony...” (Hbr 5, 1). Wie o tym każdy kapłan. Toteż Ojciec Święty Jan Paweł II w Liście do kapłanów na Wielki Czwartek 2005 r. pisał:

„Kiedy w ciszy i skupieniu zgromadzenia liturgicznego powtarzamy czcigodne słowa Chrystusa, my kapłani stajemy się uprzywilejowanymi głosicielami tej tajemnicy zbawienia. Jak moglibyśmy być nimi, gdybyśmy sami nie czuli się zbawieni? My jako pierwsi zostaliśmy wewnętrznie dotknięci łaską, która podnosząc nas z naszej kruchości sprawia, że wołamy „Abba, Ojcze” z ufnością właściwą synom... Tylko żyjąc jako zbawieni, stajemy się wiarygodnymi głosicielami zbawienia...” (par. 4).

Na koniec rzućmy jeszcze ostatnie spojrzenie na naszego Papieża: oto prawdziwy sługa Eucharystii i Ludu Bożego. Tyle wspaniałych słów wypowiedział świat na temat jego posługiwania, o tym, jak bardzo kochał każdego człowieka, z jaką miłością pochylał się nad cierpieniem i nędzą duchową i materialną współczesnego świata i jak to wszystko ogarniał swoją modlitwą i przedstawiał Chrystusowi obecnemu w Najśw. Sakramencie. Czyńmy i my podobnie.

* * *

Sprawowanie Eucharystii istotą sakramentalnej posługi

To kolejny temat, jaki z racji Roku poświęconego Eucharystii, chcemy dzisiaj rozważyć. Ojciec Święty w encyklice *Ecclesia de Eucharistia* vivit. przypomniał nam wielką i bardzo ważną prawdę, że „Kościół otrzymał od Chrystusa nie jeden z wielu cennych darów, ale dar największy, ponieważ dał samego siebie” (n. 11). Każdego dnia bierzemy Chrystusa w swoje dłonie, sami Go przyjmujemy w komunii św. i podajemy Go wiernym.

Msza św. uobecnia Ofiarę Krzyża. Ta Ofiara dokonała się raz, ale uobecnia się w czasie, ilekroć ją sprawujemy tak, jak polecił ją sprawować Chrystus. Jest to Ofiara w pełnym tego słowa znaczeniu, a nie tylko symboliczna. Ofiara, którą złożył na Krzyżu, Chrystus przekazuje Kościołowi i pragnie, aby i Kościół włączył swoją duchową ofiarę w Ofiarę Chrystusa. Co więcej, pragnie także, aby każdy, kto w Niego wierzy, składał swoją ofiarę i włączał ją w Ofiarę Ciała i Krwi Pańskiej za Kościół, który jest Ciałem Chrystusa. Jeśli to mają czynić wierni, to cóż powiedzieć o kapłanach, którzy są sługami ołtarza? Sobór Watykański II mówi: „Uczestnicząc w Ofierze Eucharystycznej, w źródle i zarazem szczycie całego życia chrześcijańskiego, wierni składają Bogu Boską Żertwę ofiarną, a wraz z Nią samych siebie (Konst. Dogm., 11). Jakże to ważne i wielkie zaproszenie i wyróżnienie dla nas, że my zwyczajni ludzie możemy sprawować, a sprawując możemy uczestniczyć w Boskiej Ofierze, w której dokonuje się zbawienie świata. A nasi wierni uczestnicząc w Ofierze Chrystusa, czy zdają sobie sprawę w jak wielkim wydarzeniu biorą udział? Czy my im o tym wielkim zaszczycie mówimy?

Temat dzisiejszego skupienia, przypomnijmy to sobie jeszcze raz, brzmi: „Sprawowanie Eucharystii istotą sakramentalnej posługi”, czyli istotą naszego posługiwania jest sprawowanie Eucharystii, czyli uobecnianie Chrystusa w Kościele i w świecie. Może to właśnie dlatego tak skutecznie dąży się do wyeliminowania kapłana z życia publicznego i ogranicza się jego oddziaływanie na środowiska, społeczeństwa i narody? Dlatego kapłani świadomi swego posłannictwa powinni głęboko przeżywać każde sprawowanie Eucharystii. Dlatego powinni podjąć odpowiednie przygotowanie siebie, swojego serca i umysłu, aby jak najgodniej przystąpić do sprawowania eucharystycznej Ofiary. Przypomnijmy sobie, jak to w dniu naszych święceń kapłańskich, do których przystępowaliśmy z drżeniem i pełni bojaźni, gdy Biskup pytał nas, przeprowadzając ostatnie scrutiny przed włożeniem rąk:

- czy chcesz wiernie pełnić urząd posługiwania kapłańskiego w stopniu prezbitera, jako gorliwy współpracownik biskupów w kierowaniu ludem Bożym pod przewodnictwem Ducha Świętego?
- czy chcesz pilnie i mądrze pełnić posługę słowa, głosząc Ewangelię i wykładając prawdy katolickiej wiary?
- czy na chwałę Boga i dla uświęcenia chrześcijańskiego ludu chcesz pobożnie i z wiarą sprawować misteria Chrystusa, a zwłaszcza Eucharystyczną Ofiarę i sakrament pokuty, zgodnie z tradycją Kościoła?

Wówczas na wszystkie pytania odpowiedzieliśmy z zapalem: **CHCĘ**.

To nasze „**Chcę**” miało się wyrażać w jakości naszego posługiwania.

A dzisiaj, po latach, czy mogę powiedzieć, że jestem gorliwym współpracownikiem Biskupa, że mądrze pełnię posługę słowa, że pobożnie i z wiarą sprawuję Eucharystyczną Ofiarę?

„Kościół, jak poucza nas Papież, sprawuje Eucharystię, pamiątkę śmierci i zmartwychwstania swojego Pana, to centralne wydarzenie zbawienia staje się rzeczywiście obecne i w nim *dokonuje się dzieło naszego Odkupienia* (LG, 3)”.

Ten wymiar powszechnej miłości, ta powszechna wola zbawienia wszystkich zawarte są w sakramencie Eucharystii, i w niej znajdują swój fundament w słowach samego Zbawiciela. Bowiem ustanawiając Eucharystię nie ograniczył się On jedynie do powiedzenia: „To jest Ciało moje”, „to jest Krew moja”, lecz dodał: „które za was będzie wydane..., która za was będzie wylana” (Mt 26, 26.28; Łk 22, 19-20). W tych słowach jasno wyraził swoją wolę, że to ma *wartość ofiarniczą*, czyniąc obecną, w sposób sakramentalny, swoją ofiarę, która niedługo potem miała się dokonać na krzyżu dla zbawienia wszystkich. Msza św. jest równocześnie i nierozdzielnie pamiątką ofiarną, w której przedłuża się ofiara Krzyża, i świętą ucztą komunii w Ciele i Krwi Pana” (KK, 1382). Gdy tę prawdę sobie uświadamiamy, to widzimy do jak wielkiego misterium przystępujemy każdego dnia. Jakiej wiary wymaga to z naszej strony; jakiej czystości duszy; jakiej świętości! Ta Ofiara „przechodzi” przez ręce szafarza. Po słowach konsekracji już nie chleb trzymamy w swoich dłoniach, ale Chrystusa, Boga, który wydał się za nas, za mnie, „abyśmy życie mieli”. „Ofiara Chrystusa i ofiara Eucharystii są jedyną ofiarą” – naucza Sobór Watykański II (KKK, 1367). „W tej Boskiej ofierze, dokonującej się we Mszy św., jest obecny i w sposób bezkrwawy ofiarowany ten sam Chrystus, który na ołtarzu krzyża ofiarował samego siebie w sposób krwawy” Sobór Trydencki DS. 1740.

Lud chrześcijański od samego początku zbierał się „na łamanie chleba”, szczególnie „w pierwszym dniu tygodnia”, to znaczy w dniu zmartwychwstania Chrystusa. Od tamtych czasów aż do naszych dni celebryje się Eucharystię, tak że dzisiaj spotykamy ją wszędzie w Kościele, w takiej samej podstawowej strukturze, jak dawniej. Stanowi ona centrum życia Kościoła i również powinna się stać centrum życia każdego chrześcijanina. Kapłan powinien ją sprawować, gdyby nawet nikogo nie było w kościele.

„Przypomnijmy sobie przebieg celebracji Eucharystii. Wierni przychodzą do kościoła, by uczestniczyć w zgromadzeniu eucharystycznym. Na czele zgromadzenia staje Chrystus jako główny celebrans. To On przewodniczy całej celebracji. Kapłan reprezentuje Chrystusa działając in persona Christi, przewodniczy zgromadzeniu, zabiera głos po czytaniach, przyjmuje dary ofiarne i odmawia Modlitwę eucharystyczną.

Po czytaniach wygłasza homilię, w której zachęca do przyjęcia usłyszanego słowa Bożego i stosowania go w praktyce życia codziennego.

Przyniesienie darów ofiarnych jest powtórzeniem gestu Melchizedeka i oddaniem darów Stwórcy w ręce Chrystusa, który w swojej ofierze udoskonala wszystkie ludzkie dążenia, modlitwy i ofiary.

W prefacji Kościół składa dziękczynienie Ojcu przez Chrystusa, w Duchu Świętym, za wszystkie Jego dzieła: stworzenie, odkupienie i uświęcenie. Cała wspólnota włącza się w to dziękczynienie śpiewając Święty, Święty, Święty.

W następującej epiklezie Kościół prosi Ojca, aby zesłał Ducha Świętego na chleb i wino, aby Jego mocą stały się Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa i aby ci, którzy uczestniczą w Eucharystii, byli jednym ciałem i jedną duszą.

W opisie ustanowienia Eucharystii moc słów i działania Chrystusa oraz moc Ducha Świętego sprawia, że pod postaciami chleba i wina uobecnia się sakramentalnie Ciało i Krew Chrystusa. W modlitwie zaś następującej bezpośrednio po przeistoczeniu, czyli w tzw. anamnezie Kościół wspomina mękę, zmartwychwstanie i chwalebne wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa, przedstawia Ojcu ofiarę Jego Syna, który nas z Nim pojednał.

W modlitwie wstawienniczej Kościół daje wyraz temu, że Eucharystia jest celebrowana w jedności z całym Kościołem na niebie i na ziemi, z żywymi i zmarłymi i w jedności z pasterzami Kościoła, czyli papieżem, biskupem diecezji, kapłanami i diakonami i wszystkimi biskupami świata.

Eucharystia jest ofiarą dziękczynienia składaną Ojcu, uwielbieniem, przez które Kościół wyraża Bogu swoją wdzięczność za wszystkie Jego dobrodziejstwa, za wszystko, czego On dokonał przez stworzenie, odkupienie i uświęcenie.

Eucharystia jest ofiarą uwielbienia, przez którą Kościół głosi chwałę Boga w imieniu całego stworzenia” (cfr KKK, 1348 – 1361).

Msza św. jest ofiarą Chrystusa i Kościoła, i cały Kościół jednoczy się z ofiarą Chrystusa. Papież, pełniący w Kościele posługę Piotra, jest zjednoczony z każdą celebracją Eucharystii i wymieniany jest w niej jako znak i sługa jedności Kościoła powszechnego.

Biskup lokalny jest odpowiedzialny za Eucharystię na swoim terenie i on będąc głową Kościoła partykularnego i jest zobowiązany do czuwania nad poprawnością sprawowania Ofiary. Msza św. nie jest własnością kapłana, ale Chrystusa i Kościoła i dlatego Kościół określa sposób jej sprawowania. W Instrukcji Kongr. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w n. 11 czytamy: Tajemnica Eucharystii „jest zbyt wielka, ażeby ktoś mógł pozwalać sobie na traktowanie jej wedle własnej oceny, która nie szanowałaby jej świętego charakteru i jej wymiaru powszechnego” (Jan Paweł II, *Ecl. De Euchar.* n. 52). Jeśli ktoś w ten sposób postępuje i woli iść za swymi własnymi upodobaniami, nawet jeśli jest kapłanem, poważnie narusza substancjalną jedność Rytu rzymskiego... Tego rodzaju postępowania absolutnie nie można uważać za właściwą odpowiedź na głód i pragnienie Boga żywego, którego doświadczają ludzie naszej epoki; poza tym nie ma nic wspólnego z autentyczną gorliwością pasterską, ani z rzeczywistym rozwojem liturgii... takie arbitralne postępowanie nie sprzyja rozwojowi liturgicznemu, poważnie narusza natomiast autentyczne prawo wiernych do akcji liturgicznej... wprowadza ono elementy zmian i niezgody w samej celebracji Eucharystii (cfr *Inst. KK Bożego*, n. 11).

KPK kan. 846, p. 1 mówi: „Przy sprawowaniu sakramentów należy wiernie stosować się do ksiąg liturgicznych zatwierdzonych przez kompetentną władzę. Z tej racji nikomu nie wolno własną powagą czegokolwiek do nich dodawać, w nich pomijać lub zmieniać”.

W liturgii Mszy św. wyrażamy naszą wiarę w rzeczywistą obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina, między innymi klękając lub przez głęboki skłon (koncelebra) na znak adoracji Pana. Niech w tym się wyrażą: nasza wiara i szacunek.

„...Jezus czeka na nas w tym sakramencie miłości. Nie odmawiajmy Mu naszego czasu, aby pójść i spotkać Go w adoracji, w kontemplacji pełnej wiary, otwartej na wynagrodzenie za ciężkie winy i występki świata. Niech nigdy nie ustanie nasza adoracja” (Jan Paweł II, *Dominicae coenae*, 3).

* * *

Eucharystia – darem Bożego Serca

Tak się cudownie złożyło, że dzisiejsze nasze skupienie, w Roku Eucharystii, odbywa się w przeddzień uroczystości Najśw. Serca Pana Jezusa. Serca, które bije ku nam wielką miłością i niczego tak nie pragnie, jak tego, aby i nasze serca były wielką miłością do Niego.

Gdy więc mówimy o Eucharystii, to mimo woli myślimy o niej jako o darze Bożego Serca; w nim bowiem – jak modlimy się w litanii – jest „gorejące ognisko miłości” i w nim odnajdujemy „pokój i pojednanie nasze”, w nim także odnajdujemy dla siebie: „źródło życia i świętości”. Eucharystia jest darem Bożego Serca; serce zaś jest symbolem miłości; czyli Eucharystia wypływająca z Bożego Serca, jest darem i znakiem miłości Chrystusa do człowieka i do Kościoła.

„Panie, nasz Boże, wejrzyj na niewysłowioną miłość Serca Twojego Syna, który wydał się za nas, aby przez Jego zasługi nasz dar stał się miłą Tobie ofiarą i zadośćuczynieniem za nasze grzechy” (modlitwa nad darami z mszy o Najśw. Sercu Pana Jezusa).

Człowiek w swoich poszukiwaniach chętnie wraca do źródeł, czyli do początków. I my też, na chwilę, wróćmy do początku, do miejsca, gdzie narodziło się nabożeństwo do Bożego Serca, gdzie po raz kolejny Chrystus objawił swoją miłość, a więc do kolebki kultu, który później obejmie cały świat. W swoim poszukiwaniu udajemy się do niewielkiego miasta w południowej Francji: Paray-le-Monial, w którym to mieście w drugiej połowie 17 wieku, w klasztorze SS. Wizytek Pan Jezus objawił swoje Serce pokornej zakonnicy Małgorzacie Marii Alacoque (1674).

Stojąc przed niewielkim kościołem SS. Wizytek, nad portalem głównego wejścia, można zauważyć napis: „W tym kościele Pan Jezus objawił swoje Serce”. Idąc dalej, tuż przed wejściem do kaplicy można przeczytać drugi napis: „W tej kaplicy miały miejsce główne objawienia Najśw. Serca Pana Jezusa”. Wreszcie w samej kaplicy możemy zauważyć trzeci napis: „W tym sanktuarium Pan Jezus wypowiedział wielkie słowa: „Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi”.

Zbliżając się do „serca” świątyni, zauważamy pewne stopniowanie. Napięcie rośnie, gdy odczytujemy powyższe „słowa” i odnosi się wrażenie jakby człowiek chodził po ścieżkach Bożej miłości; jakby stapał po „śladach purpurowej krwi; jakby stanął w świątyni wielkiej tajemnicy miłości Boga do człowieka i uświadamia sobie, że to miejsce zostało dotknięte szczególną obecnością Chrystusa.

Może powstać myśl, że jakby dopiero teraz Chrystus przypomniał sobie o człowieku; jakby dopiero teraz, ukazując swoje Serce, chciał powiedzieć „jak bardzo Bóg umiłował świat”. Jednak nie od teraz, ale od zawsze Bóg umiłował świat. Już do proroka Jeremiasza Bóg powiedział: „Miłością wieczną umiłowałem cię” (31, 3). Miłością wieczną, tzn. od początku do końca – a właściwie bez początku i bez końca, a więc od ZAWSZE i na ZAWSZE. Teraz pod koniec 17 wieku (1674) kiedy nastąpiła „swoista pełnia czasu”, jak powiedział papież Benedykt XV, Bóg przypomniał światu o swojej dla niego miłości. A czasy poprzedzające objawienia stawały się coraz bardziej niepokojące. W Polsce toczy się wojna z nawałą Turecką. Jan III Sobieski (Chocim 1673 i Wiedeń 1683) broni Kościół przed zalewem islamu. Potrzebne więc było przypomnienie, że Bóg „umiłował świat miłością wieczną”. O tej „miłości wiecznej” wspomni też św. Paweł w Liście do Efezjan, gdzie mówi: o „niezglębionym bogactwie ukrytym od wieków w Bogu” a wydobytym na światło dzienne przez Jezusa Chrystusa (Ef 3, 8).

Bóg umiłował nas do końca, tylko człowiek do końca nie umiłował Boga, ponieważ miłość Boga objawiająca się w Jezusie Chrystusie, nie została przez wszystkich przyjęta:

- ani wtedy, gdy przychodził na świat, bo „przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli”,
- ani później, bo ta Miłość została ukrzyżowana, przebita włócznią żołnierza; wzgardzona i zapomniana,
- jak i wówczas, gdy ta Miłość Boża została zraniona przez egoistyczną miłość człowieka i przez niego podeptana.

Mimo tak wielkiej ludzkiej niewierności Pan Jezus objawia swoje Serce.

A Serce Boże, Serce Boga-Człowieka, jest symbolem Bożej ku nam miłości; miłości nieogarnionej, miłosiernej, przebaczącej, pochylającej się nad człowiekiem... Serce Jezusa Chrystusa obecne w Eucharystii, które jest dla nas „źródłem życia i świętości”, jakże Ono jest sponiewierane nie przez ludzi nie ochrzczonych, bo oni może nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że coś takiego istnieje, ale przez ochrzczonych, bierzmowanych, przez tych, którzy przyjęli sakrament małżeństwa, czy nawet kapłaństwa, przez tych wszystkich, którzy przestali się modlić i odeszli od Boga i Kościoła – czy to nie wymaga od nas szczególnej wierności i miłości wynagradzającej?

„Gdy klęczałam przed Jezusem, utajonym w Najśw. Sakramencie, ujrzałam pewnego dnia Jego Boskie Serce, rzucające na wszystkie strony płomienie, Serce z widoczną raną, otoczone cierniową koroną, Serce z którego wykwiłał krzyż”. Takimi słowami św. Małgorzata Maria Alacoque mówi o swoim widzeniu, które wnet stało się przedmiotem zainteresowania nie tylko teologów, ale także artystów, malarzy... Cóż Ono przedstawia? – Serce, które tak bardzo nas umiłowało? Co Ono do nas mówi? Ano mówi: „Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, a w zamian za to otrzymuje wzgardę i zapomnienie. Przynajmniej ty staraj się Mi wynagrodzić ten brak miłości, wzgardę, bluźnierstwa, jakich doznaję...” – powiedział Pan Jezus do św. Małgorzaty Marii Alacoque (obj. III, 1674).

„Gdy oziębła miłość, wielu odwróciło się od Boga”. Oziębłość w życiu religijnym prowadzi do powierzchowności. Mówił o tym Jan Paweł II podczas pielgrzymki w Gdyni, na Skwerze Kościuszki 11.06.1987 r. A mówił tak: „Człowiek współczesnej cywilizacji zagrożony jest chorobą powierzchowności, niebezpieczeństwem splotenia. Trzeba pracować dla odzyskania głębi, która właściwa jest ludzkiej istocie. Tej głębi, która wzywa umysł i serce... Jest to głębia prawdy i wolności, sprawiedliwości i miłości. Głębia pokoju”.

Te słowa Papież skierował do wszystkich, do całej Polski i do całego świata. Warto się nad nimi zatrzymać, warto je rozważyć.

To, w czym się ludzkość gubi, jest powierzchowność.

Powierzchowność jest chorobą współczesnego świata. I człowiek współczesny jest chory na powierzchowność – i w myśleniu i w działaniu, ponieważ nie sięga głębi; nie sięga głębi swoich przeznaczeń. Może nawet nie identyfikuje się ze swoim powołaniem i z tym, w co wierzy i co wyznaje. Każdy kapłan codziennie staje przy ołtarzu i bierze w ręce dar Bożego Serca; sprawując Eucharystię, wyraża wiarę w Boga i Jego obecność, adoruje Go, składa dziękczynienie, przedstawia swoje prośby i prosi o przebaczenie.

Symbol serca mówiący o miłości jest powszechnie czytelny. Ale niełatwo mówić o miłości Bożej, która jest tak wielka, tak niezgłębiona, jak sam Bóg, bo Bóg jest Miłością. Ale to wszystko jest dla nas. Dlatego zanurzamy się w tej niezgłębionej miłości.

Serce Jezusa uczy nas kochać Boga i wydawać się ludziom tak, jak Chrystus wydaje się nam w Eucharystii. I jest do naszej dyspozycji w każdy czas. Komunii św. jest darem Bożego Serca, Chrystus daje się nam cały ze swoim bóstwem i człowieczeństwem i pragnie, aby człowiek też oddał Mu się cały: swoją duszę i swoje ciało, modlitwy i umartwienia tak, jak sugeruje św. Paweł w Liście do Rzymian: „Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumniejszej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12, 1-2).

Ta ustawiczna czujność pomoże nam w okazaniu Chrystusowi wdzięczności za Jego obecność wśród nas, a jednocześnie pobudzi do obmyślenia przez nas sposobów przełamywania opieszałości w otwieraniu przed Nim naszego serca.

„Serce wielkie nam daj, zdolne objąć świat. Panie, serce nam daj mężne w walce ze złem” – jest to wspaniała prośba wyśpiewywana przez ludzi młodych przy różnych okazjach. Niech to wołanie

stanie się także i naszą modlitwą, a wpatrując się w Najśw. Serce Jezusa, prosimy: „abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych”.

* * *

Eucharystia – źródłem pokoju

Dzień 1 września 1939 r. to bardzo tragiczna i bolesna dla Polski data, która przejdzie do historii jako dzień rozpoczęcia II wojny światowej.

O ile dobrze pamiętam, był to I piątek miesiąca, a więc dzień, w którym składamy zadośćuczynienie Bożemu Sercu. I właśnie tego dnia, kiedy Kościół składał zadośćuczynienie Chrystusowi obecnemu w Najśw. Sakramencie, na Polskę spadły pierwsze bomby niemieckie. Polska i cała Europa pogrążyły się w ciemnościach zła, w cierpieniu i śmierci na frontach i w obozach koncentracyjnych. Ziemia naznaczona lejami po bombach i porwana głębokimi rowami przeciwpancernymi przypominała niemal krajobraz księżycowy. Dla Polski i Polaków były to ciężkie czasy.

Ale przecież nie 1 września 1939 r. narodziło się zło. Ono idzie przez dzieje świata i ludzkości. Zaczęło się od owego szatańskiego „non serviam” i od tego rajskiego „będziecie jako bogowie znając, co jest dobre, a co złe”. Pycha i nieposłuszeństwo to jakby dwie siostry, które złączyły swoje siły przeciw Bogu, ale i przeciw człowiekowi.

Pycha – która wyraża się w tym, że człowiek odrzuca czyjekolwiek zwierzchnictwo nad sobą; nie uznaje żadnego autorytetu, który miałby nim rządzić, który miałby go przewyższać swoją inteligencją. Człowiek sam dla siebie jest bogiem i on najlepiej wie, co i jak powinien czynić.

Nieposłuszeństwo – to konsekwencja tego pierwszego. Jeszcze nie słyszano, aby człowiek pyszny chciał kogokolwiek słuchać. Nieposłuszeństwo jest aktem buntu, brakiem subordynacji, wyrazem zarozumiałości, prowadzi do konfliktów i wojny. I tak oto zło weszło na świat i lęgnie się w sercu człowieka.

Historia Starego Testamentu dostarcza wiele przykładów. Zatrzymajmy się przy dwóch:

1. Król Dawid – zanim jeszcze został namaszczonej na króla, gdy odniósł wiele efektownych zwycięstw między innymi nad Goliatem, to kobiety tańcząc śpiewały: „Pobił Saul tysiące, a Dawid dziesiątki tysięcy”, co nie podobało się Saulowi. Jednak ten pobożny i dzielny król uległ grzesznej namiętności. Zło uległo się w jego sercu.
2. Albo Salomon, który objął rządy po swoim ojcu Dawidzie i na początku swego panowania nie prosił Boga o dobra materialne, ani o zdrowie, ani o długie życie, ale prosił „o serce pełne rozsądku do sądzenia ludu i rozróżniania dobra od zła”; którego imię stało się sławne wśród okolicznych narodów; który rozpoczął budowę wspaniałej świątyni, znanej jako świątyni Salomona i postarał się o wspaniały sprzęt dla niej i odlewy z brązu, a jego hojność dla Jahwe była ogromna – to pomyśleć, ten król swoje serce, pod koniec życia zwrócił ku bożkom pogańskim, doprowadzając swoje królestwo do upadku. Dlaczego? bo i w jego sercu wylęgło się zło; do głosu doszły pycha i nieposłuszeństwo Bogu.

A potem całe dzieje po Chrystusie, dzieje Kościoła i świata aż po dziś dzień, to ciągle luny pożarów, ścielące się trupy, głód, choroby, epidemie i grabieże, udoskonalana broń i metody walki stosownie do postępu techniki, wymierzone przeciw człowiekowi, kulturze i pokojowi na świecie. Ile istnień ludzkich poniosło śmierć z ręki drugiego człowieka?!

Nie wiem, czy znalazłby się ktoś, kto by wyliczył, ile pokojowych dni było na świecie w ostatnim stuleciu bez wojny?

Pokój. Czym on jest? Czy tylko brakiem wojny i zatargów wojennych? Też, ale chyba nie tylko. Pokój jest darem; pokój jest ciszą; jest czasem kiedy można spokojnie pracować, tworzyć wspaniałe rzeczy...

Pan Bóg pragnie pokoju dla człowieka. Pan Bóg nie chce wojny. Do Aarona i jego synów powiedział, tak będziecie błogosławić synom Izraela:

„Niech cię Pan błogosławi i strzeże. Niech Pan rozpromieni swe oblicze nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską. Niech zwróci ku tobie swoje oblicze i niech cię obdarzy pokojem” Lb 6, 22-27.

Chrystus przychodząc na świat, przynosi błogosławieństwo pokoju. Nad stajenką betlejemską rozbrzmiewa pieśń: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom...”. Bóg pragnie pokoju dla człowieka. Pokój potrzebny jest całemu światu. Źródłem pokoju jest miłość Boga objawiona w Jezusie Chrystusie. Jeżeli ludzkość chce żyć w pokoju, musi wrócić do tego Źródła.

Sprawcą wojen jest człowiek; on jest przyczyną rozlewu krwi; jego nie uporządkowana żądza władzy i posiadania jest powodem cierpienia i śmierci, łez i biedy; człowiek, który nie ma w sobie miłości Boga.

„Pokój zapanuje w takiej mierze, w jakiej cała ludzkość zdoła odkryć swoje pierwotne powołanie, aby być jedną rodziną, w której godność i prawa osób – niezależnie od stanu, rasy czy religii będą przestrzegane bardziej niż jakiegokolwiek różnice i podziały” (Jan Paweł II, Orędzie na 01.2000 r.).

Pokój jest wielką wartością; pokój jest wielkim dobrem, ale jak każde dobro tak i pokój osiąga się wielkim wysiłkiem wszystkich ludzi dobrej woli.

Na Światowy Dzień Pokoju (1.01.2005) jako hasło Jan Paweł II wziął słowa św. Pawła z Rz 12, 21:

„Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. Zło może być pokonane tylko przez dobro. Ojciec Święty zwrócił uwagę na to, że zło nie jest anonimową siłą działającą w świecie, że to nie jest coś przypadkowego; to zło ma swoje korzenie w ludzkiej wolności, kiedy w dokonywaniu wyborów nie zawsze kieruje się wyborem dobra, ale wybiera zło. Dlatego zło ma ludzką twarz, zło ma zawsze czyjąś twarz i czyjeś imię – mężczyzny lub kobiety, którzy to zło dobrowolnie wybierają. Dobro rodzi się z miłości; dobro objawia się jako miłość, jako coś, co buduje i kieruje się ku dobru drugiego człowieka. I miłość chrześcijańska nie zamyka się tylko do wąskiego kręgu przyjaciół, ale otwiera się na nieprzyjaciół. „Jeżeli nieprzyjaciel twój cierpi głód – nakarm go; jeżeli pragnie – napój go” Rz 12, 20.

Miłość ludzką trzeba budować na łasce, a nie na grzechu. Prawdziwa miłość jest owocem pracy – i pokój, który jest owocem miłości, też wymaga pracy i nieustannego wysiłku. Wysiłek podejmowany wspólnie w służbie pokoju prowadzi do zbliżenia ludzi między sobą i do ubogacenia człowieka wartościami różnych kultur i wyznań religijnych. Jakże to jest potrzebne, aby ludzie poczuli się braćmi, obywatelami tej samej planety.

„Jakże w tym kontekście, pisze Ojciec Święty, nie wspomnieć o umiłowanym kontynencie afrykańskim, gdzie nadal trwają konflikty, które pochłonęły i pochłaniają miliony ofiar? Jakże nie przypomnieć niebezpiecznej sytuacji Palestyny, ziemi Jezusa, gdzie nie udaje się nawiązać w prawdzie i sprawiedliwości nici wzajemnego porozumienia... A cóż powiedzieć o tragicznym zjawisku przemocy terrorystycznej, która zdaje się skazywać cały świat na przyszłość pełną lęku i niepokoju (cfr Orędzie na Dzień Pokoju 1.01.2005).

Od początku świata toczą się wojny. I chrześcijaństwo od samego początku musi się zmagać z przeciwnościami i bronić swoich wartości. Papieże, zwłaszcza pierwszych wieków chrześcijaństwa, a także i wierni przyjmują śmierć męczeńską i krwią swoją użyźniają ziemię, która staje się posiewem nowych wyznawców Chrystusa.

„Kościół potrafił znakomicie przystosować się w każdym czasie do sytuacji i okoliczności chwili. Jego postawa np. w V stuleciu jest tego widowym przykładem. Cesarstwo Rzymskie umierało bez nadziei na przeżycie, ustępując miejsca przyszłym władcom, barbarzyńcom. Ale czy rzeczywiście

ci prymitywni ludzie, upojeni krwią i szałem, niszczący dla samej przyjemności niszczenia, rabujący z przyzwyczajenia, zabijający z rozkoszy, mogli budzić tylko odrazę i rozpacz? Czy oni byli wcielonymi diabłami?” – pyta średniowieczny historyk Salwiusz. „Dziwimy się, pisze dalej, że nasze mienie wpada w ręce wojowników, którzy brzydzą się naszymi ułomnościami... Jediną przyczyną naszej klęski, stwierdza, jest zepsucie naszych obyczajów” (cfr Jacques Mercier, Dwadzieścia wieków historii Watykanu). Już wtedy dochodzili do takich wniosków. Czy Hitler nie był barbarzyńskim Genzerykiem, (król Wandalów V/VI wiek który złupił Rzym, gdzie i co tylko się dało, i grabił kościoły i prywatne mieszkania z wszystkiego, co tylko można było unieść). Czy Stalin nie był Attylą „biczem Bożym” XX wieku? (pochodzenia azjatycko-mongolskiego, który grabił, niszczył zabijał i palił, co było pod ręką i prześladował Kościół?!). (Attyla V w. najechał Italię).

Bez Chrystusa i Jego Ewangelii pokój będzie trudny do osiągnięcia. Św. Paweł w Liście do Efezjan napisał, mówiąc o Chrystusie: „On jest naszym pokojem” (Ef 2, 14), a nieco dalej mówi: „Przyśzedłszy zwiastował pokój...” (2, 17). Ewangelia jest ewangelią pokoju. W kazaniu na górze Chrystus powie: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój” (Mt 5, 9). Kościół posłuszny Ewangelii zawsze głosił, że człowiek stworzony jest dla życia w pokoju. Pokój jest więc potrzebny, ale „pokój na ziemi zaczyna się w nas samych” – powiedział brat Roger z Taizé, pokój, który przynosi się na rodziny społeczeństwa i narody. Pokój rodzi się w sercu człowieka, który otwiera się na przyjęcie Chrystusa i Jego Ewangelii.

Eucharystia, w której uobecnia się Ofiara krzyża wprowadza pokój między Bogiem a człowiekiem i między człowiekiem i człowiekiem.

Słusznie więc mówimy, że Eucharystia jest źródłem pokoju. „Chleb eucharystyczny przemienia nas w ludzi nowych – apostołów jedności i pokoju” – Jan Paweł II. Szkoda, że nie pamiętali i nie pamiętają o tym ci, którzy z urzędu są odpowiedzialni za pokój, za jego wprowadzenie i utrzymanie.

Szkoda, że nie pamiętał o tym Adolf Hitler, który z hasłem *Got mit uns*, napadał na Polskę, i nie pamiętał o tym Ivan Dżugaszwili (Józef Stalin) i ci, którzy bili robotników podczas strajków w Lublinie, Radomiu, Gdańsku, Szczecinie i górników z kopalni „Wujek” i w wielu innych miejscowościach. Wierni we Mszy św. proszą: „Panie, obdarz nas pokojem”.

Chrystus wysyłając z misją 12 apostołów, dał im wskazania: „Wchodząc do domu, przywitajcie go pozdrowieniem. Jeśli dom na to zasługuje, niech zstąpi na niego pokój wasz; jeśli nie zasługuje, niech pokój wasz powróci do was” (Mt 10, 13). Natomiast św. Marek wśród różnych napomnień zapisał i to: „...zachowujcie pokój między sobą” (Mk 9, 50).

Gdy dziś wspominamy dzień wybuchu II wojny światowej, to jednocześnie stwierdzamy, że trudno jest go utrzymać, jeśli człowiek nie chce podporządkować się prawu Bożemu.

Pokój, jak powiedzieliśmy wyżej, jest wielkim dobrem dla każdego, trzeba więc go chronić, ale też budować na fundamencie trwałych wartości takich, jak miłość, sprawiedliwość, pokora i posłuszeństwo, które skutecznie chronić będą człowieka przed każdą niesprawiedliwością i agresją.

W dniu 1 września 2005 r. minęło 66 lat od wybuchu II wojny światowej – obecnie mamy pokój. W spokoju więc, możemy podejmować prace duszpasterskie, w katechezie i w szkole, Dziękujemy Bogu za ten dar pokoju; ale i prosimy, aby ten pokój nas nie opuszczał, żebyśmy w spokoju mogli budować Boże Królestwo Pokoju: Królestwo prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju (cfr Pref. Chr. Królu). Szczęść Boże!

* * *

Maryja, niewiasta Eucharystii wzorem kontemplacji Jezusa Eucharystycznego

Cokolwiek chcielibyśmy powiedzieć o Maryi, Matce Chrystusa, to jedno można stwierdzić z całą pewnością, a mianowicie, że Maryja znajduje się w samym centrum zbawczego wydarzenia.

Zanim „Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie” (Mt 4, 16) i zanim „nadeszła pełnia czasu” (Ga 4, 4) Bóg w swoim nieskończonym miłosierdziu i w swojej odwiecznej mądrości zapowiada NIEWIASTĘ, która zetrze głowę węża, a potem gdy „nadejdzie pełnia czasu” pošle archanioła Gabriela, aby Jej zwiastował wolę Boga: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą” (Łk 1, 28).

Odpowiedź na to pozdrowienie mogła być jedna: „Fiat secundum verbum tuum” = „niech mi się stanie według słowa twego”. I w tym momencie dokonana się wielka tajemnica w dziele zbawienia.

Już Ojcowie Kościoła uważali, że pierwsze objawienie Trójcy Świętej w Nowym Testamencie miało miejsce w Zwiastowaniu. Św. Grzegorz Cudotwórca (III wiek po Chrystusie) w jednej ze swoich homilii powiedział: „Ty jesteś blaskiem światła, Maryjo, we wzniosłym królestwie duchowym! W Tobie jest uwielbiony Ojciec, który nie zna początku i którego moc Cię zakryła. W Tobie doznaje adoracji Syn, któregoś nosiła wedle ciała. W Tobie jest wysławiony Duch Święty, który sprawił w Twoim łonie narodzenie wielkiego Króla. To dzięki Tobie, o pełna łaski, Trójca Święta i Współistotna mogła być poznana w świecie” (PG 10, 1169).

To wspaniała modlitwa i hymn uwielbienia dla Boga, który nie pogardził łonem Dziewicy i zamieszkał w ludzkim ciele i podziw dla Maryi, która w swojej pokorze dostąpiła tak wielkiego wyniesienia stając się miejscem spotkania Trójcy Przenajświętszej. To wielki dar dla Maryi, a dla nas wielka łaska.

Zstąpienie Syna współistotnego Ojcu jako Człowieka „narodzonego z Niewiasty” stanowi szczytowy i definitywny punkt samoobjawienia się Boga ludzkości. Chrystus, Słowo Boga, staje się Człowiekiem dla naszego zbawienia. Narodził się z Maryi Dziewicy i z Niej wziął swoje Ciało, aby się ofiarować na przebłaganie „za nasze grzechy”; w ten sposób ludzka natura została włączona w ekonomię zbawienia świata. Człowiek, jeśli tak można powiedzieć, ma tutaj swój „udział”. Maryja została wyniesiona do zjednoczenia z Bogiem w Jezusie Chrystusie; Ona jest przedstawicielem i prawzorem całej ludzkości, **reprezentuje człowieczeństwo**, które jest udziałem wszystkich ludzkich istot w dziele zbawienia. Maryja osiąga takie zjednoczenie z Bogiem, które przerasta wszelkie oczekiwania, a rozum ludzki nie zdoła tego objąć. Syn Boży, Słowo Ojca, przyjmuje Ciało z Maryi Dziewicy, staje się Człowiekiem – Emmanuel = Bóg z nami. Oto wielka tajemnica wiary!

Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym, (Dei Verbum, 2) – powiedział, że:

„Spodobało się Bogu w swej dobroci i mądrości objawić siebie samego i ujawnić nam tajemnicę woli swojej, dzięki której przez Chrystusa, Słowo Wcielone, ludzie mają dostęp do Ojca w Duchu Świętym i stają się uczestnikami Bożej natury” (Dei Verbum, 2).

Maryja, będąc Matką Syna Bożego, nieustannie kontempluje Słowo Boże w swoim łonie. To jest nieustanna kontemplacja Syna Bożego, a jednocześnie jest to nieustanna adoracja, uwielbienie Ojca w Synu. Ten Syn zstąpił z nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął Ciało z Maryi Dziewicy, został umęczony, ukrzyżowany i pogrzebany, lecz przed swoją śmiercią, na Ostatniej Wieczerzy, ofiarę swojego życia zawarł w znakach chleba i wina i powiedział do Apostołów: „To czyńcie na moją pamiątkę... na odpuszczenie grzechów”. I to trwa do dnia dzisiejszego. „Dramat Golgoty powtarza się na żywo, ujawniając swoją tajemniczą „teraźniejszość”.

Chrystus obecny wśród nas daje nam okazję do dziękczynienia i uwielbienia Go pod postaciami eucharystycznymi.

Każdego dnia dane jest nam z wiarą rozpoznawać w konsekrowanym chlebie i winie Boskiego Wędrowca, który kiedyś stanął obok dwóch uczniów z Emaus, aby otworzyć ich oczy na światło, a serce na nadzieję” (zob. Enc. Eccl. de Euchar. n. 59).

W każdej Eucharystii, którą sprawujemy, uobecnia się Jezus Chrystus ze swoją ofiarą; pod postaciami chleba adorujemy Go w Najświętszym Sakramencie; adorujemy Ciało, które wziął z Maryi Dziewicy; więc razem z Maryją oddajemy cześć Jej Synowi, który przez swoją Ofiarę stał się Zbawicielem świata. Matka Jezusa Chrystusa, która przewodzi nam we wierze, prowadzi nas do nieustannej adoracji, uwielbienia i dziękczynienia. W tej modlitwie adoracyjnej odnajdujemy Boga, ponieważ „Adoracja – jak mówi Wilfrid Stinissen – jest uwielbieniem Boga, a nie zatapianiem się w sobie” (Wieczność pośrodku czasu, str. 54).

Ojciec Święty Jan Paweł II w enc. Ecclesia de Eucharystia, n. 59 daje świadectwo swojej wiary w Najświętszą Eucharystię. Z jaką prostotą wypowiada słowa hymnu Adoro te devote: „Ave, verum corpus natum de Maria Virgine, vere passum, immolatum, in cruce pro homine!”

Tutaj nasze zmysły nie dostają, mówi dalej Ojciec Święty – visus, tactus, gustus in te fallitur, lecz wystarczy sama wiara przekazana w Słowie Chrystusa. Gdy Maryja przez swoje „fiat” podarowała nam Jezusa to możemy Go kontemplować, zwłaszcza po konsekracji, gdy trzymamy w dłoniach Hostię, to chociaż visus, tactus, gustus in nos fallitur, to my całym sercem wierzymy i przyjmujemy, że w dłoniach unosimy Jezusa Chrystusa, Syna Maryi i Zbawiciela świata.

Ojciec Święty Jan Paweł II w enc. Ecclesia de Eucharistia, 60 – zwraca naszą uwagę na to, że „każde działanie podjęte dla realizacji misji Kościoła, każda realizacja programów duszpasterskich winny czerpać potrzebną siłę z tajemnicy eucharystycznej i ku niej się kierować jako do szczytu. W Eucharystii mamy Jezusa, Jego odkupieńczą ofiarę, mamy Jego zmartwychwstanie, mamy dary Ducha Świętego, mamy adorację, posłuszeństwo i umiłowanie Ojca. Jeżeli zaniedbamy Eucharystię, jak będziemy mogli zaradzić naszej nędzy? – pyta papież.

Przyglądamy się Maryi, Matce Bożej i podziwiamy jak Ona przez całe swoje życie była blisko swojego Syna, jak od samego poczęcia aż po Jej zaśnięcie nosiła Go w swoim sercu, przeżywając i kontemplując Jego obecność. Zaraz po Zwiastowaniu pobiegła do Elżbiety, aby Jej powiedzieć o swoim szczęściu, wówczas napelniona Duchem Świętym wyśpiewała swoją radość: „Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim”... – tymi słowami wypowiedziała swoje ogromne szczęście i uwielbienie dla Boga za miłosierdzie, które okazał narodowi wybranemu, a które to miłosierdzie pójdzie z pokolenia na pokolenie i na wszystkie narody.

„Przez swoje życie u boku Chrystusa i to nie tylko na Kalwarii, jak poucza Jan Paweł II, Maryja realizowała wymiar ofiarny Eucharystii, bo kiedy zaniósła Dziecię Jezus do świątyni w Jerozolimie, aby Je przedstawić Panu (Łk 2, 22), usłyszała zapowiedź starego Symeona, że to Dziecię będzie **znakiem sprzeciwu i że miecz** przeszyje Jej duszę, to w jakimś sensie zostało zapowiedziane **stabat Mater** Dziewicy u stóp krzyża. Przygotowując się dzień po dniu do wydarzenia Kalwarii, Maryja przeżywa jakby „antycypowaną Eucharystię”, można by powiedzieć „komunię duchową”, która będzie miała swoje wypełnienie w zjednoczeniu z Synem w męce, a potem – w okresie popaschalnym – wyrazi się w Jej uczestnictwie w sprawowanej przez Apostołów celebracji eucharystycznej. Jak wyobrazić sobie uczucia Maryi, pyta Jan Paweł II, która słyszała z ust Piotra, Jana, Jakuba i innych Apostołów słowa z Ostatniej Wieczerzy: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane”. To Ciało, wydane na ofiarę i ponownie uobecnione w znakach sakramentalnych, było tym samym ciałem, które poczęło się w Jej łonie! Przyjmowanie Eucharystii musiało oznaczać dla Maryi niejako powtórne przyjęcie w Jej łonie serca, które biło rytmem Jej serca” – pisze Jan Paweł II w Enc. EE, 56.

Przeżywanie i przyjmowanie przez nas Eucharystii pamiątki śmierci Chrystusa zakłada także nieustanne przyjmowanie daru Jej serca, a to oznacza, że – na wzór Jana – przyjmujemy do siebie Tę, która za każdym razem jest nam dawana za Matkę. Maryja jako Matka Kościoła, a jednocześnie z całym Kościołem, jest obecna w każdej naszej celebracji eucharystycznej.

Trudno zrozumieć postawę Zachodu, który z jednej strony, domaga się kapłaństwa kobiet i dopuszczenia ich do sprawowania Eucharystii; a z drugiej strony odbiera Maryi należyty szacunek i cześć, chociażby ze względu na to, że Ona, przez swoje „fiat” stała się w centrum dzieła zbawienia.

Niech ta, która była zjednoczona **duchem i ciałem** z Jezusem, pomoże i nam pielęgnować w sobie zjednoczenie na modlitwie, zwłaszcza wtedy, gdy sprawować będziemy Najświętszą Eucharystię.

* * *

Różaniec – drogą ku Eucharystii

Codziennie, a szczególnie w październiku, bierzemy do ręki różaniec i z wielką uwagą i nabożeństwem, przesuujemy jego paciorki rozmyślając nad tajemnicami z życia Chrystusa i Jego Matki.

Rozważając to, przywołujemy na pamięć zbawcze dzieło Chrystusa, co w perspektywie czasowej przygotowuje nas na radosne spotkanie ze Zbawicielem. Opis zbawczych wydarzeń swój punkt kulminacyjny osiągnął w Chrystusie. Wydarzenia te, jak nas poucza Jan Paweł II nie należą tylko do *wczoraj; są także dniem dzisiejszym zbawienia*.

„Aktualizacja OFIARY urzeczywistnia się w sposób szczególny w liturgii mszalnej i to, czego Bóg dokonał przed wiekami, nie dotyczy jedynie bezpośrednich świadków tamtych wydarzeń, ale swym darem łaski dosięga ludzi wszystkich czasów. Dotyczy to w pewien sposób także każdej innej praktyki pobożnej zbliżającej nas do tych wydarzeń: *wspominać je* w postawie wiary i miłości oznacza otwierać się na łaskę, jaką Chrystus uzyskał dla nas przez swe tajemnice życia, śmierci i zmartwychwstania” (cfr Jan Paweł II, Rosarium Virg. Mariae, s. 17).

Jeśli za Soborem Watykańskim II stwierdzamy, że „liturgia jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła i zarazem jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (Konst. o Liturgii, 10), to również, jak mówi papież, trzeba powiedzieć, że życie duchowe nie ogranicza się tylko do liturgii, lecz także realizuje się modlitwie osobistej, kiedy wchodzimy do „komory”, aby w ukryciu modlić się do Ojca. Różaniec jest jedną z wielu form modlitwy, która prowadzi nas do zjednoczenia z Bogiem. Jeśli liturgia, jako działanie Chrystusa i Kościoła, jest **zbawczym działaniem w pełnym tego słowa znaczeniu, to różaniec jest zbawienną kontemplacją życia Chrystusa i Maryi**.

Przez kontemplację wchodzimy w głębsze rozważanie tajemnic naszego zbawienia, poznajemy to, czego nauczał, a jednocześnie uczymy się samego Jezusa Chrystusa. Jeśli, patrząc od strony Boga, Duch Święty jest wewnętrznym Nauczycielem, który prowadzi nas do poznania pełnej prawdy o Chrystusie; to od strony człowieka któż mógł lepiej poznać Jezusa, jeśli nie Jego Matka, Maryja? Dlatego Ona najlepiej może nas nauczyć JEZUSA. Przeto bez lęków i bez obaw zbliżajmy się do naszej Nauczycielki, niech da nam poznać „owoc żywota swojego”. Przechodzić więc z Maryją sceny różańca to jakby być w „szkole” Maryi: by uczyć się czytać Jezusa, by wnikać w Jego tajemnice i by zrozumieć Jego przesłanie. Szkoła Maryi okazuje się tym skuteczniejsza ponieważ prowadzi ją Ta, która uzyskuje dla nas w obfitości dary Ducha Świętego, a zarazem sama daje nam przykład owej „pielgrzymki wiary”.

Ważnym składnikiem tej szkoły jest UCZEŃ, stopień jego osobistego zaangażowania się, chęć uczenia się, jego otwarte oczy i uszy a także i serce, czyli jego pojemność duchowa, czyli całe jego nastawienie i otwarcie się na Chrystusa. Na ile, jako latorośl, wszczepiony jest w krzew winny, czyli w Chrystusa, na tyle czyni go członkiem Jego mistycznego Ciała.

Modlitwę, którą Duch Święty wzbudza w naszym sercu, Maryja wspiera swoim wstawiennictwem. Chociaż sama staje się przedmiotem naszego rozważania, jednocześnie towarzyszy nam swoją obecnością w rozważaniu tajemnic Jej Syna. Nasza modlitwa zanoszona do Maryi, nie jest skierowana do Niej jako do celu, lecz jako do Pośredniczki. Ona idzie z nami, towarzysząc nam w naszych błaganiach, w drodze do Boga.

Różaniec jest modlitwą, którą Chrystus i Duch Święty wzbudzają w naszym sercu, a Maryja wspiera swym wstawiennictwem. Różaniec jest medytacją i prośbą. Mamy ogromne zaufanie do Maryi, bo Ta, która przysłała z pomocą nowożeńcom w Kanie, z pewnością i nas nie opuści w naszych potrzebach. Różaniec, jak mówi Jan Paweł II, jest drogą głoszenia i zgłębiania misterium Chrystusa (j.w.), a misterium to przedstawia się nam na różnych płaszczyznach życia chrześcijańskiego.

Różaniec w dotychczasowej formie, zatwierdzonej przez władze kościelne, obejmował niektóre spośród licznych tajemnic życia Chrystusa. Toteż wydawało się słuszne, pisze Papież Jan Paweł II, aby rozwinąć chrystologiczny wymiar różańca, o uzupełnienie go tajemnicami z życia publicznego Chrystusa między chrztem w Jordanie a męką. W tych bowiem tajemnicach pełniej objawił On nadejście Królestwa.

W latach życia publicznego *misterium Chrystusa objawia się ze specjalnego tytułu jako tajemnica światła*. „Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata” (J 9, 5). I tak dotychczasowy różaniec „powiększył się” o następnych 5 dziesiątków „Zdrowaś Maryjo”.

Krótkie omówienie poszczególnych części różańca i jego tajemnic

Modlitwę różańcową otwierają tajemnice radosne. Jest to widoczne od chwili zwiastowania. W tej zapowiedzi osiąga swój cel cała historia zbawienia, a poniekąd cała historia świata. Jeśli planem Ojca jest, jak to wyraził św. Paweł (Ef 1, 10) zjednoczenie wszystkiego w Chrystusie, to w jakiś sposób Boska łaskawość obejmuje cały świat.

Pod znakiem radości będzie spotkanie Maryi z Elżbietą, a zarazem będzie to spotkanie Zbawiciela z tym, który przygotowuje Mu drogę.

W wesele obfituje scena z Betlejem, w której narodzenie Bożego Dzieciątka, ogłaszają aniołowie śpiewając „Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom...”. „Zwiastuję wam radość wielką”.

Dwie pozostałe tajemnice, choć zachowują posmak radości, niosą w sobie oznaki dramatu; że to Dziecię będzie „znakiem sprzeciwu”, a duszę Maryi „przeniknie miecz”, co już w jakiś sposób ukaże się, gdy Jezus pozostanie w świątyni. Tajemnice radosne wprowadzają nas w motywację i głębokie znaczenie chrześcijańskiej radości.

Od dzieciństwa i życia w Nazarecie przechodzimy do życia publicznego, do tajemnic, które Papież nazywa tajemnicami światła, które wyłaniają się w związku z Jego publiczną działalnością. Każda z tych tajemnic jest objawieniem Królestwa, które już nadeszło w samej Osobie Jezusa. Tajemnicą światła jest przede wszystkim chrzest w Jordanie. Jezus schodzi do wody, otwierają się niebiosa i słyhać głos Ojca który ogłasza, że Jezus jest Jego Synem umiłowanym; i Duch Święty zstępując namaszcza Go do przyszłej misji. Tajemnicą światła jest Kana Galilejska, gdzie otwiera serca uczniów na wiarę. Tajemnicą światła jest nauczanie Jezusa, w czasie którego głosi On nadejście Królestwa Bożego i wzywa do nawrócenia, odpuszczając grzechy tym, którzy o to będą prosić w sakramencie pojednania. Tajemnicą światła jest przemienienie na Górze Tabor. Tam chwała Bóstwa rozświetla Oblicze Chrystusa przygotowując uczniów do bolesnego przeżycia męki, a potem do radości zmartwychwstania. Wielką tajemnicą światła jest ustanowienie Eucharystii, w której Chrystus ze swym Ciałem i Krwią staje się „pokarmem na życie wieczne”. W tej części różańca,

prócz Kany, Maryja ukrywa się jakby za zasłoną, ale jest obecna w całej drodze Chrystusa i Jego publicznej działalności.

W części trzeciej, bolesnej – pobożność chrześcijańska przechodzi do rozważania poszczególnych momentów męki Chrystusa i do uświadomienia sobie, że **tu jest punkt kulminacyjny objawienia miłości i że tu jest źródło naszego zbawienia. Modlący** skupia się na wybranych momentach męki i na nie kieruje swoje spojrzenie. Rozważanie męki Pańskiej zaczyna się Ogrodem Oliwnym, gdzie Chrystus przeżywa „grzech świata”, staje w obliczu wszystkich pokus i wszystkich grzechów, przeżywa pokusę buntu, a może i lęku. Przez swoją zgodę na mękę ma zgładzić grzech prarodzica. Widzi, jakie musi ponieść „koszty”, co się okaże w następnych tajemnicach: biczowaniu, cierniem koronowaniu, dźwiganiu krzyża i ukrzyżowaniu. Tajemnice bolesne prowadzą wierzącego do ponownego przeżywania śmierci Jezusa, stawania pod krzyżem obok Maryi, by wraz z Nią wnikać w ocean miłości Boga do człowieka i odczuć całą jej odradzającą moc. Obok tej bolesnej części różańca człowiek wierzący nie może przejść obojętnie. „Duszo oziębla, czemu nie gorejesz? Serce me, czemu nie truchlejesz? Toczy twój Jezus z ognistej miłości – Krew w obfitości” (Gorzkie Żale). „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka...”. Jaką naukę wyniosę z tego rozważania?

I ostatnia, czwarta część różańca – tajemnice chwalebne, tajemnice powtórnej i niepowtarzalnej radości, tajemnice zwycięstwa. To triumfalny powrót Syna do Ojca. Ta część różańca wyraża wielkie doświadczenie wiary, a zarazem wzywa wierzącego człowieka do wyjścia poza ciemność męki, utkwic swój wzrok i kontemplować chwalebne Oblicze Chrystusa. Kontemplując Zmartwychwstałego chrześcijanin odkrywa nowe motywy swojej wiary i przeżywa ponownie radość nie tylko tych, którym Chrystus się objawił, ale również radość Maryi, która doświadczała nowego życia – uwielbionego Syna. Wreszcie ukoronowana w chwale jaśnieje Ona jako Królowa aniołów i świętych.

W trzeciej tajemnicy chwalebnej, Zesłania Ducha Świętego, która ukazuje oblicze Kościoła jako rodziny zebranej wokół Maryi, ożywionej potężnym wylaniem Ducha Świętego, rozważamy wezwanie do ewangelizowania świata, a zarazem wzbudza w nas nadzieję życia w tajemnicy Trójcy Świętej.

Widzimy, jak różaniec otwiera przed nami głęboką i porywającą znajomość Chrystusa, że jest to modlitwa wymagająca koncentracji, że nie jest to mechaniczne przesuwanie ziarenek, że jest to modlitwa kontemplacji i wnikania w tajemnice życia Chrystusa i Jego Matki.

Różaniec jest modlitwą prywatną, a powinien stać się modlitwą Kościoła. Po odniesionym zwycięstwie pod Lepanto (1571), gdzie ekspansja półksiężycy została zahamowana m. i. przez wojska chrześcijańskie, papież św. Pius V ustanowił święto Matki Bożej Różańcowej jako wyraz wdzięczności za odniesione zwycięstwo, także dzięki modlitwie różańcowej; tak również w obecnych czasach dzięki modlitwie różańcowej możemy uprosić zwycięstwo Kościoła nad siłami, które temuż Kościołowi zagrażają zarówno ze strony islamistów jak i ludzi wrogo usposobionych do katolicyzmu.

Różaniec przez rozważanie tajemnic zbawienia prowadzi nas do Chrystusa, który żyje i jest wśród nas i który czeka na nas w Eucharystii.

Ojciec Święty Benedykt XVI na XX Światowym Dniu Młodzieży w Kolonii (20 i 21.08.2005) powiedział, że „Eucharystia prowadzi do zjednoczenia z Bogiem, ale też i między braćmi i siostrami;

- że w Eucharystii Chrystus wyraża swoją najwyższą miłość do człowieka,
- że Chrystus przemienia chleb w swoje Ciało, aby przemienić człowieka i świat,
- że nie ideologie zbawiają człowieka, ale JEZUS CHRYSSTUS, ten który jest z nami w Eucharystii.

Różaniec, który codziennie bierzemy do ręki, niech będzie tym instrumentem, który wewnętrznie przygotuje nas na godne sprawowanie i przyjmowanie Eucharystii i kluczem, który otworzy nam bramę do nieba.

* * *

Piękno celebracji eucharystycznej

Celebracja eucharystyczna w Kościele katolickim w swojej prostocie jest piękna i dostojna. Sprawowana z godnością pobudza do modlitwy, skupienia, refleksji i zbliża do Boga. W niej zawiera się „mysterium fidei” = tajemnica wiary i miłości do Boga, naszego Pana i Odkupiciela.

Na piękno i dostojność celebracji eucharystycznej składa się szereg konstytutywnych okoliczności mających ważny wpływ nie tylko na jej przebieg, ale także na jej wewnętrzny klimat sprzyjający modlitewnemu skupieniu. Nie mógł tego nie zauważyć Jan Paweł II i dlatego temu zagadnieniu poświęca cały V rozdział swojej encykliki *Ecclesia de Eucharistia*, zatytułowany: Piękno celebracji eucharystycznej.

Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że piękno celebracji, a jeszcze bardziej jej owocność, zależą od jej przygotowania, a potem od jej nabożnego przebiegu. Dlatego i Papież, zanim w swoim rozważaniu dojdzie do tego, co jest najistotniejsze w Eucharystii, zatrzyma się na elementach poprzedzających, jednocześnie przygotowujących wiernych do głębokiego i osobistego przeżycia tajemnicy wiary. Powróci do Betanii, do domu Marii, Marty i ich brata Łazarza, „gdzie podeszła do Niego kobieta, utożsamiana z Marią Magdaleną, z alabastrowym flakonikiem drogiego olejku i wylała Mu (Chrystusowi) olejek na głowę” (Mt 26, 8). Wzbudziło to reakcję w Judaszu, który powiedział: „po co to marnotrawstwo?” Tak myśli „człowiek ziemski”. Panu Bogu też się należy coś cennego i ładnego.

Przed spożyciem Paschy pośle uczniów, aby starannie przygotowali dużą salę (por. Mk 14, 15; Łk 22, 12). Uczniowie wiernie wykonali polecenie Mistrza. „A gdy nadeszła pora, zajął miejsce u stołu i Apostołowie z Nim. Następnie wziął chleb i odmówiwszy dziękczynienie, połamał go i podał im mówiąc: To jest Ciało moje”... i podobnie uczynił z winem...”

Pascha wymagała spełnienia pewnych warunków, pewnego przygotowania, aby była godnie sprawowana „na odpuszczenie grzechów”.

„Kościół w ciągu wieków i przy zmieniających się warunkach czuł się zobowiązany do tego, aby Eucharystię sprawować w oparciu o godną tę wielką tajemnicę” (EE n. 48). Przez nawiązanie do Starego Testamentu oraz do słów i gestów Jezusa, narodziła się **liturgia chrześcijańska**. Słowa i gesty, wypowiedziane przez kapłana wyrażają Chrystusowi Panu pełne dziękczynienie za tak wielki dar Jego Ofiary i za dar Jego obecności wśród nas. Jeżeli nawet logika „uczty”, jak mówi Papież, budzi rodzinny klimat, to jednak Kościół nigdy nie uległ pokusie **zbanalizowania** tej „zażyłości” i nie zapomniał, że On jest Panem i że uczta ta jest uczta ofiarną, złożoną na krzyżu, a zarazem prawdziwą uczta eucharystyczną i świętą, do której zawsze należy przystępować z wielką czcią i wiarą. Uczta eucharystyczna jest prawdziwie uczta świętą. Dlatego św. Tomasz z Akwinu woła: **O sacram convivium in quo Christus sumitur!**... = „O święta uczta, na której przyjmujemy Chrystusa, odnawiamy pamięć Jego męki, duszę napełnimy łaską i otrzymujemy zadatek przyszłej chwały”. Prostota znaków kryje niezmierną głębię świętości Boga. Chleb łamany na naszych ołtarzach i ofiarowany nam, jako pielgrzymom wędrującym po drogach świata, jest chlebem aniołów, do którego nie można się zbliżyć, jak tylko z pokorą setnika (cfr EE, 48). Dla uczczenia tej wielkiej tajemnicy Ko-

ściół od samego początku zwracał uwagę na doskonałość miejsca, na jego wystrój: na architekturę, rzeźbę, malarstwo i muzykę, które wytwarzały klimat i podnosiły duszę do nieba. Również od samego początku Kościół zwracał uwagę na to, aby Eucharystia była żarliwą modlitwą, a nie tylko formalnym „odprawieniem” obrzędu. I tak doszło do przeniesienia sprawowanej Eucharystii po domach, do wspaniałych kościołów, katedr i imponujących bazylik. W bogactwie wystroju wyrażała się wiara i cześć dla Boga.

Podobnie można powiedzieć o muzyce kościelnej; wystarczy pomyśleć o natchnionych melodiach gregoriańskich, o wielu wielkich kompozytorach, o wspaniałych mszach skomponowanych przez Mozarta, Beethovena, Feliksa Nowowiejskiego i wielu innych, w których wyrażała się potęga wiary, a jednocześnie głębokie przeżycie religijne i artystyczne, aby Bóg był jak najbardziej uczczony i uwielbiony.

A czy wśród przedmiotów kultu i paramentów stosowanych w celebracji Eucharystii nie dostrzegamy olbrzymiej ilości wytworów artystycznych, prawdziwych dzieł sztuki, jak ornaty, kielichy mszalne, monstrancje, krzyże, ozdobne księgi liturgiczne, relikwiarze, krzyże, inkrustacje, intarsje i wiele innych przedmiotów, w których i poprzez które wyrażał się duch pobożności i szacunku dla Boga i Jezusa Chrystusa, Najśw. Maryi Panny i świętych? (cfr EE, 49, 50).

To wszystko jest jednym wielkim bogactwem i wytworem geniuszu człowieka. Reforma liturgiczna zapoczątkowana na Soborze Wat. II w niektórych regionach posunęła się za daleko do tego stopnia, że niszczone zabytkowe dzieła sztuki sakralnej, a budowle sakralne często nie przypominały Domu Bożego, domu modlitwy, lecz bardziej hale targowe lub dworce kolejowe, gdzie trudno przychodzi do skupienia ducha; a naczynia liturgiczne, pięknie wykonane i złożone, np. kielichy, zastąpiono ceramicznymi kubkami twierdząc, że Chrystus był tak skromny i ubogi, że niepotrzebne Mu są złote kielichy ani piękne ornaty, że wystarczy jakaś płachta albo zwyczajne ubranie.

To wszystko, o czym powiedzieliśmy wyżej, dotyczy przygotowania i oprawy liturgicznej celebracji, jej ważności i godności zarazem. Jednak najważniejszym w tym wszystkim jest kapłan-celebrans. On swoją osobowością, swoim zaangażowaniem, sposobem wypowiedzania słów (dykcja), także sposobem poruszania się przy ołtarzu, gestów, ułożenia rąk, przyklęknięcia... ożywia i uwydatnia piękno celebracji eucharystycznej. W tym bowiem wyraża się wiara prezbitera, a zarazem jego szacunek i kultura do rzeczy świętych i do samej Eucharystii.

Dyrektorium o posłudze i życiu kapłanów sugeruje, że od prezbitera wymaga się upodobnienia do Chrystusa i praktykowania cnót chrześcijańskich, przyjaźni z Chrystusem, służby Kościołowi i pokazania, że się go miłuje przez wierne i niestrudzone wypełnianie obowiązków posługi duszpasterskiej. Troska o życie duchowe powinna być odczuwana jako radosny obowiązek ze strony samego kapłana, ale także jako prawo wiernych, którzy szukają w nim, świadomie czy nieświadomie, **człowieka Bożego**, doradcy, pośrednika pokoju, wiernego i roztropnego przyjaciela, pewnego przewodnika, któremu mogliby powierzyć się w najtrudniejszych chwilach życia, powierzyć mu swoje problemy po to, by znaleźć umocnienie, pokrzepienie i pewność, a także najlepsze z możliwych, rozwiązanie (por. 39).

Piękno liturgii przyciąga wiernych do kapłana i budzi w nich do niego zaufanie. Owce zawsze pójdą za swoim pasterzem, ponieważ znają jego głos (cfr J 10, 12-13).

W tym miejscu pozwolę sobie zacytować dłuższy fragment z encykliki *Ecclesia de Eucharistia*, n. 52: „...jak wielka odpowiedzialność spoczywa przy sprawowaniu Eucharystii zwłaszcza na kapłanach, którym przysługuje zadanie przewodniczenia jej *in persona Christi*, zapewniając świadectwo i posługę komunii nie tylko wobec wspólnoty bezpośrednio biorącej w niej udział, lecz także wobec Kościoła powszechnego który zawsze jest przywoływany przez Eucharystię. Niestety, trzeba z żalem stwierdzić, że począwszy od czasów posoborowej odnowy liturgicznej, z powodu źle pojmowanego poczucia kreatywności i przystosowania, *nie brakowało nadużyć*, które dla wielu były przyczyną cierpienia. Pewna reakcja na „formalizm” prowadziła niekiedy, zwłaszcza w niektórych regionach, do uznania za nieobowiązujące „formy” obrane przez wielką tradycję liturgiczną Ko-

ścioła i jego Magisterium, i do wprowadzenia innowacji nieupoważnionych i często całkowicie nieodpowiednich.

Czuję się zatem w obowiązku skierować gorący apel, mówi Papież Jan Paweł II, ażeby podczas sprawowania Ofiary eucharystycznej normy liturgiczne były zachowywane z wielką wiernością... Liturgia nie jest nigdy prywatną własnością kogokolwiek, ani celebransa, ani wspólnoty, w której jest sprawowana tajemnica." W dalszym ciągu swojej encykliki Ojciec Święty odwołuje się do 1 Kor 11, 17-34, w którym to fragmencie św. Paweł udziela mocnego napomnienia z powodu nadużyć i niezrozumienia, czym jest Eucharystia, ponieważ na tych spotkaniach zdarzają się spory, nietrzeźwość, zgorszenie – i nie ma tam sprawowania Eucharystii.

„Również i w naszych czasach, mówi dalej Jan Paweł II, posłuszeństwo normom liturgicznym powinno być na nowo odkryte i docenione...

Kapłan, który wiernie sprawuje Mszę św. według norm liturgicznych, oraz wspólnota, która się do nich dostosowuje, ukazują w sposób dyskretny, lecz wymowny swą miłość do Kościoła...

(Papież zwrócił się do odpowiedniej dykasterii Kurii Rzymskiej, aby przygotowała dokument o charakterze prawnym na ten ważny temat. I taki dokument ukazał się u nas: Nowe ogólne wprowadzenie do Mszału Rzymskiego, Pallottinum 2004, Poznań).

Kontynuując swoją wypowiedź, wyrażając swoje stanowisko, Papież powiedział: „**Nikomu nie można zezwolić na niedocenianie powierzonej nam tajemnicy: jest ona zbyt wielka, ażeby ktoś mógł pozwolić sobie na traktowanie jej wedle własnej oceny, która nie szanowałaby jej świętego charakteru i jej wymiaru powszechnego**” (Eccl. de Euchar. n. 52).

Powyższe stanowisko Papieża i Kościoła przyjmujemy jednoznacznie i z wielkim szacunkiem. Piękno liturgii rzymskiej zależy od jej wykonania i przestrzegania norm w tym zakresie.

Można więc chyba powiedzieć, że piękno celebracji eucharystycznej zależy od podejścia, czy to celebransa, czy wspólnoty do norm regulujących te sprawy, ale jeszcze bardziej od osobistej wiary i pobożności oraz od osobistego stosunku do podanych nam przepisów.

Przy okazji warto zaglądnąć do I Apologii św. Justyna, m. (II wiek), i przyjrzeć się liturgii z tamtego czasu: „W dniu zwanym Dniem Słońca zbieramy się wszyscy razem w jednym miejscu... czyta się wtedy pamiętniki apostołskie albo Pisma prorockie tak długo, jak na to czas pozwala. Gdy zaś lektor skończy czytać, ten który przewodniczy, upomina nas i zachęca do wprowadzenia w życie tych przepięknych pouczeń”. Potem się modlą (modlitwa wiernych), następnie przynoszą chleb oraz wino i wodę, następują modlitwy dziękczynne itd.

Z biegiem czasu obrzęd sprawowania Mszy św. rozwijał się i ubogacał o nowe gesty i nowe teksty modlitw i tak jest do naszych czasów, ale wszystko to, co się odnosiło do liturgii Mszy św. czy sprawowania sakramentów św. było czynione pod bacznym okiem Magisterium Kościoła. –

Nikogo z nas nie trzeba pouczać, ale może po bratersku przypomnieć, jak ważną jest rzeczą sprawowanie Eucharystii i z jakim szacunkiem powinniśmy do niej przystępować, już chociażby ze względu na nią samą, że względu na to, czym ona jest dla nas, jak bardzo jest cenna, że jest Ofiarą Jezusa Chrystusa, która uobecnia się na ołtarzu na nasze „wezwanie”. Jest ona Ofiarą złożoną przez Chrystusa dla naszego zbawienia, ale też powinna być naszą MODLITWĄ, ale i CENTRUM naszego życia kapłańskiego. Ona nas jednoczy z Chrystusem i nas między sobą i z Ludem Bożym. A zatem przeżywamy ją bardzo osobiście, z należną powagą i nabożeństwem.

* * *

Kapłan głosiцеlem nadziei

Skoro każdy kapłan jest „z ludu wzięty i dla ludu ustanowiony” – to powinien być zawsze z ludem i temu ludowi towarzyszyć na wieloraki sposób.

Taki wymiar eklezjalny ma każdy kapłan, a w szczególności ten, któremu została zlecona troska o Kościół lokalny, a więc o diecezję czy parafię. Jan Paweł II w przemówieniu do uczestników zgromadzenia plenarnego Kongregacji ds. Duchowieństwa (23.11.2001) powiedział, że posługa kapłana jako pasterza i przewodnika wspólnoty jest czymś bardzo ważnym, ponieważ wskazuje na chrystocentryzm (cf j.w. n 1...).

Chrystus jest obecny w Kościele i jest obecny w kapłanie i dlatego gdziekolwiek pojawi się kapłan, tam uobecnia Chrystusa, gdy głosi słowo Boże, gdy sprawuje Ofiarę, swoim stylem życia i zachowania, wszędzie, gdzie się pojawi, nawet incognito, uobecnia Chrystusa.

Ojciec Święty mówi dalej: „Bez obecności Chrystusa reprezentowanego przez kapłana, sakramentalnego przewodnika wspólnoty, nie byłaby ona w pełni wspólnotą Kościoła” (j.w. n. 2).

Proboszcz i współpracujący z nim kapłani, przez to, że są kapłanami, budzą wśród wiernych nadzieję w różnych aspektach. Najpierw budzą nadzieję zbawienia, nadzieję życia wiecznego dzięki przepowiadaniu słowa Bożego i posłudze sakramentalnej i dzięki modlitwie, której się nauczyli od swoich duszpasterzy. To wszystko jest dla nich źródłem pokrzepienia i mocy w działaniu.

W cierpieniu i w innych życiowych wydarzeniach kapłani są obecni z cierpiącymi; umierającym towarzyszą modlitwą, polecając ich dusze miłosierdziu Bożemu. Jakże to umacnia człowieka chorego! On widzi, że nie jest sam, że przy nim jest obecny człowiek Nadziei. Kapłan przynosi człowiekowi nadzieję.

W adhortacji apostołskiej „Ecclesia in Europa” Jan Paweł II analizując duchową kondycję współczesnej Europy, powiedział: „Kapłani na mocy swej posługi są powołani, by w szczególny sposób celebrować Ewangelię nadziei, głosić ją i jej służyć” (J.w. n. 4).

Ale zauważa też, że „Europa w tym samym czasie gdy umacnia i poszerza swoją jedność gospodarczą i polityczną, przeżywa głęboki kryzys wartości” (n. 108). Objawia się on jako „utrata pamięci i dziedzictwa chrześcijańskiego” (n. 107); „lęk przed przyszłością, obraz jutra jest często bezbarwny i niepewny” (n. 108). „Dominuje poczucie osamotnienia, mnożą się podziały i kontrasty”; Obserwuje się „dążenie do narzucenia życia bez Boga i bez Chrystusa” (n. 9), co otwiera „rozległą przestrzeń dla rozwoju nihilizmu, relatywizmu na polu teorii poznania i moralności, a nawet cynicznego hedonizmu w strukturze życia codziennego”, a ponieważ człowiek nie może żyć bez nadziei, dlatego propaguje się „nadzieję ograniczoną do przestrzeni ziemskiej”, co wyraża się w pogoni za szczęśliwością o zabarwieniu hedonistycznym i konsumpcyjnym. Takim ludziom trzeba głosić Ewangelię nadziei. Nie można ulec pokusie „gaszenia nadziei” przez zaniedbanie. „Źródłem nadziei dla Europy i dla całego świata jest Chrystus, bo w Nim i tylko w Nim jest zbawienie” (n. 18). Chrystus przez wieloraką obecność w Kościele jest nadzieją dla człowieka i dla świata. „Człowiek współczesny chętniej słucha świadków niż nauczycieli, a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami zdolnymi przywrócić nadzieję” (n. 49).

Świat, nawet ten chrześcijański, potrzebuje nowej ewangelizacji. Ten obowiązek spoczywa na całym Kościele, a szczególnie na kapłanach. Kongregacja ds. Duchowieństwa w Liście: „Kapłan głosićel słowa, szafarz sakramentów...” na końcu I rozdz. zadaje pytanie: „czy sami kapłani nie potrzebują nowej ewangelizacji?” Czy posługa kapłanów nie domaga się nowej gorliwości? Z wielu stron płynie postulat, aby słudzy ołtarza promieniowali świętością, oddaniem się Bożej sprawie, żeby byli wiarygodni w przepowiadaniu i w tym, co robią. Ten postulat idzie od wiernych, którzy coraz więcej mają zastrzeżeń i pretensji, że kapłani nie pociągają wiernych do Boga i sami do Nie-

go też się nie spieszą. Ten postulat płynie też od Kongregacji ds. Duchowieństwa i innych dokumentów Stolicy Apostolskiej, czy wypowiedzi samego Papieża.

Duszpasterze parafialni powinni zwrócić uwagę na sposób swojego podejścia do wiernych, a szczególnie do ludzi zlaicyzowanych przychodzących do Biura parafialnego dla załatwienia chrztu czy pogrzebu człowieka, który od wielu lat nie skalał się praktyką życia sakramentalnego. Duszpasterz przeżywa dylemat, ponieważ z jednej strony chciałby być wierny prawu kanonicznemu, które w jakimś stopniu reguluje sprawy związane z pogrzebem; i chciałby uniknąć przeświadczenia, że Kościół jest tylko instytucją pogrzebową; a z drugiej strony chciałby pozyskać dla Kościoła tych, którzy po wielu latach po raz pierwszy przekroczą próg kościoła i w swoim sumieniu odczuwają poruszenie łaski Bożej i powrotu do Boga. I jeszcze jak tu nie narazić się pobożnym wiernym, którzy „znoszą ciężar dnia i upalenia” i taką samą otrzymują oprawę pogrzebową, co tamci. Mamy też świadomość, że postawą statyczną i biurokratyczną nie wzbudzimy nadziei ani zaufania do Kościoła. Są to sprawy bardzo delikatne i chyba każdy przypadek należy rozwiązywać oddzielnie, chociaż pożądana byłaby jednomyślność między parafiami.

„Duszpasterz złączony z biskupem i podlegający jego władzy, jest także pasterzem powierzonej mu wspólnoty. Ożywiony pasterską miłością nie powinien się lękać wykonywania przysługującej mu władzy, do pełnienia której jest zobowiązany... Powinien zwalczać pokusę ucieczki przed odpowiedzialnością... lecz spieszyć z pomocą. Jeśli nie wykonuje swojej władzy, uchyla się od służby. Trwając w ścisłej więzi z biskupem i z wszystkimi wiernymi, prezbiter będzie unikał w duszpasterstwie zarówno jakiejś niezrozumiałej władczości jak i niezgodnego z istotą swej posługi demokratyzmu, który prowadzi w konsekwencji do sekularyzacji kapłana i do klerykalizacji świeckich wiernych” (Jan Paweł II w: Przemówienie do uczestników Sympozjum na temat współpracy świeckich z duszpasterską posługą prezbiterów 22.04.1994 i inne dokumenty Kościoła).

„Nowa ewangelizacja wymaga także, aby kapłan ujawniał swoją prawdziwą obecność. Musi być jasne, że służy Jezusa Chrystusa przebywając wśród ludzi i są do ich dyspozycji. Ważne jest przede wszystkim ich przyjazne i braterskie trwanie we wspólnocie. W tym kontekście rozumiemy duszpasterską doniosłość przepisów dotyczących STROJU DUCHOWNEGO. Prezbiter nie powinien się go pozbywać... Im głębiej społeczeństwo wydaje się zeświecczone, tym bardziej potrzebuje znaków” (j.w.).

A więc nie tylko wypada, ale konieczną jest rzeczą, aby na spotkaniach duszpasterskich, czy w religijnych grupach młodzieżowych, na konferencjach, zebraniach ministranckich czy scholi, czy na katechezie w szkole, kapłan występował w stroju duchownym (sutanna lub koloratka). Tego rodzaju postulat wydaje się uzasadniony dojrzałością we wierze. Skoro od wiernych domagamy się odważnego świadectwa o Bogu i Kościele, to duchowni powinni świecić przykładem. A jeśli nawet udajemy się do urzędów dla załatwienia „trudnych” spraw, to bądźmy przyzwoicie i poważnie ubrani.

Jako duszpasterze wymagamy od wiernych zdrowej i odważnej postawy katolika, i słusznie; ale wierni też tego oczekują od swoich pasterzy.

Rozważamy temat: Kapłan głosicielem Nadziei – nie myślimy o nadziei w wymiarze doczesnym, choć także, bo dzisiaj trzeba ludziom otwierać perspektywy nadziei na lepsze jutro; ale przede wszystkim mamy otwierać nadzieję na życie z Bogiem w wieczności przy boku Najśw. Maryi Panny, do której wołamy: „Nadzieją nasza, witaj!”. Dlatego jest bardzo ważne, aby każdy kapłan codziennie sobie uświadamiał, jak nieodzowna jest mu osobista świętość i wycucie sytuacji kapłańskiej i duszpasterskiej.

Św. Grzegorz z Nazjanzu (bp i dK IV w. żyjący współcześnie ze św. Bazylim W. Bp dK) zwracając się do kapłanów mówił: „Trzeba się samemu oczyścić, aby móc oczyszczać innych. Trzeba być wykształconym, aby kształcić innych. Trzeba stać się światłem, aby oświecać innych. Trzeba być

blisko Boga, aby przybliżyć do Niego innych. Trzeba być świętym, aby innych uświęcać” (Mowy, 2, 71). Drodzy Księża, musimy ciągle poszukiwać głębokiej jedności życia z tym, co głosimy, aby uniknąć objawów duchowej schizofrenii.

Kard. Castrillon Hoyos, prefekt Kongr. ds. Duchowieństwa w zakończeniu cytowanego Listu pisze: „Wierni w parafii lub ci, którzy biorą udział w różnych przedsięwzięciach, przyglądają się kapłanowi – słuchają jego słów – przyjmują je – nie tylko wtedy, gdy się głosi słowo Boże i celebryje obrzędy liturgiczne, zwłaszcza Mszę św.; są wrażliwi także na to, czy kapłan uprzejmie się do nich odnosi w biurze parafialnym” (cf Jan Paweł II, Pastores dabo vobis, 43). Widząc go, kiedy przyjmuje posiłek lub odpoczywa, budują się przykładem trzeźwości i umiarkowania. Gdy przychodzą, aby go odwiedzić w jego domu, cieszą się prostotą i ubóstwem, w jakim żyje (cf jw. n. 30). Raduje ich, gdy widzą, że nosi właściwy sobie, czysty i zadbane strój. Kiedy z nim rozmawiają, także o codziennych sprawach, z zadowoleniem przyjmują jego nadprzyrodzoną ocenę rzeczywistości oraz delikatność, uprzejmość i autentyczną kapłańską szlachetność, z jaką odnosi się także do osób bardzo prostych. *„Łaska i miłość, jaką kapłan czerpie z ołtarza, obejmuje także ambonę, konfesjonał, kancelarię parafialną, szkołę, kaplicę, domu i ulice, szpitale ...”* (Jan Paweł II, Katecheza podczas audiencji generalnej 7. 07. 1993 r.).

Te wszystkie przymioty sprawiają, że kapłan – jak mówił św. Ignacy Antiocheński – stanie się „Bożą pszenicą”.

* * *

Kapłan wobec bezrobocia obrońca godności ludzkiej

Temat, który chciałbym omówić i uczynić przedmiotem naszego rozważania, jest bardzo obszerny i trudny, nie tylko pod względem społecznym, ale i duszpasterskim. Sugestie tutaj przedstawione zaczerpnięte zostały z artykułu ks. Arkadiusza Wuwera z Katowic „Bezrobocie jako wyzwanie dla Kościoła” (Materiały Duszp. Ogólnego Konf. Epik, Polski, 2005/2006: Kościół niosący Ewangelię Nadziei).

Bezrobocie stało się problemem ogólnoswiatowym i trzeba go traktować jako nieunikniony produkt rozwoju gospodarczego i niemożności nadszycia za szybko rozwijającym się postępowaniem technicznym jak również z pewnej niezaradności życiowej i braku przystosowania się do nowych i szybko zmieniających się warunków życia.

Niektórzy socjologowie twierdzą, że bezrobocie jest „skutkiem nieustannego ruchu tworzenia i upadania miejsc pracy. Jedni odchodzą a drudzy przychodzą. Zauważył to Jan Paweł II w enc. *Laborem exercens*, 8. Ale można też je rozważać jako konsekwencję złej organizacji i polityki społecznej. Bezrobocie i związane z tym żebractwo, może też być sposobem na próżniacze życie: po co mam się wysilać, skoro mogę żyć na koszt społeczeństwa? Jest to zjawisko, które zatacza coraz szersze kręgi, nie tylko w Polsce ale i na całym świecie. A ponieważ ci ludzie – bezrobotni i ubodzy razem są dziećmi Kościoła, dlatego Kościół zajmuje się tym problemem, organizując różnego rodzaju pomoc i apelując do przedsiębiorców, by tworzyli miejsca pracy i dawali pracownikom słuszną wynagrodzenie.

Propozycje opracowane przez Zespół przy Konf. Ep. Polski (zob. *Bezrobocie jako wyzwanie dla Kościoła*, w: *Materiały Duszp. Ogólnego 2005/2006*) idzie w dwóch kierunkach:

- a) pierwsza ma charakter praktyczny – przybiera postać doraźnych akcji i działań o charakterze dobroczynnym,
- b) i druga – podejmuje refleksję nad problemem bezrobocia i szuka jego przyczyn, zachęca przedsiębiorców do stosowania się do wskazań normatywnych i moralnych, do poczucia sprawiedliwości,
- c) i jest jeszcze trzecie sugestie – trzeba uaktywniać bezrobotnych, aby byli bardziej kreatywni i nie pograżali się w beczynności, żerując na ludzkiej dobroci.

Patrząc na ten problem z punktu duszpasterskiego, najbardziej właściwym i naturalnym miejscem przyjścia z pomocą biednym i bezrobotnym jest parafia, ponieważ na ogół w każdej z nich istnieją już pewne struktury organizacyjne, iż. Parafialny Zespół Caritas Jednym z ważniejszych zadań duszpasterskich jest rozpoznanie sytuacji wśród parafian; orientacja – jakich ma wiernych, jakie grupy społeczne mieszkają na terenie parafii: robotnicy, rolnicy, inteligencja; jak również pod względem zamożności – czy są ludzie żyjący w ubóstwie, czy jest ich wielu. Proboszcz razem ze swoim zespołem charytatywnym przeprowadzi dokładne rozeznanie wśród wiernych, którym należałoby przyjść z konkretną pomocą materialną, bowiem obok posługi sakramentalnej ważną rolę odgrywa służba dobroczynności. Żeby ludzie mogli myśleć o Bogu, muszą mieć to minimum środków materialnych, zabezpieczających im codzienny byt. Wspólnota parafialna, to wszyscy razem, jeden obok drugiego, ubogi obok bogatego. „Jeden drugiego brzemiona noście”.

Kilka praktycznych porad w pracy z bezrobotnymi

- bezrobotni są bezradni, dlatego do ich bezradności nie dodawać naszej. Wytyczyć sobie cel i mieć plan działania,

- celem działania powinno być wsparcie duchowe; a także wspólne pozyskiwanie wiedzy i umiejętności i skutecznego poszukiwania pracy,
- nie wikłać się w politykę. Bezrobotni stanowią radykalną grupę społeczną. Bazują oni na przekonaniu, że zostali opuszczeni przez władzę, a nawet przez Kościół. Stanowią doskonały materiał wyborczy dla różnych grup społecznych lub partii,
- odbudować w bezrobotnym wiarę, że wcześniej czy później tę pracę znajdzie. Dążyć do uzyskania przeświadczenia, że gorsza praca jest lepsza niż żadna,
- należy pamiętać, że u bezrobotnych jest dużo agresji do Kościoła (księży), do Boga, nawet do samych siebie. Może to być skutkiem wcześniejszych uprzedzeń albo osobistej niewiary.
- Nie wyręczać bezrobotnego. Wsparcia finansowego udzielać w koniecznych sytuacjach; podajmy im wędkę, a nie rybę,
- ale trzeba też wiedzieć, że bezrobotnym trudno jest przełamać wstyd i przyjść do parafii po pomoc (choć są inni, którzy bardzo łatwo i bez skrpułów wykorzystują dobroć księdza lub siostry zakonnej),
- pamiętać w modlitwie podczas liturgii i ich też pozyskiwać dla Kościoła.

Druga część tematu brzmi: Kapłan – obrońca godności ludzkiej

Bezrobotny kojarzy się nam z tym człowiekiem, który siedzi przed kościołem z tabliczką, na której widnieje: „jestem bezrobotny”, albo z tym, który przychodzi na plebanię lub do Biura parafialnego i prosi o parę złotych lub coś do jedzenia. I wówczas budzi się w nas jakiś odruch niechęci i złorzeczenia i zaraz pytamy siebie: dlaczego sam nie chce sobie pomóc? lecz natychmiast przychodzi refleksja: „jak ma sobie pomóc skoro nie ma żadnych możliwości?” I staje przed nami człowiek-łachman, człowiek-brudas, nie ogolony i nie umyty – i słyszy od nas: „Idź do Caritasu”. Wskazując, gdzie ma szukać pomocy, czujemy wewnętrzny dyskomfort, jakiś niepokój sumienia, bośmy odtrącili człowieka, który szukał pomocy, a my służy Kościoła, w imię własnego spokoju, czujemy się usprawiedliwieni, bośmy wskazali miejsce, gdzie ma szukać pomocy. Czy to jednak wystarczy dla naszego usprawiedliwienia?

Ale wśród tych bezrobotnych i bezdomnych jest dużo ojców, matek, rodzin bez pracy, którzy nie przyjdą do parafii prosić o pomoc, bo się wstydzą. Oni czuliby się upokorzeni, a jednocześnie jakby odrzuceni przez społeczeństwo. Ich godność została naruszona. Oni nie znajdują siły, aby to przełamać! W nich Chrystus zakodował swoje Oblicze. To Oblicze zostało zamazane, ono ścisnęło się i zastygło w bólu.

Chrystus wisząc na krzyżu, powiedział: „Pragnę” – „i podano Mu gąbkę pełną octu, a gdy skosztował, nie chciał pić” (cfr J 19, 28...)

„Jaki z tego pożytek, bracia moi, pisze św. Jakub – skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład, brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: *„Idźcie w pokój, ogrzejcie się i najedzcie do syta!”* – a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała – to na co się to przyda? Chciej zrozumieć, nierozumny człowieku, że wiara bez uczynków jest bezowocna” (por Jk 2, 14...).

Należałoby więc zapytać się: jaki jest mój stosunek do bezrobotnych? Co mógłbym dla nich zrobić? Może zaprosić na jakieś wspólne spotkanie, w celu omówienia i zapoznania się z ich sytuacją? Okazać im swoje zainteresowanie i to, że jesteśmy z nimi; przecież to są nasi bracia i siostry we wierze. Żeby kiedyś nie mogli powiedzieć, że Kościół ich opuścił.

Kościół bogaty w swoje doświadczenia praktyki pastoralnej spostrzega, że przedłużający się stan bezrobocia może wpływać na zwiększenie lub zmniejszenie chrześcijańskiej nadziei. Ta sytuacja przynagla Kościół do zajęcia się tym problemem, żeby bezrobotnych nie skazać na pastwę losu. Należy więc stymulować te czynniki, które pośrednio lub bezpośrednio mogą wpłynąć na wzrost

nadziei chrześcijańskiej: na rodzinę; poczucie dowartościowania; odnalezienie sensu życia, przyjęcie Ewangelii...

„Duch Pański Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę” (Łk 4, 18). Słowa Izajaszowe (Iz 61, 1) Chrystus Pan odniósł do siebie. Kapłan, również namaszczoney, podążający za Chrystusem, dobrym Pasterzem, też szuka zagubionych owiec, a gdy je znajdzie, cieszy się, zbiera je i broni, zna je i każdą woła po imieniu (por. J 10, 3), prowadzi je do wody i na zielone pastwiska, gdzie mogą odpocząć (por. Ps 23).

Bądźmy obrońcami godności ludzkiej i zwiastunami nadziei.

* * *

Ubóstwo kapłana przywraca nadzieję ubogim

Zauważmy zaraz na początku, że każdy stopień kapłaństwa, zarówno biskup i prezbiter, uczestniczą w kapłaństwie Chrystusa, który jest jedynym „Arcykapłanem” Nowego i Wiecznego Przymierza i który „ofiarował samego siebie raz na zawsze (por. Hbr 7, 27). Każdy więc kapłan Nowego Przymierza ma się wzorować na Jezusie Chrystusie, Arcykapłanie; ma odwzorowywać w sobie oblicze Jezusa Chrystusa i styl Jego życia, ponieważ On „będąc bogaty dla nas stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić” (por. 2 Kor 8, 9) i który „uniżył samego siebie, stawszy się Sługą wszystkich” (por. Flp 2, 8).

Czy więc może nas dziwić Jego postawa wobec młodzieńca pytającego, co ma czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Jezus mu odpowiedział: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie... on odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości” (Mk 10, 21). Ten młody człowiek nie miał dystansu do rzeczy materialnych. Ale co znaczy, „mieć dystans do rzeczy materialnych?” i co znaczy, „czuć się od nich uzależnionym?” To znaczy, że człowiek wszystkie swoje osiągnięcia uzależnia od łaski Bożej, a nie od własnej zaradności i pieniędzy. Potrzebny jest więc dystans do wszelkiego przepychu i bogactwa, dystans – inspirowany wiarą i miłością do Chrystusa Ukrzyżowanego.

Ubóstwo, jakiego Chrystus domaga się od Apostołów, nie dotyczy tylko ich samych i jakichś określonych grup. Duch ubóstwa potrzebny jest wszystkim, w każdym miejscu i w każdym czasie. Wierność duchowi ubóstwa nie pociąga za sobą radykalnego wyrzeczenia się dóbr i wyzbycia się prawa do jakiegokolwiek własności. Jednak osoby konsekrowane, ślubując ubóstwo, przyjmują na siebie zobowiązanie przestrzegania ducha ubóstwa, a także realnego odczuwania braku środków materialnych i uzależnionego od przełożonych ich używania. Trzeba jednak z satysfakcją stwierdzić, że z biegiem czasu i pod wpływem wielu świętych dawnych i współczesnych, coraz bardziej dojrzewa wśród duchowieństwa diecezjalnego świadomość wezwania do praktykowania ubóstwa ewangelicznego, tzn. nie przywiązywania się do wygod i dóbr materialnych, a jednocześnie posługiwania się nimi jako instrumentem w pracy duszpasterskiej tak, jak one są potrzebne i konieczne.

Ubóstwo ewangeliczne nie rodzi się z pogardy dla dóbr materialnych, ponieważ są one darem Boga. Ubóstwo ewangeliczne jest „radosną rezygnacją” z tych darów w celu wykorzystania ich nie dla siebie, lecz dla „Dobra Boga i Jego Królestwa” – jak to zostało określone na Synodzie Biskupów jesienią 1990 roku. Według tego Synodu ubóstwo ewangeliczne to, „podporządkowanie wszystkich dóbr najwyższemu Dobru Boga i Jego Królestwa”. „Już sama umiejętność rezygnowania z dóbr materialnych daje wewnętrzną **wolność**, która czyni kapłana bardziej dyspozycyjnym wobec Boga

oraz sprawia, że zdobywa się on bez oporów na pójście i trwanie tam, gdzie jest potrzebna jego posługa apostolska. Praktykowane i wewnętrznie przeżywane ubóstwo jest wyrazem miłości kapłana do Boga i Jego sprawy” (Dobry Pasterz, s. 103). Nie uzależnia on transferów od korzyści materialnych i od tego, gdzie będzie miał lepiej.

Ojciec Święty Jan Paweł II w „Pastores dabo vobis”, n. 30 zwraca uwagę na charakter **pastoralny** ubóstwa, a ta „pastoralność” płynie z przyjętego sakramentu kapłaństwa, który ukierunkowuje kapłana ku wiernym. Jak już zostało powiedziane wyżej, ubóstwo kapłana nie rodzi się z pogardy dla dóbr doczesnych, które wykorzystywane są dla dobra wiernych. Kapłani choć żyją wśród świata, powinni zawsze pamiętać, że nie należą do świata (por. J 17, 14-16). Jest rzeczą właściwą, że prezbiterzy posiadają dobra doczesne i używają ich „w tych celach, do których według nauki Chrystusa Pana i postanowień Kościoła, godzi się je przeznaczać” (Presbyterorum ordinis, 17). Dobra te należy wykorzystywać wyłącznie „do godnego sprawowania kultu Bożego, do zapewnienia odpowiedniego utrzymania duchowieństwa, jak również do wykonywania dzieł świętego apostołstwa dobroczynności wobec potrzebujących” (j.w.). Trzeba zaznaczyć, że urząd kościelny nie może być dla prezbiterów, ani dla biskupów, okazją do osobistego wzbogacenia się, czy też czerpania korzyści dla własnej rodziny.” Dlatego też kapłani, nie przywiązując się wcale do bogactw, niech unikają zawsze wszelkiej chciwości i pilnie powstrzymują się od wszelkiego rodzaju handlu” (Presb. ordinis, 17).

Synod Biskupów z 1971 r. przyjął jako normę zwyczajną, że kapłani w pełnym wymiarze czasowym oddają się posłudze kapłańskiej i że nie wolno im zajmować się działalnością należącą do ludzi świeckich, np. podjęcie pracy zawodowej wśród robotników, ponieważ przyjmując taki rodzaj pracy, narażają się na to, że ich posługa kapłańska zostanie zepchnięta na plan dalszy, a i samo kapłaństwo narażone jest na zeświecczenie lub zagubienie. Warto tutaj przypomnieć słowa św. Pawła: „Przechowujemy bowiem skarb w naczyniach glinianych” (2 Kor 4, 7). Trzeba więc czuwać, by nie uszkodzić tego „naczynia” i nie zgubić drogocennego skarbu. Podjęcie przez kapłana pracy świeckiej uzależnione jest od biskupa i jego prezbiterium, a jak trzeba to i od Konferencji Episkopatu (Ench. Vat., 4, 1192).

Bóg odwieczny Pasterz ludzkości, okryty dla nas tajemnicą „wyrzeka się” swojej chwały, aby być ze swoją owczarnią, w której częścią przez Niego uprzywilejowaną są ubodzy, cierpiący i słabi. Wymieniając ubogich na pierwszym miejscu w Konstytucji swojego Królestwa, On sam staje na ich czele jako najuboższy. Taka postawa ma znamiona prawdy, która przez nikogo nie może być kwestionowana.

Jeśli pragnieniem Boga jest „dawać Kościołowi nie jakichkolwiek pasterzy, ale pasterzy „według swego Serca” a „Serce Boże” objawiło się w Sercu Pana Jezusa, Dobrego Pasterza, to dzisiejszy pasterz spełni wiernie swoje powołanie będąc ubogim wśród ubogich, jak Chrystus. Będąc takim, będzie miał prawo stanąć u boku biednych i okazywać solidarność z ich wysiłkami na rzecz ustanowienia bardziej sprawiedliwego społeczeństwa” (PDV, 30).

Warto tutaj przypomnieć słowa Jana Pawła II, które wypowiedział na pl. Katedralnym w Tarnowie 10.06.1987 r.:

„Byłoby prawdziwym dramatem, gdyby sytuacja bytowa księży, wolność od wielu codziennych udęk, z którymi muszą borykać się często świeccy, stworzyła pomiędzy duchowieństwem i wiernymi jakąś obcość. Jesteście z ludu i dla ludu. Pamiętajcie, że występujecie w imieniu Kościoła, który dziś w szczególnie sposób wyraża swoją opcję preferencyjną na rzecz ubogich.

Wiem, mówił dalej Papież, jak wiele wspaniałych dzieł dokonali i dokonują w tym zakresie kapłani, zakonnicy i zakonnice. Trzeba iść w tym kierunku jeszcze dalej. Wszystko, co uczyniliście dla biednych, słabych, prześladowanych jest wspaniałym kapitałem Kościoła w Polsce”.

Jakże ważne jest to, aby Kościół, a więc i kapłani stawali po stronie ubogich, nie tylko w pięknie brzmiących słowach, ale i czynach. Trzeba więc zastanowić się i zadać sobie bardzo trudne pytanie, na które będzie też i trudna odpowiedź: czy duchowieństwo nie żyje ponad stan? Czy nie jest zgorzeniem dla wiernych?

Ale wśród ubogich ludzi znajdziemy także i biednych kapłanów małych parafii, które nie są zdolne, przy dzisiejszej biedzie, utrzymać duszpasterza. Czy miłość kapłańska nie powinna nam podpowiedzieć, żeby podzielić się z nimi swoimi dobrami? Mamy prawo do wakacyjnego wypoczynku, wyjazdu do sanatorium, mamy prawo udać się w pielgrzymce do Ziemi Świętej czy do innego sanktuarium zagranicznego, ale nie traćmy pieniędzy na niekonieczne eskapady turystyczne. Często nasze życie, podróże, konsumpcja nie mają nic wspólnego z preferencją na rzecz ubogich.

Tę samą myśl podjął Ojciec Święty Jan Paweł II podczas poświęcenia Seminarium Duchownego w Łomży 5.06.1991 r. „Czasy dzisiejsze, jak żadne inne, domagają się kapłanów ofiarnych, prawdziwie ubogich i bezinteresownych. Rezygnacja z dążenia do bogactw materialnych pozwoli im być świadkami królestwa duchowego. Pozwoli im także zasmakować w prostocie stylu życia, chroniąc ich przed wszelką pokusą luksusu oraz nadmiernej wygody. Takie świadectwo jest bardzo potrzebne w świecie, w którym często dochodzi do ścierania się sprzecznych interesów i sporów na tle finansowym”. I Papież mówi jeszcze: „Dodałbym, że takie świadectwo jest dziś szczególnie potrzebne Polsce”.

Nie wdając się w ocenę kogokolwiek, wydaje mi się, że należałoby rozważyć: jak jest z moim ubóstwem? Czy pomogłem biednemu człowiekowi? Czy pospieszyłem z pomocą biednej rodzinie? Wiem, że dużo jest naciągaczy, oszustów, wydrwigroszów, ale też dużo jest w nas samousprawiedliwienia. Jak funkcjonuje Caritas parafialna? Warto zadawać sobie różne pytania, czyniąc rachunek sumienia z miłości do bliźniego. Oby nie doszło do powstania duchowej burżuazji. Już raz śpiewano: „O cześć wam panowie, magnaci za naszą niewolę kajdany, o cześć wam panowie, księżęta, prałaci za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany”.

Warto zauważyć, że obie cytowane wypowiedzi na temat ubóstwa kapłańskiego Ojciec Święty umieszcza w kontekście Eucharystii. Pan Jezus objawia na Krzyżu doskonałość swej miłości pasterskiej przez bezgraniczne ogołocenie zewnętrzne i wewnętrzne. Przedłużeniem tego ogołocenia jest Jego Ofiara Eucharystyczna.

Dodajmy wreszcie, że jako powołani przez Jezusa do „głoszenia Ewangelii ubogim”, zgodnie z przykładem, jaki On nam zostawił, „prezbiterzy jak i biskupi winni unikać wszystkiego, co mogłoby w jakikolwiek sposób zrazić ubogich” (Presb. ordinis, 17). Ożywiając natomiast w sobie ewangelicznego ducha ubóstwa, będą mogli dać dowód swej preferencyjnej opcji na rzecz ubogich, wyrażając ją konkretnie przez dzielenie się dobrami, przez indywidualne i społeczne dzieła pomocy. Takie świadectwo Chrystusowi ubogiemu składa dzisiaj wielu kapłanów swoim ubóstwem i przyjaźnią z ubogimi. Jest to wielki płomień miłości w życiu duchowieństwa i Kościoła. Podążajmy za tym wskazaniem. Żyjmy „Pismem Świętym, a nie z Pisma Świętego” jak to przed laty powiedział Ks. Kard. Prymas Stefan Wyszyński pewnemu polskiemu bibliście.

* * *

Kapłan wobec choroby i chorych

Kościół, od samego początku, za przykładem Chrystusa, zajmował się ludźmi chorymi i cierpiącymi.

„Z nastaniem wieczora przyprowadzono Mu wielu opętanych... i wszystkich chorych uzdrowił” (Mat 8, 16).

„Ludzie biegali po całej owej okolicy i zaczęli znosić na noszach chorych...” (Mk 6, 55).

„Jeśli do jakiego miasta wejdziecie... uzdrawiajcie chorych, którzy tam są”... (Łk 10, 9).

„Wśród nich leżało mnóstwo chorych, niewidomych, chromych, sparaliżowanych”... (J 5, 3) – i wiele jeszcze innych przykładów wyliczać.

Trzeba powiedzieć, że troska o chorych leżała w centrum zainteresowania Chrystusa. Cierpienie stanowi nieodłączną część ludzkiego życia.

W Jezusie Bóg przybliżył się do człowieka, zamieszkał na ziemi i podjął trudy ziemskiego pielgrzymowania. W Jezusie Bóg zbawia całego człowieka, wyzwala go od wszelkiego zła, które na niego spadło. Ewangelia jest zaprzeczeniem biernej postawy wobec cierpienia.

Widząc tak jednoznacznie ważne miejsce cierpienia w posłudze Chrystusa, Kościół od samego początku swojego istnienia niesie pomoc ludziom chorym i potrzebującym. „Gdy liczba uczniów wzrastała i powstał spór między hellenistami a Hebrajczykami, że wdowy tych pierwszych są zaniedbywane – wtedy ustanowiono 7 diakonów którzy mieli obsługiwać stoły (cf Dz 6).

Ta Caritas Christi stała się nieodłączną siłą apostołatu uczniów Chrystusa aż do naszych czasów.

„Niech będą błogosławione ręce, niech będą błogosławione umysły i serca wszystkich, którzy służą chorym” – mówił Jan Paweł II (Apel Jasnog. 4.06.1979 r.).

A w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu na frontonie kaplicy umieszczono napis: Res sacra miser” = ubogi, biedny jest rzeczą (osobą) świętą.

Człowiek wrażliwy na cierpienie i krzywdę drugiego, jest jak ów Samarytanin pochylający się nad owym pobitym i odartym przez złodziei człowiekiem (cf Łk 10, 30).

Jak słonecznik zwraca swoją „twarz” ku słońcu, tak kapłani Kościoła ze szczególną miłością i zainteresowaniem będą zwracać swoje oczy i serca i pochylać się będą nad każdym człowiekiem chorym, samotnym, cierpiącym i człowiekiem w podeszłym wieku.

Carl Gustaw JUNG, psycholog szwajcarski, powiedział kiedyś, że „jedynie zraniony uzdrawia”, tzn. kto sam doświadczył cierpienia, ten zrozumie tego, kto cierpi; podobnie syty nie zrozumie głodnego, gdy sam nie cierpiał głodu; podobnie bogaty biednego, a zdrowy nie zrozumie chorego. Chodzi o to, aby dać się „zranić” czyimś cierpieniem, bo wtedy jako „zraniony” potrafi wczuć się w czyjeś cierpienie i bierze na siebie jego ból.. Takim był Chrystus, do którego odnosimy słowa Izajasza: „On się obarczył naszym cierpieniem i dźwigał nasze boleści” (por Iz 53, 4).a św. Paweł zachęca nas, abyśmy „jeden drugiego brzemiona nosili” (Ga 6, 2).

Jan Paweł II przypomina, że „jak Chrystus winniśmy przeżywać cierpienie i troski wszystkich ludzi świata: ubogich, głodnych, zepchniętych na margines”. Ta troska o potrzebujących braci i siostry jest niezbędnym i niezbywalnym prawem i obowiązkiem Kościoła i jego znakiem rozpoznawczym w świecie, że idzie wiernie drogą Ewangelii. Wszyscy ochrzczeni są powołani do wypełnienia *tego prawa i obowiązku*, a nade wszystko kapłani jako pierwsi naśladowcy swojego Mistrza, który jest miarą i wzorem przeżywania ich kapłaństwa. Dlatego żaden kapłan nie może pojmować i realizować swojego kapłaństwa inaczej niż tak, jak to czynił Jezus-Kapłan. Kapłan żyjący Jezusem Eucharystycznym będzie pragnął być dla drugich, kształtować w sobie postawę *umierania sobie* i postawę

ofiarności, pragnie przebaczać winy i w wszystkich miłować, przekazywać ludziom ufność, odwagę i nadzieję, gromadzić ich we wspólnocie Kościoła.

Swoją postawą ma zachęcać innych ludzi do właściwego traktowania siebie nawzajem. Ludzie chcą widzieć w kapłanie autorytet moralny, prawy, jako odniesienie do swojego życia. Postać dobrego Samarytanina (Łk 10, 30) pokazuje kapłanom, w jaki sposób należy stawać w obliczu cierpiącego człowieka. Dobry Samarytanin potrafi się zatrzymać nad bólem człowieka, wzruszyć się, współczuć i podjąć konkretne działanie. Kapłańska gotowość spotkania się z człowiekiem w jego cierpieniu, powinna być szczerą i prawdziwą, bez udawania. Odwiedzając chorego, kapłan musi umieć i chcieć **schylić się nad nim** w postawie zasłuchania się w to, co chory pragnie mu zakomunikować na temat całej swojej bolesnej rzeczywistości.

Kapłan będzie się starał pomóc choremu w rozwiązaniu czy nazwaniu jego problemów; jednakże w przebiegu całej rozmowy akcent powinien być położony na osobę chorego. W naszych odwiedzinach chorych należy zwrócić uwagę na to, abyśmy sami potrafili pokonać swój własny lęk, że to może również i nas spotkać. Chory cieszy się, że ktoś o nim pamiętał, że przyszedł do niego, że z nim porozmawiał. Chory staje się zdrowszy, gdy przyjdą do niego osoby, które on lubi; których spotkanie sprawia mu radość; przybycie kapłana jest dla chorego jakby przyjściem anioła z Bożym błogosławieństwem. Właściwym w chrześcijańskiej postawie jest jakiś współdziałanie w cierpieniu chorego, ale unikać taniego moralizatorstwa i wszelkich „pseudopociech”. „Ważne jest, żeby przyjść – mówił Jan Paweł II w Gdańsku, żeby być przy człowieku cierpiącym. Może bardziej jeszcze niż uzdrowienia, potrzebuje on człowieka, ludzkiego serca, ludzkiej solidarności”.

Do tej pory mówiliśmy o ludziach chorych i cierpiących i o roli, jaką kapłan ma do spełnienia. Jest ona bardzo ważna – niekiedy na wagę czyjśgo zbawienia. Ale mówiąc o tym, mieliśmy na uwadze ludzi świeckich. Teraz wypada, abyśmy zatrzymali się nad kapłanami i swoją troską objęli kapłanów chorych, starszych i samotnych. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że problem nie istnieje, a jednak przy bliższym przyjrzeniu się, zobaczymy kapłanów samotnych, chorych i w podeszłym wieku, którzy pracując dla królestwa Bożego nie mieli czasu dla siebie i nie zbudowali sobie domu, ani nie wykupili sobie pokoju, gdzie by na starość mogli spokojnie zamieszkać.

Znam parafię, na szczęście nie w naszej diecezji, do której przybył nowo mianowany proboszcz. Stary proboszcz upatrzył sobie na plebani niewielki pokój, ciepły; przytulny, a na cmentarzu parafialnym przygotował dla siebie skromny grobowiec, mając nadzieję, że tam złoży swoje kości. Nic z tego. Nowy rządca, po objęciu parafii, jedną z pierwszych czynności jaką wykonał było wyeksmiowanie „starego” co nie odbyło się bez zgorszenia parafian. Nie licowało to z miłością ludzką, a tym bardziej z kapłańską. I wierni na to patrzą i słuchają kazań o miłości bliźniego i oni mają dążyć do świętości?! Podobnie bywa i w innych przypadkach Czy pasterze nie wymagają od wiernych heroizmu?

Bliskość z Chrystusem – Kapłanem jest podstawą wzajemnych więzi kapłanów tworzących razem z biskupem prezbiterium Kościoła lokalnego oraz szczególnej życzliwości wobec kapłanów chorych, samotnych i w podeszłym wieku. Biskup jak ojciec powinien o nich pamiętać nie tylko w modlitwie, ale i w odwiedzinach, a bracia kapłani, przyjaciele, żyjący w sąsiedztwie, w dekanacie, też będą pamiętali o swoim konfratrze, i zapytają się, czy mu czegoś nie potrzeba?

Troska o kapłanów chorych, starszych, samotnych wyrasta z przeżywania tajemnicy wspólnoty prezbiterium Kościoła. Nasza wspólnota zakorzeniona jest w sakramencie kapłaństwa, z którego wyrastają więzi kapłana z biskupem i między kapłanami: „Każdego kapłana, zarówno diecezjalnego jak i zakonnego, na mocy sakramentu święceń łączą z innymi członkami tegoż prezbiterium szczególne więzi apostołowskiej miłości, posługi i braterstwa. Wszyscy bowiem prezbiterzy, czy to diecezjalni czy zakonni, uczestniczą w jednym kapłaństwie Chrystusa Głowy i Pasterza” (PDV 17; por LG 28; PO 7-8). Kapłaństwo kapłana diecezjalnego nie jest większe od kapłaństwa zakonnika. „Wszyscy kapłani szczególnie na płaszczyźnie diecezji, przez święcenia kapłańskie zostają połą-

czeniu więzami braterstwa sakramentalnego (PO 8). Pełnią oni jedną posługę budowania ciała Chrystusowego.

Więzy miłości apostołskiej, posługi i braterstwa niech przybiorą konkretne formy życia wspólnotowego, przez które kapłani starsi okażą pomoc młodszym, zwłaszcza w pierwszych początkach duszpasterzowania. W duchu miłości braterskiej starsi kapłani winni starać się zrozumieć młodszych i ich, nieco może odmienny sposób myślenia, życzliwie przyjmować podejmowane przez nich inicjatywy duszpasterskie, by „nie gasić ducha”. Ale duch jedności kapłańskiej zobowiązuje młodych kapłanów do tego, aby zabiegali o jedność z kapłanami starszymi i odnosili się do nich z kapłańskim szacunkiem, zarówno co do wieku jak i doświadczenia duszpasterskiego i stopnia godności.

Wielką troską powinni być otoczeni kapłani chorzy, strapieni, samotni, obciążeni nadmierną pracą, skrzywdzeni pomówieniami. Biskup otoczy ich ojcowską opieką, ale i księża z dekanatu lub księża koledzy, a nade wszystko dziekan czy duchowny dekanatu, poinformowani o takich przypadkach, pospieszą z duchową czy materialną pomocą.

Samotność jest rzeczywistością wynikającą z celibatu, ale istnieje samotność kapłańska, która jest formą **izolacji** od wspólnoty kapłańskiej, spowodowana trudnościami osobistymi, choroba, złym i niesprawiedliwym potraktowaniem przez mającego władzę – taka samotność, **samotność izolacji**, jest wielkim cierpieniem jest wielką niesprawiedliwością i może prowadzić do załamania i rezygnacji nawet z kapłaństwa.

Formowanie ludzkiej wrażliwości, pozwalające zrozumieć potrzeby chorych i niedołączonych kapłanów, powinno rozpocząć się już w seminarium, gdzie adepci do kapłaństwa będą nabierać taktu i kultury wobec bólu i cierpienia i przynajmniej duchowo będą w ich uczestniczyć.

Czego chorzy, osamotnieni, skrzywdzeni i w podeszłym wieku zarówno świeccy jak i duchowni oczekują od ludzi zdrowych, rodziny, współbraci, kapłanów i duszpasterzy? Może nie na pierwszym miejscu pomocy materialnej, ale bardziej duchowej; zwyczajnej obecności, że się o nich pamięta, że przez odwiedziny w domu lub szpitalu, wyrażamy im wdzięczność, że położyli pewne zasługi dla parafii, diecezji i dla nas osobiście; że się zapytamy, czy czegoś nie potrzebują, co ich boli itd. Diecezje budują Domy dla emerytów z opieką pielęgniarstwo-medyczną. To są bardzo dobre inicjatywy; ale nie wyrzucajmy z parafii kapłanów emerytów, którzy na miarę swoich możliwości, chętnie pomogą w spowiedaniu, czy odprawieniu Mszy św. gdy inni udają się na kołędowanie, czy nawet poprowadzenie pogrzebu i nie są „wyrzuceni poza miasto”

Ewangelia (Łk 10, 30 nn) przytacza znane wydarzenie. „Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko że go obili, lecz jeszcze rany mu zadali i, zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin wzruszył się głęboko, podszedł do niego i opatrzył mu rany... zawiózł do gospody i pielęgnował go. – Jezus powiedział, idź i ty czyn podobnie”.

* * *

Twój Bóg wychowuje ciebie

Słowo, które Pan kieruje dziś do nas, zaczerpnięte jest z Księgi Powtórzonego Prawa i odnosi się ono do wychowania. „Jak wychowuje człowiek swego syna, tak Pan, Bóg twój wychowuje ciebie” (Pwt 8, 5-6). Powyższy tekst Mojżesz odniósł do swojego narodu.

Czytając Księgi St. Testamentu przekonujemy się, że wychowanie człowieka, a jeszcze bardziej Narodu wybranego, nie przebiegało gładko, lecz wręcz przeciwnie, napotykało na pewne opory. Po zawarciu Przymierza na Górze Horeb, Izraelici nie spodziewali się, że Bóg może do nich przemówić, a stało się tak, gdy usłyszeli głos trąby i zobaczyli górę płonąca ogniem. Dziwnym zachowaniem Boga byli przerażeni i już nie chcieli, aby Bóg do nich przemawiał, lecz prosili Mojżesza, aby on do nich mówił.

W słowie skierowanym do Mojżesza, Pan powiedział o Izraelu: „oby zawsze mieli w sercu tę samą bojaźń przede Mną i wykonywali zawsze moje przykazania” (por Pwt 5, 23 – 26), a mówił tak, jakby im nie ufał. A przecież udzielał im Pan bogactwa i wielkie miasta i winnice i gaje i trzody... tylko „pilnie przestrzegajcie wykonywania każdego polecenia, abyście żyli... – mówił do nich (j.w. 8, 1...).

Trochę zaszumiało Izraelitom w głowach i sądzili, że dużo, a może wszystko będzie im wolno, że Pan będzie im szedł na ustępstwa, że będzie im pozwalał na wiele rzeczy i doprowadzili do pewnego spoufalenia się z Bogiem.

Dlatego Pan postanowił doświadczyć swój ukochany Naród, utracić go, wypróbować i poznać; a żywił ich manną, której nie znali...”

„Jak wychowuje człowiek swego syna, tak Pan, Bóg twój wychowuje ciebie”. Ojciec poucza syna, jak ma postępować, a gdy jest nieposłuszny, przystępuje do karcenia. Podobnie i Pan, bo On jest pierwszym Nauczycielem i pierwszym Wychowawcą. A wychowuje przez posłuszeństwo nakazom, przez wymagania i przez szacunek dla Siebie.

W obecnym czasie model dawnego wychowania przeszedł; zwyciężyła teoria wychowania bezstresowego, żaden wychowawca nie odważy się zwrócić uczniowi uwagi, ponieważ natychmiast spotka się z odrzuceniem i wzgardą nie tylko ze strony uczniów, ale i ze strony rodziców. Mało kto zabiera się dziś do właściwego wychowywania, a tym bardziej do formacji młodego człowieka. Czy nie trzeba nam powracać do „skarbcza i wybierać z niego rzeczy nowe i stare”?

W pracy wychowawczej trzeba zwracać uwagę na podstawowe wymagania, a więc: posłuszeństwo przykazaniom, egzekwowanie Prawa, szacunek dla każdego człowieka, formacja wewnętrzna, modlitwa i czujność rodzicielska.

Nauczyciele, rodzice, wychowawcy i katecheci (świeccy i duchowni) wytyczają sobie zadania i obowiązki oraz to, co w tym roku chcieliby osiągnąć? Całe zespoły nauczycieli i wychowawców przystępują do pracy, aby jak najlepiej ukształtować młodego człowieka, żeby mu przekazać nie tylko odpowiednią sumę wiadomości, ale uformować jego charakter, wpoić zasady postępowania, aby później mógł je dobrze spożytkować.

Ale zaraz na początku trzeba powiedzieć, że praca nauczyciela, choć jest bardzo trudna i nawet niewdzięczna, to mimo wszystko, jest to praca szlachetna, ponieważ praca nauczyciela, kapłana ma swoje źródło w Bogu. Bóg był pierwszym Nauczycielem i Wychowawcą człowieka. On przez Mojżesza prowadząc swój lud do Ziemi Obiecanej, pokrzepiał go, chronił przed wrogami, dawał zwycięstwa, ale też i wymagał, a jak trzeba było, to i karcił. Taka jest rola każdego wychowawcy i nauczyciela, który będzie wymagał współpracując z rodzicami i kapłanami.

O czym warto pamiętać w pracy katechetycznej? Warto pamiętać, że każdy człowiek ten młody i ten mały, potrzebuje prowadzenia i dobrego przykładu; że wychowywanie to jest wspaniały proces stawiania się człowiekiem: dojrzałym, samodzielnym, zdolnym do podejmowania decyzji; warto pamiętać o tym, że wychowywanie nie zna pustki, ponieważ w dobre działania, ale zanedbane,

natychmiast wchodzi oddziaływania negatywne; tam gdzie zabrakło autorytetu, powstaje chaos; w miejsce wiary wchodzi magia, wróżby, horoskopy; gdy nauczyciele zaniedbują swoje obowiązki, tam „nauczanie” przejmują rówieśnicy: „nauczyciele” z podwórka, z klatki schodowej lub z ulicy.

Nad czym jeszcze powinni się zastanowić nauczyciele i wychowawcy? Co zrobić, żeby ocalić młodzież od złych wpływów? Jak do niej trafić? Jak uchronić młodzież wierzącą przed zgubnymi wpływami młodzieży niewierzącej? Jak zachęcić młodzież wierzącą, by nie odrzucała i nie zaniedbywała praktyk życia chrześcijańskiego? Co zrobić, żeby młodzieży nie zniechęcić do Kościoła? Jak odzyskać poniesione straty? To są pytania, które szukają odpowiedzi i obok których my, nie możemy przechodzić obojętnie.

Mojżesz chcąc ochronić synów Izraela przed bałwochwalstwem, skierował do nich następujące pouczenie: „Strzeżcie praw i nakazów i wypełniajcie je, bo one są waszą mądrością i umiejętnością w oczach narodów, które usłyszawszy o tych prawach, powiedzą: **bo któryż naród wielki ma bogów tak bliskich, jak Pan Bóg nasz, ilekroć Go wzywamy? Któryż naród wielki ma prawa i nakazy tak sprawiedliwe, jak całe to Prawo, które Ja wam dziś daję?**” *Pwt 4, 6-8*).

Czy nie jest to droga powrotu do Boga i na obecne czasy?

*

Praca kapłanów – katechetów jest pracą na rzecz religijnego wychowania i jest ukierunkowana na formację uczniów. Od takiego zadania kapłani nie mogą się uchylać. Wiemy, że praca katechetów w szkole, jest trudna, napotyka na wiele przeszkód, ale jest to praca konieczna, tym bardziej że zależy nam na pozyskiwaniu człowieka dla Boga. Trzeba, aby katechezy były interesujące i w zajmujący sposób prowadzone i tak, aby cośkolwiek z nich zostało w umysłach uczniów. Trudno zrozumieć, aby można było „puszczać” katechezy lub ciągle się z nich zwalniać. Byłaby to wielka nieuczciwość wobec dzieci, młodzieży i rodziców oraz odpowiedzialność przed Bogiem i Kościołem. Kapłanów Kościoła otaczano wielkim szacunkiem ze względu na to, że są szafarzami tajemnic boskich, ze względu na ich osobistą świętość, powagę, szlachetność i szeroką wiedzę.

**Dbajmy o taki wizerunek kapłana
i nie dawajmy powodu, aby źle o nas mówiono
lub opowiadano przedziwne historie.**

*

Gdy Naród wybrany domagał się przywilejów od Pana Boga, a nawet niekiedy Go „szantażował”, Pan go próbował, doświadczał i smagał plagami...

Jesteśmy Ludem Pana, jesteśmy współpracownikami Biskupa, Niekiedy kapłani zadają Biskupowi ogromną ranę swoją nieposłuszeństwem, niewiernością, odejściem z kapłaństwa.

Gdzie się podziela formacja seminaryjna ta zewnętrzna i ta wewnętrzna? Gdzie owoce modlitwy, rekolekcji i dni skupienia? Skrutinia? ...

Ile popłynęło zgorszenia? – i my się dziwimy, że ludzie lekceważą kapłanów? że tracą do nich zaufanie, że traktują ich jak bezdusznych i aroganckich urzędników?

Maleje szacunek, a rozprzestrzenia się samowola kapłanów.

Autor Listu do Hebrajczyków napomina: „Bądźcie posłuszni waszym przełożonym i bądźcie im ulegli, ponieważ oni czuwają nad duszami waszymi i muszą zdać sprawę z tego. Niech to czynią z radością, a nie ze smutkiem, bo to nie byłoby dla was korzystne” (Hbr 13, 16).

Św. Piotr: „...jaki będzie koniec tych, którzy nie są posłuszni Ewangelii Bożej” (1 P 4, 17).

Św. Augustyn nawiązując do Księgi proroka Ezechiela ostro krytykuje złych pasterzy, to znaczy takich, którzy nie troszczą się o owce, ale o samych siebie. „Nakarmiliście się mlekiem, odzialisie się wełną; zabiliście tłuste zwierzęta, jednakże owiec nie paśliście. Słabej nie wzmacnialiście, o zdrowie chorej nie dbaliście, skaleczonej nie opatrywaliście, zabłąkanej nie sprowadziliście z powrotem, zagubionej nie odszukaliście, mocną gnębiliście; rozproszyły się owce moje, bo nie miały pasterza (pon. XXIV tyg.).

Przejmujące refleksje o posłudze pasterskiej pozostawił nam także św. Grzegorz Wielki: „Świat jest pełen kapłanów, ale niewielu jest robotników na żniwach Pana. Przyjmujemy wprawdzie stan kapłański, ale zadania urzędu nie spełniamy. Zaniedbujemy obowiązek głoszenia i na nasze nieszczęście nazywamy się biskupami (kapłanami). Zatrzymujemy godność, a pomijamy zobowiązania godności. Ci, którzy zostali nam powierzeni, opuszczają Boga, a my milczymy” (św. Grzegorz Wlk., pap. Breviarz XXVII tyg.).

Panie, czujemy zawstydzenie na naszych twarzach z powodu naszych słabości. Przepraszamy Cię za naszych współbraci kapłanów, którzy odeszli od nas; postanawiamy jeszcze gorliwiej pracować dla Twojej chwały i dla zbawienia dusz. Dziękujemy Ci, Jezu, za uczestnictwo w Twoim kapłaństwie Tyś sprawił, „żeśmy mogli stać się sługami Nowego Przymierza” (2 Kor 3, 6).

* * *